

kto komu
truje

o tych co trują
w Piątnicy
i poza nią

4



hej, heej
Sokoły
redakcyjne
odwiedziny
w Sokołach

6-7



mądrości
poselskie

ciąg dalszy

10-11

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY • PISMO PZPR

25

(101)

KONTAKTY
19 IX 1982
Cena 12 zł



Fot. GABOR LÖRINCZY

w **środku**

MACIEJ
BRUDZEWSKI

bitwy

STR. 8-9

POCZET
ZNACHORÓW
POLSKICH

zdrowotny dziadek

ADAM JERZY
SOCHA

W trójkacie znachorskim, którego wierzchołkami są miasta: Bielsk Podlaski, Siemiatycze i Hajnówka, znika wszelka choroba. Kto przybędzie do tego trójkąta z guzem macicznym czy skrofulami, także z paraliżem postępowym, padaczką czy rwą kulśzową, wyjedzie w cudowny sposób uleczony. Wszystko to za sprawą wyposażonych w tajemną moc uzdrowicieli, których opatrność zesłała na piękną ziemię podlaską. Jak w innych zawodach, tak i w znachorstwie dokonała się specjalizacja. Walentyna z Orli, której dar uzdrawiania bliźnich przekazała na łożu śmierci matka (inna wersja, optymistyczna, głosi, że teściowa), jest szczególnie pomocna we wszelkich dolegliwościach skórnych. „Myszki”, znamiona, egzemy, odciski, po zamówieniu znikają jak zły sen. „Ślepiec” z Czeremchy, postać budząca grozę, czyta w przeszłości człowieka i widzi jego przyszłe losy. Baraban, wróżbita, skutecznie przywabia porzuconym żonom ich mężów (wrywa włos z głowy, spod pachy i z łona kobiety). Wymienić ich wszystkich nie sposób, wielu żyje w głębi lasów, kryjąc się przed okiem niepowołanych. Po Sierpniu nie powołali związku zawodowego znachorów i cudotwórców.

Uniwersalny i działający jawnie jest tylko jeden: Włodzimierz Karpiński z Kuzawy. Przepowie pogodę, przemytników uchroni przed odprawą celną, ślepym przywraca wzrok, chorym władzę w kończynach, bezpłodnym płodność królików, głupcom — rozum.

I STAŁ SIĘ CUD

Pod wysokimi świerkami, tuż przy linii kolejowej Białystok — Siedlce, na końcu wsi, stoi stara chatynka zbita z desek. Ludzie we wsi mówią na to miejsce, spluwając przez lewe ramię, „siedlisko”. Mnie skojarzyło się z uroczyskiem. W tej poczerwiałej chatce mieszka słynący z uzdrowicielskiej łaski „Zdrowotny Dziadek” — Włodzimierz Karpiński. Sława jego sięga od Tatr po Bałtyk. Wykracza również poza granice kraju. Zaciekawiony legendą o cudownych uzdrowieniach wybrałem się w pielgrzymkę do Kuzawy. Jakież było moje zmartwienie, gdy u drzwi powitała mnie ogromna kłóda i ocierający się o nogi czarny jak sadza kocur.

— Jego ciężko zastać — powiedziała mi drożniczka z przejazdu

DOKOŃCZENIE NA STR. 5

ROZPOCZĘŁY SIĘ przygotowania do kampanii sprawozdawczej w partii, gdyż zgodnie z § 23 Statutu, w połowie kadencji zwołowane są konferencje delegatów z prawem podejmowania uchwał we wszystkich sprawach. Ponieważ zbliżająca się kampania jest jedynie sprawozdawcza, nie powinny w niej dominować — jak w czasie wyborów — akcenty personalne, lecz programowe. Oceniany będzie poziom realizacji uchwał IX Zjazdu oraz VII, VIII i IX Plenum w poszczególnych organizacjach i instancjach a także skorygowane zostaną i zaktualizowane plany ich działania.

Zebrała sprawozdawczą w podstawowych, oddziałowych i zakładowych organizacjach przeprowadzone zostaną w październiku. Poprzedzą je spotkania przygotowawcze, które uregulują sprawy personalne, ewidencyjne, składowe.

Jak się oczekuje w dyskusji podczas zebrań i konferencji sprawozdawczych dominować będą następujące problemy: wdrażanie reformy gospodarczej, ocena kadry kierowniczej, sprawy socjalne, zalog, realizacja założeń i wniosków po kontrolach komisarzy wojewódzkich, ocena pracy POP i instancji partyjnych.

OBRODOWAŁA EGZEKUTYWA KW PZPR. Po oddaniu chwili ciszy holdu pamięci Władysława Gomułki, zebrani przyjęli oświadczenie następującej treści: „W związku ze śmiercią Władysława Gomułki — działacza polskiego i międzynarodowego ruchu robotniczego, Egzekutywa KW PZPR w Łomży wraz z całą łomżyńską organizacją partyjną wyraża głęboki żal z powodu straty żarliwego komunisty — człowieka, który swe życie poświęcił walce o Polskę wolną i sprawiedliwą. Obowiązkiem naszym, członków PZPR, jest pogłębianie wiedzy o wkładzie tow. Władysława Gomułki w dorobek ruchu robotniczego, rozwój naszej partii i socjalistycznego państwa. Pozwoli to nam i przyszłym pokoleniom lepiej zrozumieć złożone problemy na drodze naszego rozwoju”.

W dalszej części obrad Egzekutywa oceniła działalność Komitetu gminnego PZPR w Kłukowie. Choć ogólna analiza pracy tej instancji kierowanej pozytywnie, uczestnicy posiedzenia dostrzegli również słabsze miejsca w funkcjonowaniu organizacji. Dyskutowano o ich przyczynach i możliwościach takiego pokierowania pracą partyjną, by jak najszybciej je wyeliminować.

Na zakończenie zebrani omówili treść materiałów przygotowanych na wrześniowe plenum KW. Odbędzie się ono 27 września.

ODEBYŁO SIĘ INAUGURACYJNE posiedzenie Rady Redakcyjnej tygodnika „Kontaktów”. Po szczegółowym omówieniu zadań Rady przez kierownika Wydziału Propagandy i Agitacji KW, Grzegorza Flejtera, i wystąpieniu redaktora naczelnego pisma, Stanisława Zagórskiego, zebrani zgłosili szereg cennych propozycji, które mogą przyczynić się do uatrakcyjnienia zawartości naszego tygodnika oraz podzieliли się swoimi uwagami odnośnie dotychczasowej formuły programowej „Kontaktów”.

Spółczesna Rada Redakcyjna „Kontaktów” ukształtowała się w składzie: Waldemar Szpaliński, poseł Ziemi Łomżyńskiej; sekretarz — Grzegorz Flejter, członek — Józef Pałka, prezes TKKS; Zygmunt Mościcki, rolnik z Miodus Wielkich; Roman Engler, przewodniczący ZW ZSM; Jan Grygo, dyrektor Zespołu Szkół Zawodowych w Kolnie; Jadwiga Jankowska, kierownik Ośrodka Pracy Ideowo-Wychowawczej w Zambrowie; Stanisław Tyminski, kierownik MDK w Ciechanowie; Mikołaj Jednacz, inspektor szkolny w Łomży; Jerzy Baczewski, sekretarz KM PZPR w Łomży; Jan Wróblewski, robotnik z Lubelskiej Fabryki Wąg w Grajewie; Danuta Wroniszewska, dziennikarz „Kontaktów”; Mieczysław Bągiński, sekretarz WK ZSL w Łomży; Eugeniusz Wasilewski, pracownik Zambrowskich Zakładów Przemysłu Bawełnianego w Zambrowie; Michał Gajos, łomżyński Zakładów Przemysłu Bawełnianego „Narew”; Andrzej Dąbrowski, rolnik z Lachowa; Waldemar Dąbrowski, zastępca komendanta KW MO w Łomży; Czesław Krawczyk, zastępca szefa Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego, Halina Baranowska, rencistka, Hieronim Dzwonkowski, rolnik z gminy Śniadowo; Jerzy Wiśniewski, rzemieślnik; Bogdan Szpurko, z Wojewódzkiej Federacji Sportu; Zbigniew Zalewski, pracownik „Mera-Blonie” w Zambrowie.

O roli pisma partyjnego i regionalnego mówił w podsumowaniu dyskusji poseł Waldemar Szpaliński. Jego ciekawe przemówienie i uwagi opublikujemy w jednym z najbliższych numerów w cyklu „Słowo w opałach”. Od członków Rady redakcja otrzymała serdeczne życzenia z okazji setnego numeru. Im, jak i wszystkim, którzy o nas pamiętali — jeszcze raz serdecznie dziękujemy.

Z OKAZJĄ ŚWIĘTA LUDOWEJ Republiki Bułgarskiej Egzekutywa KW PZPR przesyła telegram gratulacyjny do Okręgowego Komitetu Bułgarskiej Partii Komunistycznej Włdin, z którym to okregiem Łomżyńskie od wielu lat utrzymuje serdeczne, przyjacielskie kontakty. Serdeczne pozdrowienia w związku ze świętem przesyła również bratniemu czasopiśmu „Czerwono Znamie” nasza redakcja.

STRONNICTWO DEMOKRATYCZNE przygotowuje się do kampanii sprawozdawczo-wyborczej w kołach: 17 września przewodniczący miejskich komitetów oraz kół terenowych odbędą specjalną naradę szkoleniową.

WYDZIAŁ ds. WYZNAŃ Urzędu Wojewódzkiego poinformował iż od początku instnienia województwa łomżyńskiego wydał zgodę na wzniesienie 27 budowli sakralnych (kościół i kaplica): 17 na budowę nowych, 4 na przebudowę i rozbudowę oraz 6 na remonty. Nowe kościoły zbudowane zostały w Puchalach, Radziłowie, Łomży. Rozpoczęto prace przy wznoszeniu kościoła w osiedlu Jantar. Budowę kaplic ukończono m.in. w Czach i Pruszkach Wielkich. Władze wojewódzkie umożliwiły też budowę, rozbudowę i remont 49 obiektów kościelnych (niebanial, punktów i sal katechetycznych). W tym samym okresie w województwie łomżyńskim wybudowano 4 szkoły podstawowe — w Piutach, Małym Płocku oraz w Grabowie i na osiedlu Jantar (w dwóch ostatnich oddano część dydaktyczną) — oraz 6 przedszkoli: 3 w Łomży, 2 w Zambrowie i 1 w Stawiskach.

W ŁOMŻYŃSKIM Z DYMEM POSZŁO w tym roku 43 905 tysięcy złotych. Wojewódzka Komenda Straży Pożarnej zanotowała 188 pożarów (5 więcej niż w

roku ubiegłym). Największy wzrost pożarów zanotowano w Łomży (miasto i gmina) oraz w gminach Śniadowo i Radziłów. Największe straty poniesli rolnicy Janowa Młodziałowa — ponad 17 milionów złotych, Brzostowa — ponad 2 miliony złotych i Kupisk Nowych — około miliona złotych.

NOWA STACJA CPN, zlokalizowana przy szosie wylotowej do Ostrołki, przybyła Łomży. Do końca września pracować będzie od godziny 6.00 do 21.00, a w 1 października od 7.00 do 19.00. Stacja benzynowa w centrum, po drobnym remoncie, obsługiwać będzie tylko prywatnych użytkowników samochodów osobowych (od godziny 10.00 do 18.00). W końcu 1983 roku zostanie zlikwidowana.

SETNY NUMER „KONTAKTÓW” władze wojewódzkie uhonorowały przyznaniem odznaczeń „Za zasługi dla województwa łomżyńskiego” osobom, które wniosły największy wkład w powstanie, rozwój pisma i szerzenie jego kulturotwórczych inicjatyw.

W 38 ROCZNICĘ WYZWOLENIA Łomży 13 IX na dziedzińcu Szkoły Podstawowej nr 1 zebrała się młodzież, rodzice, kombatanzi i oficerowie LWP. Przybyli przedstawiciele władz polityczno-administracyjnych województwa z I sekretarzem KW PZPR, Włodzimierzem Michałkiem, i wojewodą Jerzym Zientarą. Uroczystość połączona została z przekazaniem do użytku części dydaktycznej budowanej szkoły podstawowej, której nadano imię por. Michała Wyrwasa.

Z KIEROWNICTWEM ŁOMŻYŃSKICH organizacji młodzieżowych o stanie przygotowania burs i internatów, warunkach dojazdu do szkoły młodzieży wiejskiej i problemach socjalnych, a także udział młodzieży w ruchu porozumienia — na kolejnym spotkaniu rozmawiali I sekretarz KW, Włodzimierz Michałek, oraz wojewoda Jerzy Zientara. Wspólnie ustalono również lokalizację Domu Pomocy Społecznej dla dzieci upośledzonych.

GOSCIŁI W ŁOMŻYŃSKIM: Stanisław Gabrielski, kierownik Wydziału Społeczno-Zawodowego, i Jerzy Górski, starszy inspektor Wydziału Rolnego i Gospodarki Żywnościowej KC PZPR — złożyli niezapowiedzianą wizytę w gminie Trzciannę; Bronisław Stępień, wiceprezes Zarządu Głównego RSW „Książka-Prasa-Ruch”, doc. dr Bronisław Gołębiowski z UW, Piotr Kuciewicz, Marek Rosiński, doradca wicepremiera Janusza Obodowskiego, były sekretarz redakcji „Kontaktów”, Włodzimierz Chełko, redaktor naczelny „Gromady Rolnika Polskiego”, Romuald Łazarowicz, dyrektor Białostockiego Wydawnictwa Prasowego, Mieczysław Chajka, redaktor naczelny „Gazety Współczesnej”, Marian Wiśniewski, redaktor naczelny Rozgłośni PR w Białymstoku, Juliusz Foss, redaktor naczelny powstającego tygodnika ostrołęckiego, Zygfryd Cegiello, zastępca redaktora naczelnego „Krajobrazów” — przybyli na spotkanie współpracowników i sympatyków „Kontaktów” z okazji ukazania się setnego numeru pisma.

W poniedziałek przybył do Łomży wiceprezident CK SD, Józef Eliasiewicz — spotkał się z I sekretarzem KW PZPR, Włodzimierzem Michałkiem, wojewodą Jerzym Zientarą i przewodniczącym WK ZSL, Czesławem Gartychem. W łomżyńskim hotelu „Polonez” zakwaterowało się dwóch myśliwych z Włoch; w ubiegłym tygodniu hotel gościł turystów z RFN, Kanady, Anglii i Francji.

kultura

WRZESIEŃ 44 — data wyzwolenia naszego miasta spod hitlerowskiej okupacji



6 WRZEŚNIA br. o godzinie 16.00 liczne rzesze wiernych, wraz z Józefem Glempem, prymasem Polski, biskupami i kapłanami, pojeździł księdza biskupa Mikołaja Sasinowskiego, ordynariusza diecezji łomżyńskiej, ofiarne Polaka, patriotę, obywatela i człowieka, który nigdy nie odmawiał pomocy bliźniemu i Ojczyźnie, kapłana wojsk polskich we Francji i Wielkiej Brytanii w czasie II wojny światowej, członka kolegium przy delegacji episkopatu do spraw trzeźwości w Polsce, byłego rektora Wyższego Seminarium Duchownego w Łomży.

zdanie tygodnia

Demokracja jest nieszczęściem — jeszcze większym jest jej brak.
Waldemar Szpaliński
poseł Ziemi Łomżyńskiej

myśl z atestem

Tak długo jak zacofana jest wieś, tak długo zacofany jest kraj, choćby istniało w nim pięć tysięcy fabryk.

Ryszard Kapuściński

wieści gminne

JEDWABNE. Ostatnia dostawa do Spółdzielczego Domu Towarowego pokrywała się z potrzebami klientów, gdyby wśród towarów były blaszane wiadra i kubki, a nie ze szlucznego tworzywa, zaś zamiast kiełbaszek — szklanki, miłnki do pieprzu i oraz trutki na muchy.

Plantatorzy ziemniaków wstrzymali dostawy do punktów skupu, kiedy w pierwszych dniach września obniżono na nie cenę. Wolą wozic na targ, gdzie nabywcy ze Skłaski i Wybrzeża płacą za kwintal po 2500 złotych.

W gminie padają prosieta (najczęściej do ok. 20 kilogramów), prawdopodobnie przyczyną tego zjawiska jest przedawkowanie urowitu w podawanej zwierzętom karmie.

Pogorzelcy z Brzostowa otrzymali na odbudowę zagrodę wapno (transport na koszt gminy), część potrzebnego cementu i przydział na drewno.

Rolników boli fakt, że mimo sprzedaży maszyn rolniczych na przydział ciągle ich brak, a w województwach: suwalskim, olsztyńskim, poznańskim i na Śląsku można je kupić w wolnej sprzedaży. Ostatnio pięciu rolników nabyło roztrząsaczę w składnicy elekcyj.

Chociaż w pobliżu jest POM, po części do ciągników, zwłaszcza radzieckich, trzeba jeździć po całym kraju. Ostatnio w poszukiwaniu części wartę 500 złotych — rolnik przejeździł złotych 5000. Chętnych do zwrocenia kosztów delegacji nie widać.

GRABOWO. Członkowie Komitetu Gminnego PZPR na ostatnim plenum zastanawiali się nad formami i metodami partyjnego oddziaływania na pracę organizację młodzieżowych. Ponadto zapoznali się z funkcjonowaniem opieki społecznej w gminie.

Nie przyzwyczają one do śliskich, wyfroterowanych posadzek w nowej szkole — dzieci przewracają się na nich i lamią kończyny.

Utrapienia fili GS-u w Stawiskach: niedajalny chleb i słona kielbasa.

WASOSZ. Rolnicy nie mogą zrozumieć, dlaczego otrzymują przydział np. na kaczki, ale nie mogą go zrealizować, mimo że w grajewskiej składnicy stoi ich sporo.

Prawdziwą plagą w Zembrach stała się kradzież. Głina części od maszyn, stawianych tuż pod oknami domów, rowery i znikają.

Wiadomo już, że słaba strona nowych snopowiązelek są aparaty wiążące i walki naderżające kola zębate. Części te posiadają wprawdzie POM w Smolnikach, a także SKR-y, ale naprawa trwałaby dłużej niż zżniwa.

Wstrzymana została budowa budynku spółdzielczego w Wasoszu: nie ma chętnych do wykonania kanalizacji. Planowano, że wykona to Białostockie Przedsiębiorstwo Instalacji Sanitarnych, ale po wprowadzeniu reformy nie kwapi się ono do prowadzenia robót „gdzieś w Polsce”.

RADZIEŃ. Nieprędko zostaną zrealizowane kartki na obuwie. W ostatniej dostawie mężczyźni znaleźli dla siebie pięć par butów.

Dwudziestu rolników złożyło wnioski o umorzenie części podatku za to, że rozwinęli produkcję mleka. Ale umorzenie okazało się niemożliwe, bowiem Okręgową Spółdzielnię Mleczarską w Kolnie zniszczyła dokumentację obrazującą dostawy.

Rolnicy ostrzegają, że jeśli przyszy rok będzie tak suchy, jak obecny, stonka zniszczy ziemniaki w większym stopniu, niż teraz. Trzeba więc przygotować się do kilku oprysków, bowiem jeden nie wystarczy.

Zzieleniali ziemniaki na punkcie skupu w długim oczekiwaniu na transport z Wojewódzkiej Spółdzielni Ogrodniczo-Pszczelarskiej w Łomży.

Już dzisiaj wiadomo, że plan skupu zboża nie zostanie wykonany. Przewiduje się 2100 ton, mimo że nawet w latach urodzajnych gmina odstawała najwyższ 1500 ton.

Wyłączenia energii kierownik posterunku monterskiego w Szczuczynie tłumaczy tym, że izolatory umieszczone na słupach nie wytrzymują wahań temperatury powyżej dziesięciu stopni ani uwalu. Po interwencji wołowoży upały i wyłączenia energii elektrycznej ustały.

Przykład Czach i Łojów, które w ciągu miesiąca zbudowały ziwnie mleka, nie działa na mieszkańców Ślucza. Pomogli przy rozpoczęciu budowy, teraz czekają, bo przecież ktoś ją skończyć musi!

KOLNO. Jeszcze w tym roku ma ruszyć budowa nowego dworca PKS-u. Nacznik miasta, dysponujący kwotą półtora miliona złotych na rozpoczęcie prac, zapewnia, iż do końca roku przynajmniej uzbierany zostanie teren pod tę inwestycję. Na razie zaś powstał problem z przeniesieniem kasy biletowej. Ani Spółdzielnia Ogrodniczo-Pszczelarska, ani WPHW nie chcą wypozyczyć swych, świecących pustkami, sklepów i trzeba będzie się starać o jakiś barakowóz.

Opieszale posuwa się budowa przychodni rejonowej. Niezadowolone mieszkańców ma łagodzić obietnica oddania w tym roku dodatkowych 40 mieszkań i dużej ciepłowni.

Fatalne jest zaopatrzenie w wyroby garmażeryjne. Mieszkańcy proszą by choć od czasu do czasu przypominać im przynajmniej ich wygląd.

GRAJEWO. Jedynym zakładem, który ma ujemne wyniki produkcyjne, jest Spółdzielnia Kółek Rolniczych.

ZBOŻNA. Rolnicy odwożący mleko do zlewni w Kuziach co miesiąc odbywali pielgrzymkę do Zbożnej, by otrzymać pieniądze za dostarczony produkt. Gdy już udało się im przekonać mleczarnię, że prościej i ekonomiczniej byłoby wysłać do nich urzędnika z wypłatą, kontrargumentem był brak w Kuziach odpowiedniego lokalu. Pomieszczenie jednakże

CIĄG DALSZY NA STR. 15



kontakty kontaktów

OBYWATEL
Stanisław ZAGÓRSKI
REDAKTOR NACZELNY
„KONTAKTÓW”

Z okazji wydania setnego numeru tygodnika społecznego PZPR „KONTAKTY”, pierwszego po wojnie pisma łomżyńskiego, Zarząd Oddziału Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej w Łomży szczerze gratuluje Zespołowi Redakcyjnemu i życzy nadal udanych artykułów traktujących o problemach społeczno-gospodarczych województwa.

Razem z Wami cieszymy się, że tygodnik „KONTAKTY” z każdym wydaniem powiększa grono wiernych Czytelników i staje się faktycznie naszym, łomżyńskim czasopiśmie.

Jesteśmy przekonani, że Zespół Redakcyjny pod kierownictwem Pana Redaktora ZAGÓRSKIEGO nadal będzie wrażliwy na sprawy nurtujące społeczeństwo Ziemi Łomżyńskiej, a przybliżając je Czytelnikom w możliwie obiektywnym świetle, przyczyniał się będzie do jej integracji z piękną Ziemią Łomżyńską.

Towarzystwo Przyjaciół Ziemi
Łomżyńskiej
Oddział Łomża
Prezes Zarządu
dr Antoni Chojnowski

REDAKTOR NACZELNY
TYGODNIKA „KONTAKTY”
Ob. Stanisław ZAGÓRSKI

W związku ze zbliżającym się małym jubileuszem wydania setnego numeru „Kontaktów” proszę przyjąć gratulacje i serdeczne życzenia wszelkiej pomyślności, jak też satysfakcji z doniosłej roli społeczno-politycznej jaką zawsze, a szczególnie w dzisiejszych czasach spełnia prasa.

Zorganizowanie nowego rodzimego pisma nawiązuje, wznawia i kontynuuje bogate wieloletnie tradycje łomżyńskiej prasy.

Niech Wasze pismo coraz lepiej prezentuje przebieg procesów społeczno-gospodarczych, występuje w dobrze pojętym interesie gospodarki narodowej i społeczeństwa. Niech coraz bardziej autentycznie staje się pismem każdego mieszkańca województwa łomżyńskiego.

Proszę przekazać najserdeczniejsze życzenia całemu zespołowi redakcyjnemu i pracownikom administracyjnym.

Przewodniczący
Wojewódzkiego Komitetu
Stronnictwa Demokratycznego
Marian Mieszkowski

STANISŁAW ZAGÓRSKI
NACZELNY REDAKTOR
TYGODNIKA „KONTAKTY”

Z okazji setnego numeru tygodnika „Kontakty”, poczytnego pisma regionu i ziemi łomżyńskiej — redaktorowi naczelnemu i całemu zespołowi redakcyjnemu serdeczne życzenia owocnej pracy, zadowolenia osobistego oraz przyjacielskich kontaktów z nami.

Jan Kazimierz Jantas
Dyrektor Okręgowego Urzędu
Kontroli Publikacji i Widowisk
w Białymstoku i współpracownicy

REDAKTOR
STANISŁAW ZAGÓRSKI
REDAKCJA „KONTAKTÓW”

Gratulujemy „setki”. Czekamy na tysiąc.

Rozgłoszenia PR i TV
w Białymstoku
Marian Wiśniewski

PS. Sciskam Cię Stasiu i gratuluję całemu zespołowi uporu i ambicji.

Zdarzenia, które tu opowiem należą już do historii. Wiosną 1945 przyjechał do kotłowni jeleniogórskiej pierwszy na tym terytorium starosta polski — Wojciech Tabaka. Sytuacja w tym zakątku ziem odzyskanych była wówczas taka: trzeba było rozminować pola, obsiać je, uruchomić te gałęzie przemysłu, w których ostały się budynki i maszyny, zasiedlić miasta i wsie, zbudować w nich strukturę administracyjną, czyniącą ład na repolonizowanym obszarze. W dodatku wszystko to nie odbywało się w ciszy — do osiedleńców strzelano zza drzewa, z zagajnika, zza węgla domu, zza ściany mroku. Wojciech Tabaka robił wówczas wszystko, co należało do powinności administratora i polityka, ale i trochę więcej. Pomyślał sobie, że powierzona mu kotłownia zostanie wypełniona kulturą, którą z nawyku historycznego mienimy „uprawianiem ducha” — kulturą duchową. Wysłał w kraj oferty do pisarzy i dziennikarzy, między innymi do tych, którzy związani byli z grupą „Czartaka”. Proponował: przyjeździecie, dostaniecie tu pracę w administracji — któryś został burmistrzem, któryś sołtysem pustej jeszcze wsi! — a ponadto będziecie tu robić swoje. Z tej intencji zrodził się jeszcze Związek Pisarzy Sudeckich, który utworzył teoretyczny periodyk „Ślask” (w jego kolegium zasiadał m.in. prof. Julian Krzyżanowski), a nieco później — techniką pączkowania — bardziej popularny, bo cotygodniowy periodyk „Wałbrzych” (redagował go Wacław Mrozowski). Na ich łamach można było spotkać — prócz takich już — tubylców, jak Jan Nepomucen Miller,

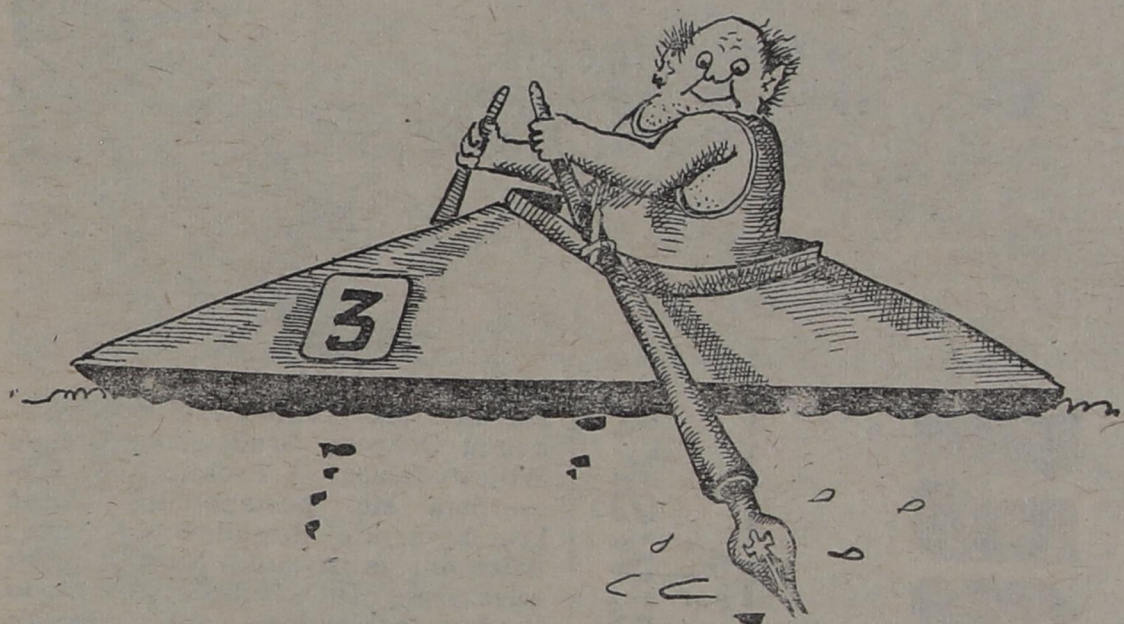
SŁOWO W OPALACH

ków Zawodowych, który nie był może wystarczająco wymowny scenicznie, ale miał świetną do tej roli aparycję, no i nie budzącą wątpliwości genealogię społeczną. Dziś to może brzmieć jak degradująca całe to przedsięwzięcie anegdota teatralna, więc dodam: na afiszach teatru jeleniogórskiego można było wówczas spotkać nazwiska adeptów zawodu aktorskiego, które wprawdzie nie za wiele mówiły publiczności teatralnej miasta, ale byli to ludzie naprawdę niezłe uzdolnieni. Jeden nazywał się Kazimierz Dejmek. Drugi — Adam Hanuszkiewicz. A kierownikami li-

siewcy i żniwiarze

KLEMENS
KRZYŻAGÓRSKI

terackimi tego teatru byli: w latach 1945—1946 Edward Kozikowski, były sekretarz generalny Związku Zawodowego Literatów Polskich, autor dziesięciu tomów poezji i prozy, zaś w latach 1947—1957 Jan Nepomucen Miller, o którym Tuwim przed wojną pisał, co prawda żadliwie, że jest „profesorem żeńskich



Rys. Andrzeja Podulki

pensji” („Na chroniczne bezjaństwo nie może pomóc, panny, próżne nadzieje, biedny Jan Nepomucen!”), ale Tuwim o byle kim nie pisał, tu zaś naparł się na absolwenta Sorbony, doktora filozofii, które tezę doktorską obronił na powściągliwym w rozdawnictwie tytułów Uniwersytecie Jagiellońskim, a później — posła do KRN. No i, w końcu, naparł się na krytyka literackiego niewątpliwie wybitnego.

A potem to się rypło... Nim powiem — co?, spytajmy — dlaczego? Mogę odpowiedzieć standardowo: polityka kulturalna lat 1949—1956 była po prostu błędna. Napisałem już trochę na ten temat (por. np. „Kulturowe determinanty procesu integracji społecznej na ziemiach zachodnich i północnych”, Ossolineum 1974) i, szczerze mówiąc, nuży mnie już ten motyw, opracowany zresztą kompetentniej i przez Chałasińskiego, i przez Kossaka, i przez Wallisa. Ponieważ jednak sądzę, że pierwszą powinnością dziennikarza jest posiadanie narzędzi nieodzownych do samodzielnego badania rzeczywistości społecznej, a powinnością równowątą — podjęcie samodzielnej próby zrozumienia intencji, z której wynikają decyzje polityczne władzy państwowej, podejmijmy i tutaj próbę zrozumienia tych intencji, które sprawiły wówczas kulturową dewastację prowincji. Było to tak: siłą, która weszła w grę o władzę w tuż-powojniowy był PSL. Mogło liczyć na pewne poparcie, bo naród był wówczas jeszcze chłopski. Przegrało w wyborach do Sejmu. Sformułowało

więc koncepcję swoistego „proletariatu” — chłopskiego. Postawiło na tzw. regionalizm. Neoromantyczny „regionalizm”, z którym zresztą w latach trzydziestych polemizował już tak znakomity marksista, jak Ignacy Fik, uzyskał w systemie socjotechnicznym PSL nową akcentację polityczną: miał być sposobem zdobycia władzy na prowincji — skierowanej przeciw władzy „centrum”. Czyż więc dziwić się, że „centrum” zakwestionowało regionalizm, jako koncepcję ze swej istoty raczej wsteczną, a w dodatku już politycznie manipulowaną? A że przy okazji wyłano z przysłowiową kapielą przysłowiowe dziecko? Niestety! Schyłek lat czterdziestych przyniósł zakwestionowanie policentrycznego układu przestrzennego kultury polskiej. Padły kulturotwórcze czasopisma prowincji. Stolica kraju zaczęła wysysać terytorium pozawarszawskie z ludzi, którzy czynili tam pole napięć twórczych. Odchodzili ze stanowisk władczych tacy ludzie, jak Wojciech Tabaka, którzy zawierzyli tej myśli, iż „kultura duchowa” czyni naród, a w nim kreuje poczucie tożsamości ze światem wartości, spośród których są i te — niepokorność wobec głupstwa, ale i obywatelskość, świadomość klasowa i marksistowska historiozofia, ale i instynkt państwowy, dobrze wtopiony w świadomość jednostki ludzkiej i zbiorowości społecznej.

Piszę więc tutaj hagiografię Wojciecha Tabaki, starosty jeleniogórskiego, i ludzi jego generacji? Nie. Piszę tekst o naszej współczesności. Przed kilkoma dniami sprawdziłem, co ostało się z „Republiki Tabaki” — bo tak dziennikarze nazwali jego przedsięwzięcie. Nie ma już, oczywiście, tych czasopism, które z jego poręki powstawały na Podsudociu. Ale w dwu województwach, które ze sobą sąsiadują, a kiedyś wspierały się i rywalizowały ze sobą — w jeleniogórskim i wałbrzyskim zajmujących raptem 2,7 procent powierzchni kraju — istnieją dziś dwa tygodniki i cztery (tak!) zawodowe teatry. Jest to część struktury kulturotwórczej, która konstytuuje tam środowisko pisarskie, dziennikarskie, plastyczne, aktorskie. Wojciech Tabaka być może nie przypuszczał, w jak daleką przyszłość rzuca ziarno „kultury duchowej”, której był mądrym mecenasem. My też — uwikłani we współczesność, zagonieni między redakcją a drukarnią, pozbawieni poczucia historyczności tego; co z jakimś oporem materii ludzkiej udaje nam się przecież zdziałać — my też tracimy z oczu żniwiarzy, którzy kiedyś zbiorą plon tej naszej krzątania. Zbiorą, a zbierając — osądzą. Ciekawy jestem, czy Wojciech Tabaka — nie artysta, lecz polityk, a więc twórca rzeczywisty — ma w Jeleniej Górze ulicę, plac, szkołę lub bibliotekę swego imienia? Ale bardziej pasjonuje mnie inne pytanie: ilu nas dziedziczy jego, i jemu podobnych, pasję kreatorską? Gdzie? Jak? Jaką myślą powodowani i w jakie uposażeni znamiiona, które przecież tyleż są tworem czasu, klasy, zbiorowości narodowej, co indywidualną ludzką miarą: człowieczą przepustką do historii?

Jubileusze czasopism mogą mieć wieloraką funkcję. Mogą być dodatkową szansą integracji środowisk skupionych przy tych redakcjach. Jako stary zawodowiec, wiem, że konieczny jest tutaj bodaj jeden człowiek, który zna technologię i potrafi wyprodukować — chociażby na ten jubileuszowy interwał — lepiszcze owej integracji. Ale jubileusze są też niezłą okazją, aby generalnie pytać o polityczny i kulturowy sposób funkcjonowania czasopism zadal sobie ich twórcy i ich mecenas.

3

KONTAKTY
19 IX 1982

kryteria



Historia tej inwestycji jest doskonałym przykładem, jak nie należy budować — popełniono tu wszelkie możliwe błędy. Nawet racjonalizatorskie uproszczenie, na którym autorzy zarobili 35 tysięcy złotych tylko skomplikowało i przedłużyło realizację inwestycji z 3 do 9 lat.

Marian Latos z Prokuratury Wojewódzkiej w Łomży lapidarnie komentuje zawartość akt dotyczących budowy pierwszego etapu nowej oczyszczalni ścieków Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej w Piątnicy: — Zakład mleczarski, wraz z oczyszczalnią oddano do użytku w 1966 roku. Kilka lat później okazało się, że zakład może — i przerabia — znacznie więcej mleka niż przewidywano, lecz oczyszczalnia ze zwiększoną ilością ścieków tak dobrze sobie nie radzi. Należało pomyśleć o nowej. W 1972 roku założenia techniczne były gotowe. Uwzględniały pełny program produkcji mleczarskiej, z kazeiną włącznie. W roku następnym rozpracowano jedynie pierwszy etap inwestycji. Zakładano, że za trzy lata, wraz z jej ukończeniem, zakończy się również budowa ogromnej proskowni mleka w Grajewie. Miało to w znacznym stopniu odciążyć zakład w Piątnicy, a na pewno wstrzymać produkcję kazeiny. Owcześnie prezes Spółdzielni, z pomocą trzech innych fachowców, wpadł na racjonalizatorski pomysł, który miał przyspieszyć i postawić całe przedsięwzięcie. Koncepcja wydawała się genialnie prosta: oczyszczone w 60 procentach przez istniejącą oczyszczalnię ścieki wystarczy wprowadzać do naturalnej fosy przy Narwi, gdzie byłyby „doczyszczane” przez napowietrzanie.

Napowietrzać miały pływające w 130-metrowej fosie cztery zespoły areatorów, a każdy areator to zespół śrub o odpowiednich obrotach, śpiętarzających wodę.

Dyrektor Janusz Łoszyn z Zakładu Usług Mleczarskich przyjął projekt do realizacji. Dziś, w dziewięć lat później, Zakład nosi nazwę: Biuro Studiów, Projektów i Racjonalizacji Inwestycji Mleczarskich, a jego dyrektorem jest inż. Henryk Łapinski. Jako były zastępca ds. technicznych dobrze zna historię budowy: — Nie zaczynała się obiecująco. Na teren budowy najpierw wkroczyli... saperzy. Okazało się bowiem, że okolica nie była jeszcze rozminowana. Wojskowi skrupulatnie przebadali miejsce, znaleźli kilkanaście niewypałów. Zrobiła się późna jesień, która nie jest odpowiednią porą na roboty budowlane i w ten sposób mieliśmy pierwszy rok „do tyłu”. W następnym zrodziły się kłopoty z wykonawstwem: przedsiębiorstwo melioracyjne, zawałone swoimi planami bieżącymi i z poślizgu, nie bardzo kwapiło się do podjęcia nowych, choć niewątpliwie bardzo ważnych zadań. Dopiero wojewoda zламаł ich opór odpowiednią decyzją. Przyjęli więc inwestycję, lecz wciąż czegoś brakowało — to ludzi, to czasu, sprzętu, limitów. I praca się ślimaczyła. Dawno minął 10 kwietnia 1976, termin oddania obiektu do użytku, a nie wymyślono nawet sposobu na „unieszkodliwienie” źródła bieżących na dnie fosy i ogromnie utrudniających wszelkie prace. Opóźniła się również realizacja grajewskiej proskowni (na licencji duńskiej, ale nie bez udziału Biura Studiów, Projektów i Realizacji Inwestycji Mleczarskich) i w piątnickim zakładzie produkcji kazeiny szła pełną parą; niedoczyszczone ścieki płynęły do Narwi, a mleczarnia płaciła (stosunkowo drobne) kary za zanieczyszczenie środowiska.

W 1979 r., gdy prace były już znacznie zaawansowane, niespodziewanie popsuła szczyki powódź, która zalała całą inwestycję. Wprawdzie projektanci, obliczając zapory i poziomy brali pod uwagę stany wód, a „wodniacy” jeszcze raz kontrolowali wyliczenia, ale... Przy takich obliczeniach bierze się dane z ostatnich pięćdziesięciu lat, a tymczasem zdarzyła się... powódź stulecia.

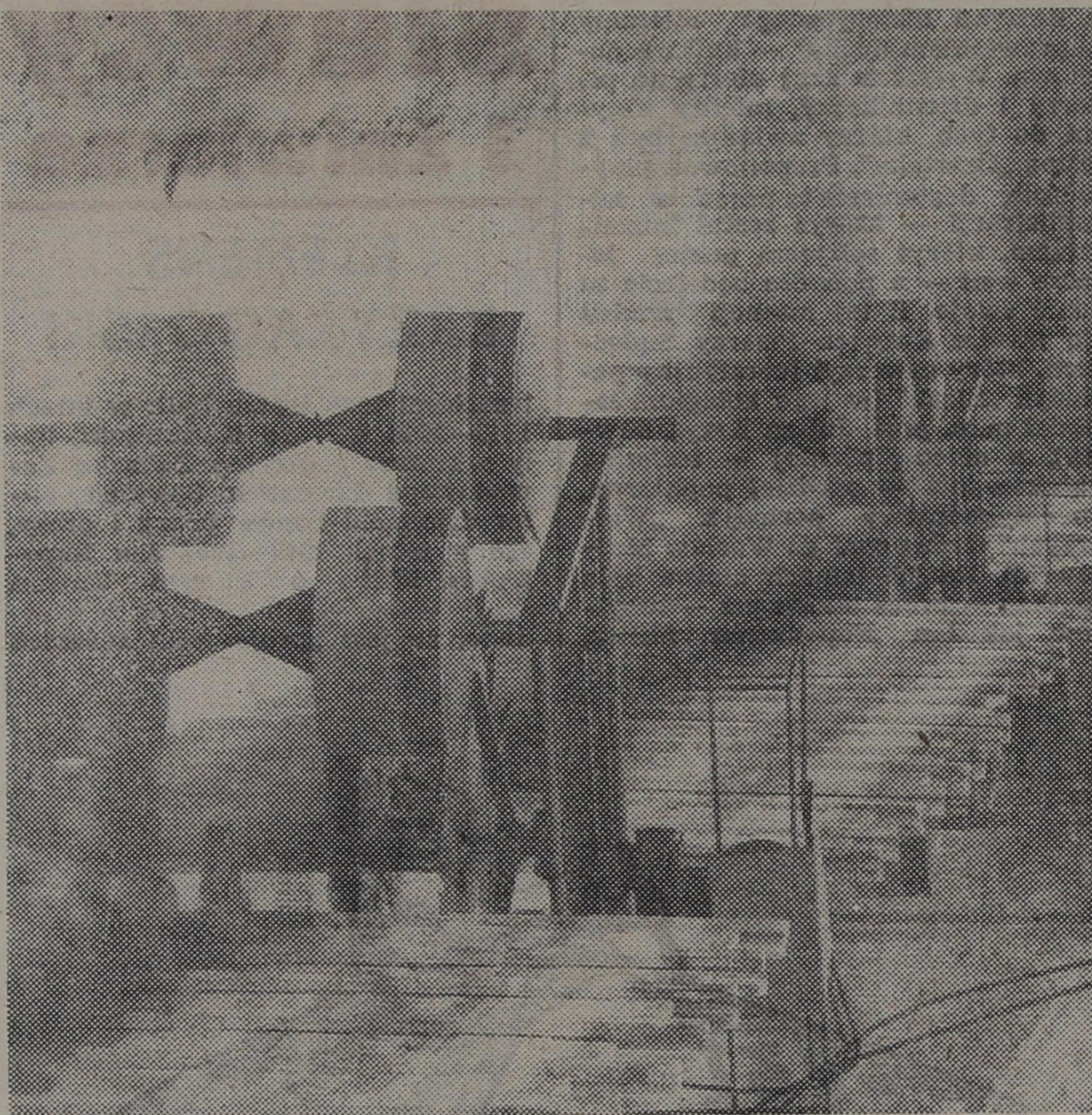
W lutym 1980 roku prezesem Spółdzielni został inż. Jerzy Sznajder. Natychmiast zgłosił — zespołowo i na piśmie — multum zastrzeżeń do lokalizacji i rozwiązań technicznych tej inwestycji. Wszyscy podzielali te obawy, ale ponieważ

wrzucano już do tej fosy parę ładnych milionów, nieobyczajnie byłoby się teraz wycofywać. Przyspieszyło się więc roboty i we wrześniu zabrano się do rozruchu.

Przez pierwsze dwa dni efektywnie topił się pierwszy areator, po dwóch tygodniach „siadł” drugi. Chcąc nie chcąc wstrzymano prace pozostałych. Nie było wątpliwości, że źle obliczono wyporność urządzenia. Kiedy już to i owo poprawiono i zaszczepiono nadzieję na lepsze, przyszła zima, woda zamarała i trzeba było czekać do wiosny na następny eksperyment. Wtedy z kolei wyszło na jaw, że nie sprawdza się układ smarowniczy, czyli racjonalizatorskie wykorzystanie przekładni z ciągnika „Ursus”. Ponieważ jed-

nem po fosie — nawet z kapokiem — jest niebezpieczne, bo nie wiadomo, jak silny będzie ruch wody, w jakim stopniu silny wiatr lub kry utrudniać będą pracę. Znowu główkowanie, wypracowywanie satysfakcjonującej inspektora koncepcji, szukanie wykonawców i materiałów na budowę odpowiednich pomostów i dojeżdż.

W kraju, w którym zakończenie budowy w pierwszym przewidywanym terminie należy do sensacyjnych wyjątków, nikt się już nie dziwi opóźnieniom. Marudzenie w Piątnicy musiało więc mieć cechy wyjątkowego niedbalstwa skoro w



któ komu **DANUTA WRONISZEWSKA** **truje**

czerwcu tego roku cierpliwość Wydziału Ochrony Środowiska Urzędu Wojewódzkiego i Prokuratury wyczerpała się: postanowili położyć kres kpiarskiej działalności Biura i dalszemu zatrutowaniu Narwi przez mleczarnię. Do zamknięcia zakładu (i odpowiedzialnych osób) jednak nie doszło, gdyż na rozprawie sądowej przedstawiciele białostockiego Biura przysięgali na brodę Allacha i inne świętości, że inwestycję zakończą do 30 czerwca. Twierdzili, że pozostała kosmetyka: pomalowanie areatorów, wypompowanie i oczyszczenie dna. Hojnie dodano im tydzień „na poślizg”. Biuro — od kilkunastu lat wprawdzie ślizgające się na różnych budowach — nie wpadło bynajmniej w popłoch. Zwyczajowo przygotowało uaktualniony harmonogram prac, przeprowadziło cztery-pięć ważnych narad i przez trzy tygodnie próbowało uruchomić pompy. Na próżno. W połowie sierpnia oczyszczalnia „dolna” wciąż była nieczynna.

Ze nie drgnęło ani o jotę wiedzieli nawet mieszkańcy z sąsiedztwa — bez zaglądania na teren budowy. Ścisłej — czuli nosem, gdyż odór rozkładającego się białka był — jak przed laty — równie intensywny. W samym biurze Spółdzielni w ogóle zaniechano otwierania okien. Ale sprawa i tak zatrująca myśli prezesów.

Tym bardziej że od 26 lipca opłaty za zanieczyszczanie środowiska trzykrotnie wzrosły i Spółdzielnia zaczęła naliczać dziennie 20 tysięcy zł — zamiast dopuszczalnych według limitu 12 kg ścieków, zrzucała bowiem 2198 kg. Mleczarnię wprawdzie stać na płacenie takich grzywien, lecz ta kara w niczym nie łagodzi skutków zanieczyszczenia środowiska. Dlatego też dyrektor Henryk Milewski cofnął mleczarni pozwolenie na odprowadzanie ścieków. Gdy w trzecim dniu nielegalnej działalności zjawili się w zakładzie prokurator Marian Latos, ani prezes Jerzy Sznajder ani jego zastępca ds. technicznych, Zbigniew Kalinowski, zdający sobie sprawę z zagrożenia rokiem więzienia, nie witali go z radością w sercu. Mieli natomiast coś

nowego do powiedzenia. Prezes Sznajder podziękował (czytaj: wyrzucił) białostockie przedsiębiorstwo i finiszował roboty przy pomocy swoich pracowników.

— Zaczęliśmy w sobotę, czternaście sierpnia. Przez półtora dnia pompa wyrzucała wodę z fosy do Narwi. Potem daliśmy ludziom gumowe buty i oczyścili dno z gruzu. W zasadzie mamy cementowe płyty i można by za następny milion wybetonować dno, ale szkoda kłaść je w tę mulistą paczkę, która jest nie do usunięcia z powodu tych nieszczęśliwych źródełek. Poza tym, znowu by to trochę trwało. W tej chwili fosa jest ponownie napełniona wodą. Ludzie pracowali bardzo ofiarnie: osiem godzin w mleczarni, potem drugie osiem na oczyszczalni. Już na nikogo się jednak nie oglądamy. Wprawdzie mleczarnia powinna produkować mleko i jego przetwory, a nie zajmować się budowaniem, lecz gdy specjalistyczne firmy tego nie potrafią... Do końca tygodnia wszystkie usterki zostaną usunięte, areatory wypoziomowane, a w przyszłym — przyjeżdżają fachowcy z Warszawy badać wyniki oczyszczania.

Happy end? Jednak niezupełnie szczęśliwy i, bynajmniej, nie oznacza końca sprawy. Wprawdzie prezesom wybaczone będzie kilkudniowe, nielegalne odprowadzanie ścieków, odkupione ceną inicjatywą, lecz nie mają oni pewności, czy urządzenie będzie funkcjonować zgodnie z przewidywaniami. Same areatory powinny działać sprawnie, ale czy skutecznie? Już przy poprzednich próbach wydawało się, że ruch wody był zbyt słaby, a co za tym idzie, efekt napowietrzania, czyli oczyszczania — niezachwycający. Mała cyrkulacja grozi ponadto zamrażaniem zimnej wody w fosie i unieruchomieniem urządzeń. W takim przypadku trzeba będzie montować dodatkową szrotkę napowietrzającą. Przy zbyt mocnej cyrkulacji należy się liczyć z podmywaniem skarp i nadmiernym zamulaniem dna. Warszawskie Biuro Studiów Projektów i Realizacji Inwestycji Mleczarskich twierdzi, że źródła nie będą pomniejszały efektów oczyszczania, gdyż spływać będzie jedynie górna warstwa, czyli sklarowane ścieki. Jak jednak usuwać kilkudziesięciocentymetrowy osad białka, który zgromadzi się na dnie fosy? Bezciekowóz nie rozwiąże kwestii. Można mieć jedynie nadzieję, że następne elementy oczyszczalni będą szybko budowane i nie zajądą taką konieczność. Trzeba będzie również ciągle dbać o odpowiedni poziom wody: w fosie musi być wyższy niż w rzece, aby ścieki spływały do Narwi, a nie odwrotnie — w razie potrzeby dopompowywać. I modlić się, żeby nie było wysokich stanów lub powodzi.

Znalazłoby się jeszcze kilka drobiazgów budzących obawy prezesów mleczarni. Czymże są jednak wobec perspektywy budowy prawdziwej oczyszczalni, której ta fosa będzie końcowym ogniwem — zbiornikiem retencyjnym ostatniej fazy oczyszczania. A więc nie się jeszcze nie kończy, lecz dopiero zaczyna! Prezesi są optymistami. Sądzą, że rezygnacja z usług Biura zapewni sensowne tempo prac budowlanych. Rodzi się jednak pytanie o zasadność istnienia firmy, gdy systematycznie knoci prace, w których powinna być niezastąpionym specjalistą. Jest to w dostojnym znaczeniu tego słowa biuro, zatrudniające wielu niewątpliwie cennych pracowników umysłowych i administracyjnych. Trudno jednak budować obiekty przemysłowe siłą samego intelektu... Złośliwi twierdzą, co brzmi zupełnie wiarygodnie, że przeciaganie realizowanych przez Biuro „tematów” jest zamierzone, gdyż — paradoksalne — mnogość zadań jest nie tylko usprawniawianiem jego istnienia, lecz nawet dynamicznego rozwoju.

Fot. GABOR LÖRINCZY



kolejowego — jeździ po całej Polsce uzdrawiać, tutaj też ciągle taryfy podjeżdżają.

— Może na wieczór przyjdzie — pocieszyła jego synowa, mieszkająca po drugiej stronie. — Mnie też pomógł. Mówię mu: „Dziadku, już dwadzieścia lat cierpię na kregosłup”. Przeżegnał mnie, a ja tak chciała wyzdrowieć, następnego dnia wstaje i odjeżdża. Od tej pory nie odczuwam.

Czekałem do zmierzchu. Ogromny talar słońca ostatni raz zalał polankę purpurowo-krwawą poświatą. W lesie zahuczała sowa. Skrzypnęły drzwi drewniane. Wiatr zachichotał w koronach sosen. Zrobiłem znak krzyża i czmychnąłem do pociągu.

Następnego dnia, w przecudowny poranek sierpniowy, stanąłem ponownie u drzwi, tym razem otwartych. Z komina smużył się wesoło dymek. W dużej izbie, będącej jednocześnie kuchnią i sypialnią, na długiej prycy drzemał ze splecionymi na piersiach dłońmi, siwiuteńki starik. Długa broda spływała gęstą falą na białą koszulę. W głównym rogu pokoju zbudowany był ołtarz. Obrazy świętych, umieszczone jeden przy drugim, sięgały od sufitu do małego stoliczka, na którym stały flakony z plastikowymi kwiatami i świeczki. Na poczesnym miejscu wisiał obraz Chrystusa i Matki Boskiej. Całość przystrojona girlandami sztucznych kwiatów, błyszczącymi, metalowymi łańcuchami i zapalonymi lampkami choinkowymi. Migotliwie i kolorowo. Staruszek raptem drgnął i poderwał się z łóżka. Żywy trzasnął ogień pod kuchnią. Włodzimierz Karpiński, bo on to był, ujął mnie za dłoń i poprowadził pod ołtarz. O nic nie pytając zaczął się przeżegnać i zdjąć okulary. Następnie złożył dłoń na mojej głowie i przytknął swoje czoło do mego.

— BOŻE! BOŻE! — zakrzyknął i uczynił znak krzyża nad moją głową, potem coś cicho szeptał i znów zakrzyknął: — BOŻE! BOŻE! Żeby te oczy widziały jak gwiazdki na niebie.

Powtórzył cały rytuał trzykrotnie i spytał, jak widzę. Omiotłem izbę dookoła — piec jak herod-baba, kredens, stół z radykiem, szafę, dwie prycze, ołtarz — i ponownie spojrzałem na Dziadka.

— Lepiej, tak jakby mgła zeszła z oczu — rzekłem.

— Tak jeszcze raz powtórzmy.

Ceremoniał został jeszcze kilka razy powtórzony i... stał się cud. Zdjąłem okulary. Co prawda po pewnym czasie powędrowały znów na nos, ale wyłącznie z mechanicznego nawyku. Ze zachłanność ludzka nie zna granic, poprosiłem jeszcze o uzdrowienie ucha, które już od dwóch dni pobołowało i ból przybierał na sile. „Zdrowotny Dziadek” odczynił i odczułem po pewnym czasie ulgę. Co prawda tego dnia zakrapiałem Detreocort, ale co mi w rezultacie pomogło, do dzisiaj nie wiem.

Moje uzdrowienie było malutką cyferką w ogromnej liczbie uzdrowień, które ma na swym znachorskim koncie pan Włodzimierz.

— Łaskę uzdrawiania uzyskałem tak sam od siebie — rozpoczął swą barwną i zdumiewającą opowieść „Zdrowotny Dziadek”, rzeński jak dwudziestoletni młodzieniec, mimo 78 lat („osiemdziesiąt bez półtora”), całonocnej jeździe z Warszawy i kilku „kropelek” wypitych na powitanie z synem. — Było to tak. W 1957 roku zachorowałem. Posiadałem czterdzieści stopni. Wzieli mnie do szpitala w Bielsk Podlaski. Tam zrobili mnie ślepy. Myślałem sobie: „Boże, jak ja dojdę niewidzący. Na wiosnę sierpień miesiąc, trudno konia dostać”. Położyłem na piersi ręce i zakrzyknąłem: „BOŻE! BOŻE!” i minie w jedną sekundę oczy normalne. Dzieci patrzyły i żona, Boże co za cud! Od tego czasu moc taka na mnie spłynęła od Boga, że zacząłem ludzi uzdrawiać: prekuratorów, sędziów, wojskowych, jakich nie przychodziło się. Krowa, koń, zwierzęta — wszystko jedno. Tak.

Wiesz o cudownych uzdrowieniach wnet obiegła okolicę. Na adres „Zdrowotnego Dziadka” zaczął płynąć nieprzerwany potok listów z prośbą o uzdrowienie. Drugim strumieniem jak do Mekki płynęli chorzy.

„Szczególnie Karpiński [...] żeby pan i mnie uzdrowił i mego syna i kurki. Mnie to wszystko boli bo mam tarczycę nerwice ręce nogi biodra plecy szyja pęcznie do głowy bije [...] Teraz choroba córki od 5 lat zawsze ją łapie zapalenie płuc i oskrzela zawsze się przeziebja,

niech pan uzdrowi żeby się nie przeziebjała i żeby jej się oderwała flegma w nosie żeby jej nie zawałota i żeby nie dostała asmy i skóra jej żeby nie sfedziła. Druga córka ma tarczycę szyja ma grubsza i jest bardzo nerwowa słaby ma wzrok daleko nie widzi tylko zbliska. chodzi w okularach. tesz ciało ma świeżące świeżb czy co. Syn latoś tesz się przyziębił był w szpitalu bardzo

zdrowotny dziadek

ADAM JERZY SOCHA

kaszle sucho. jest tesz nerwowy. To by była cała rodzina tylko żeby jeszcze pan mógł mego męża uzdrowić żeby nie był taki nerwowy i żeby nie pił wutki bo bardzo często sobie popija i żeby nie był taki nerwus zdenerwuje się to krzyczy i nieraz nas gania bije. Na tym kończę i proszę o uzdrowienie J.K. Gityczko”.

— Pojechałem, nikomu nie odmawiam — podjął wątek listowy Dziadek. — W dom wchodzi. Do Boga proszę. Wraz nerwowość ustala, skóra i płuco zdrowe. Tak. Albo inny przykład podam. Puławę. Byłem 26 listopada, kobieta przysłała mnie podziękowanie: „Szczególnie Pan Uzdrowiciel. Dnia 26.XI.1981 r. był Pan w Puławach — odniósł Pan sukces na równi ze sławnym Harrisem”. Tylko przyjechałem, za godzinę czasu wszystkie dawać lecieć od Harris do mnie. Służba porządkowa podeszła i pyta: „Czy pan wymaga od ludzi pieniędzy?” —

trzymając kuli w rękach. podpis który ozdrowiał E.W.”.

— Nie poradzę tylko temu człowiekowi co mu zrobię punkcie w krzyżu i ręce nogi nieruchomość, a jeżeli nie to jeden moment.

— Czyli tam, gdzie medycyna umartwiła pewne komórki — objaśnia fachowo córka pana Włodzimierza, która przyjechała z Warszawy, gdzie pracuje i mieszka.

— A bez punkcji — wszedł córce w słowo Dziadek — to niech przywiezie pan cały wagon ludzi o kulach. Boże! Oni ode mnie bez kulów pójdą. W oczach. Ja ich tysiące... Ach, Boże, Boże. Tak.

„Do Wielmożnego Pana Karpińskiego Włodzimierza Prośba.

Zwracam się z prośbą do Wielmożnego Pana o przyjazd do mego miejsca zamieszkania. Proszę swoją motywację tym, że posiadam syna trzy letniego, który ucale nie mówi. Ja również choruję wobec powyższego proszę Szanownego Pana o przybycie i udzielenie informacji. Proszę o przychylne załatwienie mojej prośby. P.G.”.

— W lutym miesiącu to było — popłynęły wspomnienia Dziadka — półtora tysięcy ludzi tam na mnie czekało. Przyjechała kobieta z dzieckiem. Ja do niego mówię, a on jak słup. Przeżegnałem, a dziecko: „tata, mama, ciocia”. Matka: „Boże, słysz!”

Niewidzącym też dużo pomocy dalem. Za Lublinem pisze człowiek dwadzieścia lat nierozwinięty od urodzenia, ślepy. Ja do niego przemówiłem, a on: „Mamusiu ja już widzę cały świat”. Oczy jemu otworzyły. Przyjechała kobieta z Ameryki do siostry, pisze, żeby oczy jej uzdrowić. Jade i mówię: — Proszę zdjąć okulary. „Wszystko widzę” — mówi Amerykanka i daje mnie pięć

że nie ma środków dla jej męża, bo nie mają dewizów, niech męża zna-chor leczy, jedyny ratunek. Przy-choźde. Ręce zimne, serce nie pra-cuje, oczy zamknięte. Wołam dokto-ra i każe zdjąć z niego aparaty. Klękam i modłę się do Chrystusa: „Ty wskrzesiłeś Łazarza!” Podeszła żona tego umierającego. Patrzy ręce gorące, serce na głos sychać! Oczy się otwierają!!! Te ichne bada-nia to dla mnie bzdury, tylko chle-bopretensje. Ja tylko pytam, jak długo leżysz i co boli, i więcej nie. Przeze mnie ilu ludzi wycofa się ze szpitala, zdrowych.

Żywość, szybkie ruchy, biegi po pokoju dla demonstracji oszołamia-jących efektów swych uzdrowień, przy tym zdumiewająca pamięć — „Zdrowotny Dziadek” cytuję z pa-mięci raz przeczytane przez kogoś listy, jako że sam czyta tylko w ję-zyku rosyjskim — są najlepszym dowodem na posiadaną moc uzdra-wiania bliźnich, a na pewno siebie. — Ot, tylko nogi mnie puchno — pokazuje mi obrzękłe stopy.

— Może do lekarza by pan z tym poszedł — radzę.

— Ja sam dla siebie lekarz. Oni mnie nic nie pomogą — odpowiada dumnie.

Życie „Zdrowotnego Dziadka”, od chwili gdy zaczął uzdrawiać — to-czy się między jednym pociągami a drugim. Zjeżdżał Polskę wzdłuż-wszereż i w poprzek. Był we wszy-stkich wielkich miastach. Uzdrowia-w pociągach, na ulicy, na odpu-stach, przed kościołami, w przy-chodniach, w szpitalach, w domach. Nie ma wolnych sobót i niedziel. Nie odstraszy go deszcz, mróz i za-wierucha. Jako że nie pisał i nie czytał — jego sekretarką jest cór-ka, a jak jej nie ma, to syn. Głównym impresario ojca jest jednak córka, ona układa panu Włodzimie-rzowi plan jazdy. W przechwytywa-niu listów istnieje między nią a jej bratem ostra rywalizacja. Nie sto-ją za nią motywy wyłącznie czytelni-cze.

Pisze do „Zdrowotnego Dziadka” przeważnie wieś i starsze kobiety, ale nie tylko. Trafiają się listy z centralnych miast Polski: Warsza-wy, Łodzi, Lublina. Dużo zgłoszeń nadchodzi obecnie z Siedleckiego, Białostockiego i Suwalskiego. Piszą dzieci, ojcowie chorych córek, matki chorych synów, starcy.

Laryngologia, dermatologia, chi-rurgia, okulistyka, pediatria, skom-plikowana aparatura medyczna, sztuczna nerka i wóz reanimacyjny, tysiące osób personelu — to wszy-sko zastępuje ON jeden, po prostu „Zdrowotny Dziadek”. O wyglądzie krasnala, a czynach Herkulesa.

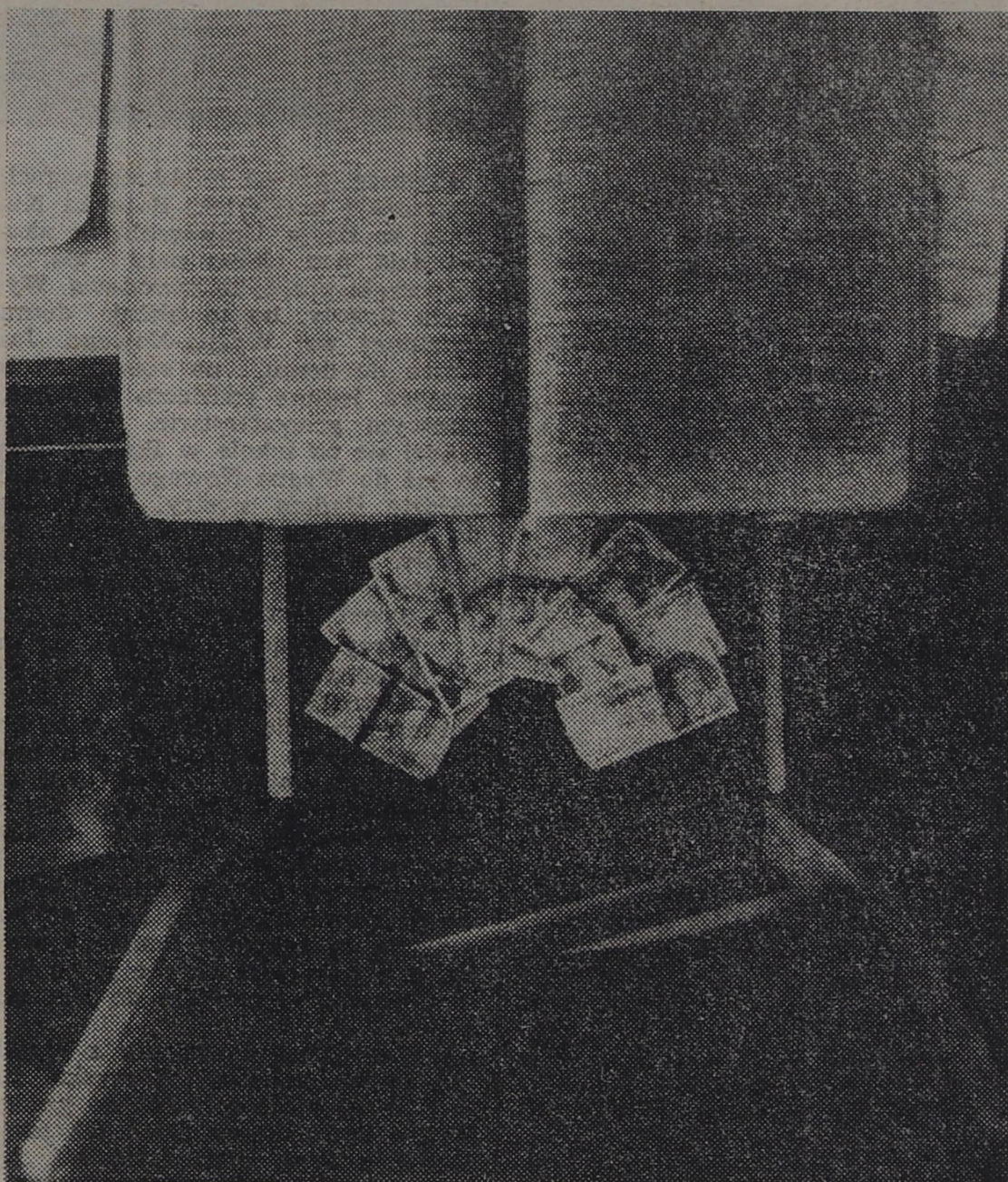
„Panie Doktorze. Opisuję swoją chorobę i jestem pewna, że mi pan pomoże po pierwsze mam robaki w łosie główki po łacinie brzmi (Trichocephalus, dis, par) duszenie w gardle bule brzucha i wzdęcia po-prostu gotowania się w jelitach bóle kieszki stołcowej wiercenie rojenie jak by było mrowisko swędzenie kroczka i kieszki stołcowej a nawet i opuchnięcia jak wejda w pęchesz to często latam z mocem jak wej-da w jelita to jest ściskanie jelit i bóle a przeważnie w nocy pocę się niemam siły i ciągle stany zapalne jak nerek pęcherza jajników szyjki macicznej i tak na okrągło. Bardzo Pana proszę o pomoc wynagrodze-nie wysłać po podanych informac-jach M.K. Lublin”.

— Kobięce dolegliwości zwłaszcza na macicy — Dziadek zawiesza głos — dwie minuty i ni ma. Tak.

Równie niezawodny jest „Zdro-wotny Dziadek” na bezpłodność. Pi-sze kobieta: „22 czerwca 1982 roku 8 lat jak jestem mężatką i nie mogę zajść w ciążę”. Jeżeli w innych przy-padkach wystarcza znak krzyża i modlitwa, tak tutaj musi pan Wło-dzimierz dokonać bardziej skompli-kowanego zabiegu, o który przy je-go matuzaleмовym wieku nikt by go nie posądzał. — Bóg mnie to dał — mówi pan Włodzimierz z uzasad-nioną dumą w głosie — tak jak prze-kazuje moc twórczo daną mi od Boga. Gdzie ci mężczyźni? W Kuza-wie, droga pani Danuto, w Kuzawie.

Oddzielny rozdział w uzdrowień-czej działalności „Zdrowotnego Dziadka” stanowi uzdrawianie ko-rrespondencyjne: „Panie Karpiński! Ja H.P. w imieniu swojej Mamusi O.S. zamieszkałej w W. dowiadując się że Pan jest lekarzem i ludzi u-zdrawia nawet przez list to jeże-to jest w Pana mocy to bym bardzo prosiła bo bardzo cierpi, wkładam d-listu 200 zł”.

DOKOŃCZENIE W NASTĘPNYM NUMERZE
Fot. GABOR LORINCZY



Nie — mówię — i pokazuję upoważ-nienie na co pobieram. Wtedy mi-licja wyjmuję swoje trąbki i ogła-sza temu ludu: „Ten człowiek nie wymaga ofiary, a kto ofiarę daje to na budowę takiej świątyni prawo-sławnej, na co ma upoważnienie”. Wraz milicja odjechała a mnie lu-dzie trzymali dwa dni. Harris nie miał kogo leczyć i odjechał.

Do mnie tych ludzi przychodziło tysiącami — rozkłada szeroko ra-miona — tysiącami, Boże, tysiąca-mi...

Raz zabrali mnie do szpitala do Goldapii. Tam człowiek z kulą, po punkcji leżał. Ja jego uzdrowilem. Podskakiwał, kule nad głową: „Pa-trzajcie ludzie, o cud!”

— Bóg ten człowiek — zaczął krzyczeć w głos.

— Człowieku, co ty na mnie mó-wisz — pytam się, a ludzie zaczęli wołać: „cud, cud!”

— zaświadczenie

Człowiek, który ozdrowiał ludzi podszedł do mnie, nogi były bez władne, jedne minuty i zaczął cho-dzić bez kul nawet pobieg biegiem

dolary wynagrodzenia.

— Bardzo się bałam, czy ojca nie aresztowali — córka pana Włodzi-mierza dzieli się swymi obawami, jakie ją naszyły podczas ostatniego tournée uzdrowicielskiego „Zdrowo-tnego Dziadka”. — W nocnym pro-gramie radiowym prawnik bardzo rygorystycznie podchodził do zna-chorów, że krzywdzą ludzi, wyłu-dzają pieniądze, opóźniają operacje. „We Francji — mówił — mają oko-ło 40 tysięcy znachorów karzą ich, zamykają i nie pomagają”.

— Niech mnie oni udowodnią — zaperzył się Dziadek — ile ich jest tysięcy lekarzów, niech ido cało ko-misjo za mną. Wejda do chorych w szpital i niech oni patrzają jak w jedno minute każdemu choremu dam przedziwny rezultat. Jutro czy po-jutrze wypiszę wszystkich.

— Nie mów takich rzeczy — cór-ka poskramia ojca.

— Nie twoja rzecz, ty tego nie robisz — przerywa jej gniewnie pan Włodzimierz — w Świnoujściu wzy-wają mnie do szpitala. Ordynator nad lekarzami powiedział kobiecie,



Kolejną zbiorową wizytę dziennikarską złożyliśmy w Sokolach, gminie graniczącej z województwem białostockim. Rozpoczęliśmy ją od podglądania życia, które powoli toczy się po ulicach, zatrzymuje w kolejce przed sklepem „ze szkłem”, przed spożywczym, gdzie „mogą rzucić trochę mięsa”. Pociągi, autobusy toczą się w kierunku Białegostoku, pozostawiając tu, w Sokolach, li tylko drożyznę, pył i nadzieję.

hej, hej Sokoły

Silne grupy nacisku na lady sklepowe pod wezwaniem świętego Idziego, patrona handlu, okupują z nadzieją pawilon sklepowy... Dadzą, czy nie dadzą? Janina Idzkowska z Idżków Młynowskich woli jednak czasu nie tracić. Wybiera się autobusem do Krzywęża.

— To blisko, tylko pięć kilometrów, tam na pewno coś dostanę

Od wtorku poluje na kawalek wędliny, bo to nie zawsze swinkę. różnie się o czasie, a i gospodareczka małeńka. Krzyżewo specjalne zapatruje swoją wieś, więc i dla tych, którzy tam zjadą, również wystarcza. A może trafi się jakaś zjadliwsza kielbasa, bo sąsiadka, której udało się kupić miejscowego specjalu po 400 zł, jeśli jej nie mogła, taka była żyłowata. I chyba dobrze, że we wtorek do niej nie doszła. Ale i taką trzeba czasami wziąć, bo białostockie zakłady już nie przywożą wędlin do Sokół. Trudno się żyje. Szdawać by się mogło, że już u schyłku życia nieczego człowiekowi nie trzeba, a tu krzesła się w domu rozwalają, nie idzie kupić, bo ludzie ciągle sklepów pilnują. Ale najważniejsze, żeby wszędzie był spokój i chleb, tego w Sokolach był brakuje. Sitkowy, czarny, ale jest. Autobus do Łap zabiera kilku pustotorbnych pasażerów.

Stefan Czajkowski przyjechał w dzień swoich imienin odbierać nawozy. Choć już jest na rencie — bo przecież walczył o władzę ludową i mu się słusznie należy — to jeszcze z pracą rozbierał nie wziął. 15,5-hektarowe gospodarstwo w Czajkach przekazał córce Elżbiecie i niby ona w nim rządzi, ale ojciec ją popędza do roboty. Ciężko jednak dziewczynie samej. I jak to jest? Świnie zdają państwu, długów żadnych w gospodarstwie nie ma, a kopaczki, o którą stara się Elżbieta od trzech lat, dostać nie mogą.

— Ciagle tylko obiecują, obiecują.

Jednego roku już była kopalnia przyznana — wywiesili na liście w gminie do publicznej wiadomości. Tylko zwiędział się sąsiad, przyjechał, napytłował coś tam i zrzucili z przydziału. Mówią, że są bogaci, to i mogą kupić prywatnie, nie od rządu. To w takim razie, ci co sprzedają prywatnie, to im nie potrzeba? I pewnie dostali ją za „chabory”. Człowiek się nerwuje, ani spać, ani jeść nie może, bo kopanie blisko.

— Tato nie gadaj tyle, bo jeszcze

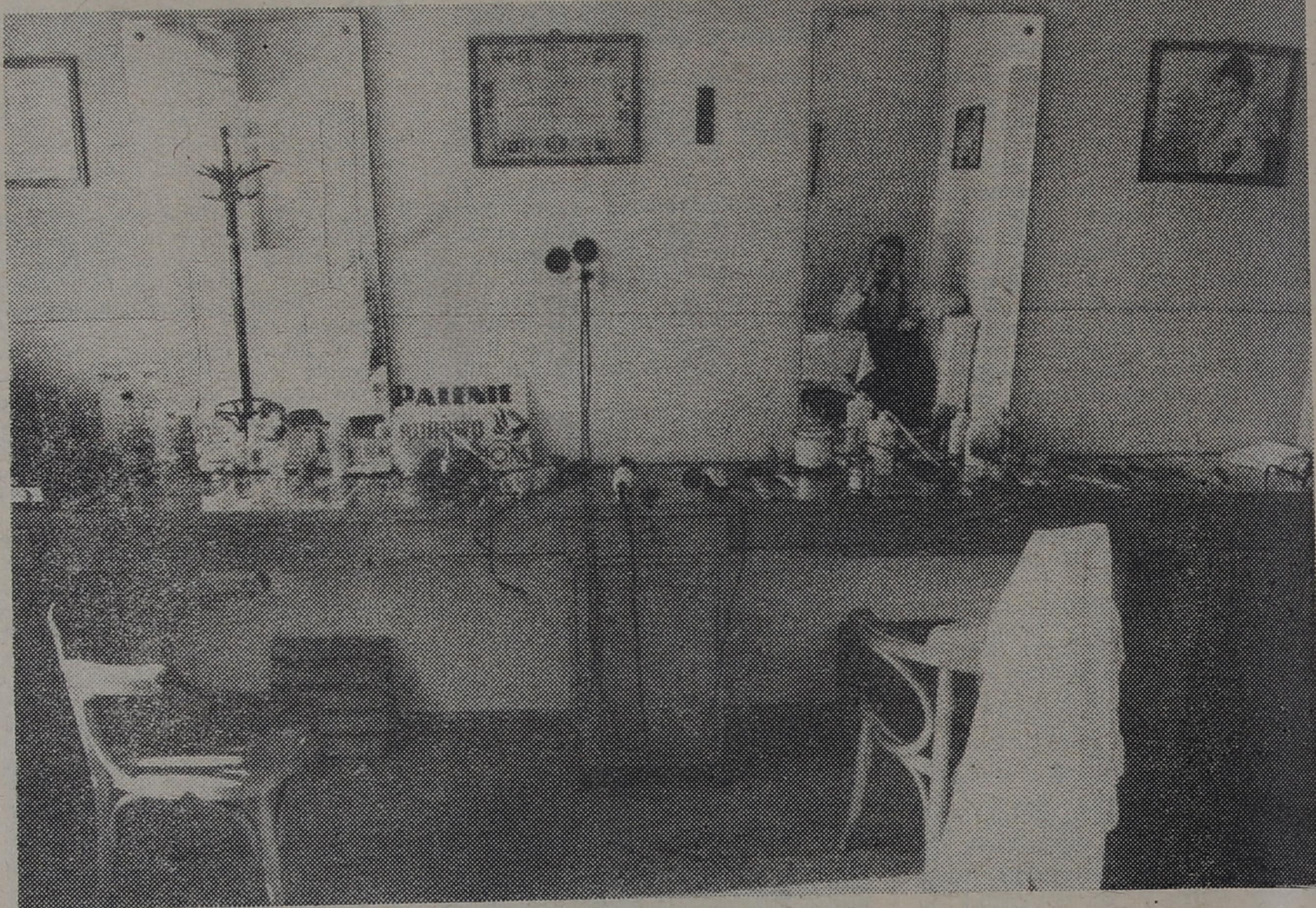
B ar Uniwersalny otwiera swe podwoje o dziesiątej i pracuje do 19-tej, 20-tej.

— Marysia, co ty gadasz, a kiedy to jest tak otwarte, jak mówisz! — leci belkocik od stolika.

— He, he, tylko wtedy, gdy bu-
tetawa ma na to ochotę. Jak przy-
dzie nowy naczelnik, to może się i
coś zmienić. Pewnie dadzą jakiegos
młodszego po studiach administracyj-
nych. Alfonsik, chodź tu... Stasiulek,
dajemy po słówce, ja mam kartkę.
Heej, heej, sokooly!

— Dopóki nie obrośnie w krysz-
tały... Z nimi tak zawsze.
— Nie marudź, chodź.

W Urzędzie Gminy na piętro wchodzi się po stromych drewnianych schodach. Wacław Janucik oczekuje na wyrok kolegium. Eee, jakie tam przestępstwo. Pojechał wozem do lasu, leżały poćcinane sosny, wokół wałowały się gałęzie, to trochę nakładł na wóz dla siebie. I trzeba trafić wyrosł jak spod ziemi leśnik. — A sygnatę macie? Okazało się, że i a-



sie na nas obraża i nigdy nie dostaniemy.

— A co to, nie należy się tobie, sama przecież jesteś w gospodarstwie, bez chłopa!

— Ale gdzie są młode chłopskie
rece, to im łatwiej.

— No, już przestań, bo jeszcze nam zaszkodziś. Lepiej dużo nie mówić, bo wiadomo, jak to u nas jest. Musimy już jechać może przyjada na imieniny.

Ale Stefan Czajkowski wolałby, żeby synowie zjawili się jednak wtedy, kiedy roboty jest dużo. O, do kopania. Ale tak, na wszelki wypadek, wykupili i kartkową wódkę, akurat była tania, i kolorową, i pudełko kartkowych czekoladek. Elżbieta Czajkowska wskakuje do kabiny traktora, ojciec sadowi się na wozową przyczepę. Po drodze zabierają jeszcze worek soli.

Piwosze, już na miękkich nogach, opuszczają przybytek. Bożenka Kulesza w Barze Uniwersalnym akurat dziś, pod okiem pani Marysi, rozpoczęła praktykę zawodową. Wybrała Sokoly, bo to bliżej domu, rodzinnej wsi Wygna-Nowego. Jak wraca do domu, po szesnastej, to pomaga jeszcze rodzicom w 3-hektarowym gospodarstwie. Jeśli urządzi się po szkole w Białymstoku, to już do Wygna-Nowego nie wróci, pójdzie śladem siostry. Bo co ma do roboty absolwentka zasadniczej szkoły zawodowej ze specjalnością kelner w takim gospodarstwie? A rodzice? Zostaną sami.

Jerzy Grądzki wyrwał się na jeden dzień z Białegostoku. Pracuje w Zakładach Energetycznych. Nie, wcale się nie bał rozruchów, bo w Białymstoku było całkiem spokojnie. Przyjechał na jednodniowy urlop trochę pomóc w gospodarstwie. Pojechał wozem konnym na łękę z Czarkiem, uciął trochę trawy dla „Maciusia” — tyle, że dobre chłopskie ręce na raz potrafią ją zgarnąć. Pomagać trzeba, a potem, to i świeże jajko łacniej skubnąć i powieźć do Białegostoku.

Mieczysław Półkośnik z Mojsików, kolonia Borzyska, już nogi sobie schodził do gminy. W ten czwartkowy dzień też przyjechał z żoną dowiedzieć się, jak też w końcu będzie z jego eternitem. Ale sekretarza gminnego nie ma, bo to na nadarzędzie, czy jakiejś sesji. Przyrzeczone, nakazane, żadna łaska, a dobić się swojego nie można. Oddali w listopadzie 230 kg mięsa, chcieli za to 55 sztuk eternitu. Podanie o eternit składali już dwa razy, bo okazało się, że w gminie to pierwsze gdzieś zaginęło. Chodzili w marcu po eternit, oddali na lipiec, w lipcu na „niewiadomokiedy”. A eternit jakiś w gminie bywa, bo inni go dostają.

— Wiele jak tak można oszukiwać! Dach na chałupie przecieka... Nawet chcieli zamienić to podanie o wieczność na opony do ciągnika, bo się nam plackiem rozwalili. Nie da rady, bo opon też nie ma.

W gospodarstwie Półkośników maszyny gromadzi się prywatnie. To znaczy, ktoś jest sprytniejszy, dostanie na przydział, więc od niego odkupia. — Ale jak może tak być, żeby nie przyznali do pięciu hektarów łaki przetrzaszaco-zgrabarki. Robić trzeba, tylko że sił z każdym rokiem coraz mniej. Może przyjdzie nowy naczelnik i po nowemu rządzić będzie?

te galazki asygnata potrzebna. I
podal na kolegium za te troche
badyli, jego, inwalide pierwszej
grupy...

Grzybowskiemu Stanisławowi na kolegium podali za własną krzywdę: — Tak, tak! Bydło sąsiadki włożyło w szkodę, chodziło całą noc i buszowało w zbożu. Objedzone, zległo rankiem, nawet nie mógł je wypędzić. Stękało tylko. Powiżwał na pastronki krowy i poszedł szukać właściciela. A sąsiadka i jeszcze jeden taki, których było nie napasło jego zbożem, namówili się i podali na kolegium za to, że sąsiadce nawymyślał od kurew. Ale to czyste łgarstwo. Płacili się świadkowie przed kolegium. Raz mówili, że było to wtedy jak jechał wozem z mleczarni, to znów, że jak wracał rowerem. Nazmyślała i chce teraz 12 tysięcy. Grzybowski miał stratę i chce, żeby jeszcze do niej tyle dokołożył. Niech się świat dowie, jacy to łgarze.

Spotkany na skwerku emeryt rozejrzał się po wzniesionych w okresie powojennym budkach, spojrzał na swoje posztukowane niezdarnie sandały: — O, pan patrzy, do czego tu w Sokolach doszliśmy. Zima idzie, a ja chyba po śniegu w tych trepach będę chodzić, bo w sklepie nie widzieliśmy butów co najmniej od kilku miesięcy.

Nie były to li tylko czcze, zastarzałe narzekania, bo to samo potwierdziła Jadwiga Kulessza, kierowniczka sklepu obuwniczego: — Co mam panu mówić z pamięci. Proszę spojrzeć w fakturę — gumowych otrzymałam na kwotę 17 500: trzydzieści par damskich i tyleż kaloszy oraz skórzanych — za 52 060, w tym jakże „bogaty” wybór: męskie, damskie, kozaczki, czółenka, Półbutów — na przykład — tylko 10 par po tysiąc pięćdziesiąt. Sprytniejsi jakoś sobie radzą, ale dla wszystkich potrzebujących nie starczy, choćbym dzieliła nie wiem jak.

Nie do pozazdrośczenia są rozterki doświadczonej, wiele lat tu pracującej sklepowej. Chciałaby, aby jej praca przynosiła pożytek innym — pamięta dobre sokolowskie czasy, gdy każdy kupował kiedy chciał i gdzie chciał. Teraz jakby możliwości te ściał mróz, a mieszkańcy jeżdżą z torbami do sąsiednich miejscowości — tam szukając nadziei i zaopatrzenia. Wiele goryczy kryje się w tych codziennych wyjazdach. Dominuje poczucie krzyw-

co u państwa słychać?





dy z powodu przyłączenia na siłę Sokół do Łomżyńskiego.

— Przecież należeliśmy do Białegostoku i było nam lepiej, bliżej, łatwiej dojechać. Wypowiedzi te można usłyszeć od co drugiego mieszkańca.

Nie stroni od nich i Stanisław Konarzewski, wiceprezes Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska”: — Kiedyś — powiada — to łatwiej było się zaopatrzyć. Teraz obowiązuje reglamentacja i nawet stare, dobre kontakty z tym bogatszym województwem nie nie pomagają. Zaopatrują tylko swoich, a my musimy ubiegać się o dostawy z Łomży. A niech pan wstąpi do hurtowni stolicy naszego województwa — same pustki. Czyż można mieć do nas żal, że nie dostarczamy? Nawozy, pasze otrzymujemy, to w sprzedaży są. Ale zeszytów w jedną linię nie mamy i dzieci muszą pisać polski w kratkę.

Wywód prezesa wydaje się logiczny. Warunki jego pracy nie należą do najlepszych. Przed kilkoma dniami zacieki dach. Widoczne skutki — porozkładane na podłodze teści z kwitami. Na suficie olbrzymie platy kapiącej jeszcze wody. Ale w tym choćby obrazku zawiera się i tempo pracy sokołowskiej GS. Dotąd dach był nie naprawiany, dokąd nie ciekło na głowę — zaczęło lecieć, to dopiero znalazł się eternit. Kilka sztuk tego pokrycia oparto zaraz o drąg, licząc na to, że ktoś się domysli i na ochotnika wciągnie je na dach. Stare kawałki zrzucone zostały na ziemię, jakby były zupełnie niepotrzebne, a może by jednak przydały się kiedyś na jakąś łate?

Zaglądam na zaplecze — może tam się ukryło gospodarskie podejście? W punkcie skupu surowców pleśń na ścianach i suficie, obok zażółcone, przedpotopowe radio, którego marki nie można już odczytać. Eugeniusz Wołowicz, magazynier, pracuje w geesie już 22 lata, ale na pytanie, czy coś się zmieniło, kręci głową i mówi: — Chyba nie. Prawie 8 tysięcy z dodatkami wyciąga, ale zapomniał już zupełnie, że jako pracownik może się upominać o cokolwiek, na przykład pasty behapowskie. Dostaje przydziałowe mydelko i dosyć. Gdyby jeszcze ludzie nie przynosili skór, po których trzeba myć ręce częściej niż to robi człowiek zza biurka, to nawet półgębkiem by o tym nie wspomniał.

Jednym słowem: ani warunków socjalnych, ani lokalowych. Ale pan Wołowicz to człowiek z fantazją i chociaż na brudnej, niemal lepiącej się ścianie, ale przyczepił kilkanaście zdjęć kobiet w różnych pozach, i przynajmniej ma na czym oko zawiesić w tym beznadziejnych, geosowskich czasach.

Jest jednak w Sokolach coś, co potrafi zaskoczyć nawet łomżanina: ketchup w małym, przywrotnym sklepiku, należącym do Jadwigi Faszczewskiej i jej męża, napoje chłodzące, są nawet jabłka z gatunku istambelka, przywiezione aż spod warszawskich miejscowości — Oplaci się — stwierdza sklepowa — bo mamy 20 procent marży. — Dziwię się tylko, dlaczego nie są to owoce z łomżyńskich sadów, w których — co zauważyłem w pobliżu Sokół — krowy trzęsą obowieszony-

mi gałęziami drzew. Właścicielowi sklepu jest jednak chyba obojętne, skąd przywozi towar, bo przecież wszystko wlicza się w cenę i klient, o którego dobro się troszczy, płaci jak za przysłowiowe zboże. Dygresja ta nie odnosi się do sklepu państwa Faszczewskich, których należy raczej pochwalić za siłę woli, trud, jaki wkładają, by dobrze zaopatrzyć swój punkt. Tym bardziej że samo jeżdżenie do Warszawy też do przyjemności nie należy, bo zawsze muszą odłożyć tysiąc złotych na mandat — żuk jest podstarzały, a części kupić nie ma gdzie. Przepisy ruchu drogowego i egzekwujący je są nie-



ubiegani. W słowach młodej ekspedientki niemal żal, że jest jak jest. Powiedziała na odchodne: — Przecież ja też chciałabym sprowadzać towar, powiedzmy, z Wysokiego Mazowieckiego, ale nikt się tam tym nie zajmuje. Postanowiliśmy szukać własnych ścieżek i znaleźliśmy je aż pod Warszawą. Ważne, że one w ogóle się znalazły.

Kilkanastce metrów dalej Gminny Ośrodek Kultury. Prezentuje się okazale. Przed tablicą pamiątkową poświęconą żołnierzom walk z lat 1939—1945 złożone wiązanki kwiatów. Niektóre stoją nawet w szklanych naczyniach, by dłużej podtrzymywały pamięć o nieżyjących bohaterach, z których jeden poległ pod Lenino, inny w ciężkich bojach o Wał Pomorski. Choć już prawie południe, w Ośrodku palą się wszystkie żarówki, a na zapleczu — klasyczny, gminny bałagan:

porozrzucone kawałki siporeksu, drzwi pozabijane kawałkami tektury, na oścież przewiewane „przyzwioitki”, przy płocie imponujące stosy śmieci. Tablica z napisem: „Kino Ludowe” wisí przed budynkiem, drugą przykryto jakąś dziurą w ziemi, kryjącą przejście do podziemi. Wystarczy mocniej stąpnąć, wtedy samemu sprawdzi się ich zawartość.

Ow nieporządek jakoś uchodzi ogółowi Sokół. Ludzie wstają tu wcześniej, ale najczęściej warują przed sklepami, czy nie przywieźli na przykład płatków, szkła, ostatnich choćby ochłapów mięsa. Gdy podjedzie zaopatrzenie, cisną się jeden przez drugiego, bo szanse małe. Ten przeważnie kupuje, kto ma trochę sprytu, silniejsze bary, nieco znajomości. Na dywany ludzie zapisywali się po kilka razy, lista wisiała, aż w końcu zdeaktualizowała się. Teraz nikt nie wie, komu ów dywan się należy, a po drugie, nadal tych dywanów nie ma. W sklepie odzieżowym same haki. W spożywczym li tylko jeden gatunek chleba: ni to pszenny, ni to żytni — sporo narzekan mieszkańców na jego jakość. Jednak nikt nie jest w stanie odpowiedzieć, od czego to zależy. Sam szef GS-u wyznał: — Raz im się lepszy uda, raz gorszy. Wygląda więc na to, że gatunek pieczywa zależy po prostu od „udania się” piekarzy.

W bibliotece publicznej aż chce się usiąść i pogadać. Przemile pracowniczki — Krystyna Faszczewska i Regina Zdrodowska — zapraszają na herbatkę i jednocześnie dzielą się swoimi kłopotami: — Za mało mamy książek Sienkiewicza, Reymonta, Rodziwiczówny, a szkoda, bo byłyby czytane. Wiele jest takich egzemplarzy, które rozsypują się po pierwszym czytaniu. Ale nie ma moenych na większe i lepsze dostawy. Bibliotekę zaopatruje oddział w Zambrowie i tak dzieli, jak mu starcza. Księgozbiór liczy 14 tysięcy

kontakty kontaktów

7
KONTAKTY
19 IX 1982

Z okazji wydania 100 numeru tygodnika składam całemu zespołowi i pracownikom redakcji serdeczne życzenia i gratulacje. Pismo jest łomżyńskie, bez względu na różne zdania czytelników jest pismem Łomżyniaka i tego, by tak nadal było, serdecznie Wam życzę.

Mgr JERZY NEWELSKI
prezydent miasta Łomży

*

Z okazji wydania 100 numeru „Kontaktów” życzę całemu Zespołowi Redakcyjnemu powodzenia i jak największego zadowolenia z pracy.

Jednocześnie proponuję, aby redagowany przez Was tygodnik był bardziej łomżyński. Napotkanych na drodze przeszkód i zakrętów nie omijajcie, ale pokonujcie.

Mgr inż. JERZY DEC
naczelnik miasta i gminy Nowogród

*

100 wszelakich sukcesów przebojowym i serdecznym „Kontaktom” życzy

„TYGODNIK KULTURALNY”

*

Z okazji wydania setnego numeru tygodnika „Kontakty” Zarząd Spółdzielni Transportu Wiejskiego w Łomży składa całemu Zespołowi serdeczne gratulacje.

Życzymy sukcesów w dalszej popularyzacji problemów społeczno-gospodarczych województwa, dużej rzeszy czytelników, osiągnięć w redagowaniu pisma i pomyślności w pracy zawodowej oraz w życiu osobistym wszystkim pracownikom Redakcji.

Inż. STANISŁAW SIWIK
prezes Zarządu STW
TADEUSZ JANKOWSKI
zastępca prezesa Zarządu STW

*

W związku z zamieszczeniem notatki w „Śpięciach” — „Kontaktów” nr 19 — dotyczącej jakości napoju firmowego restauracji „Kurpianka” w Nowogrodzie, Zarząd Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” informuje, że za niedopilnowanie obowiązków zastępca kierownika oraz bufetowa restauracji zostały ukarane pozbawieniem premii

Za zaistniałą sytuację przepraszamy naszych konsumentów i zapewniamy, że się ona więcej nie powtórzy.

HALINA SIKORSKA
zastępca prezesa ds. handlu

*

Za pośrednictwem „Kontaktów” składam serdeczne podziękowanie wojsku za pomoc w pracach związanym z ogrodzeniem mojej posesji położonej przy ulicy Zdrojowej 4 w Łomży.

ALICJA ZAGÓRSKA
STANISŁAW ZIELIŃSKI
Fot. GABOR LÖRINCZY

KAZIMIERZ BAZYDŁO
(inwalida wojenny)



Z prawej strony zostawiamy Wiznę, zjazd na most i przez Narwę. W prawo droga do Rutek, w lewo płaszczysty gościniec w stronę niewielkiego lasu; przez drzewa prześwieca kilka zabudowań.

Zupełna cisza. Nie widać ludzi. Dwa domki letniskowe jakby wymarłe. W głębi sad, trzy kury z przejęciem szukają czegoś w igliwiu, pies leniwie wachluje się ogonem. Niby zwyczajne wiejskie przedpołudnie, ale tuż za furtką jest coś, co burzy ten sielski nastrój. Wśród małych krzaczków stoi żołnierz. Jest w hełmie, pełnym oporządzeniu. Stoi, jakby wskazywał dalszą drogę białą-czerwoną chorągiewką.

Na niewysokie wzgórze pokryte małymi, krzywymi jak na wydmach, sosnami, wspina się hitlerowski czolg. Zza drzew wychylają się głowy w charakterystycznych niemieckich hełmach, kilku Niemców rozciągniętych na ziemi, przed nimi zasieki z drutu kolczastego. Przed drutami kilka porzuconych w ucieczce wrogich hełmów. Betonowa tabliczka: „Natarcie Niemców”. Na sąsiednim pagórku bunkier, okm z obsługą, kilku biegnących do ataku polskich żołnierzy. Tabliczka: „Obrona polska”. Wśród obrońców widoczna postać oficera — „Kapitan Raginis”. Dalej spod sosenek wynurza się trzech kawalerzystów — grzebiaste hełmy typu francuskiego, białe-żółte proporce przy lancach. To, jak się niebawem dowiem, zwiad 9 pułku strzelców konnych.

Niżej, skrajem leśnej dróżki cofają się Polacy, jeszcze dalej artylerzyści por. Brykalskiego prowadzą z działa ostrzał nacierającego wroga. I raptem zaskoczenie — w tym bitewnym zgiełku grupa bardzo sugestywnych cywilów. Idą z dziećmi na rękach, z tobołkami; malowniczo kompozycyjnie grupę tworzy kobieta pędząca świnie. Na skraju zwrócone w stronę odstupujących żołnierzy kłęzą dwie kobiety. Ręce wzniesione w górę pełnym dramatyzmu gestem: „Wy odchodzicie a co będzie z nami?”



Stoję osłupiały. Nie umiem tego sklasyfikować — wiem, że to na pewno amatorska praca, ale czy to tylko zwykła rzeźba? Jest znakomicie wkomponowana w teren. Widzę na drzewie głośnik, wiem, że tu dochodzi jeszcze dźwięk. Cóż więc to jest? Jakiś happening?

Rozglądam się za gospodarzem. Na szczytowej ścianie jednego z domków wiszą pięć olejnych obrazów. Też amatorskie. Malowane z rozmachem pejzaże. Wśród nich jeden zimowy i drugi ze zgoła nie-polskim morzem. W końcu znajduję — na pomysłowej, wyszczerbionej ławce-fotelu, szczególnie zadaszonym, spi śpiwy, dobrze zbudowany mężczyzna. Kiedy go budzę, wstaje natychmiast, od razu gotów wszystko osobliście pokazać, oprowadzić, opowiedzieć.

Ruszamy wzdłuż opisanych rzeźb, błądząc teraz z żywym komentarzem autora, Ryszarda Hlebowicza. Potem siadamy przy stole pod sosnami. Pan Ryszard przynosi kronikę „Panoramy obrony Wizny”, a właściwie księgę, do której wpisują się goście i włącza magnetofon. Z głośnika płyną słowa przerywane piosenkami patriotycznymi. To wiersze — proste, może nawet szorstkie, słowa z trudem naginane do narzuconego sobie obowiązku utrzymania rymu. Słucham całej bez mała ry-

mowanej historii Polski lat 1939—1945. Wszystko to skierowane głównie do młodego odbiorcy, aby młodzi nie zapomnieli, co dla ojczyzny zrobili ich ojcowie, dla ojczyzny, w której wolnej też oni, młodzi żyją.

Przeglądamy wpisy do kroniki, ale dokuczliwa mżawka przeszkadza, przechodzimy więc do domku. Tu zaczyna się toczyć szeroka niespieszna opowieść.

— Rodzina moja żyła koło Grodna, ja urodziłem się w miejscowości Roś, powiatu wołkowyskiego, dnia 6 sierpnia 1914 roku. Tak, urodziłem się w pierwszą wojnę światową, w ucieczce, w czasie ewakuacji w głąb Rosji. Wróciliśmy do kraju dopiero w 1921 roku i osiedlili się we wsi Małe Ejsmonty, koło Krynek. W Rosji byliśmy w różnych miejscach, tam skończyłem szkołę powszechną i zacząłem uczyć się zawodu. Po powrocie nadal uczyłem się rymarstwa i tapicerstwa, terminowałem w Rosi, w majątku Branickich.

Po terminie trafiłem do Białegostoku i pracowałem w różnych zakładach, takich mieszanych: rymarsko-wulkanizacyjnych; latem był popyt na uprząż, zimą się wulkanizowało. Potem już byłem tylko wulkanizatorem. Dobry fach, zarabiałem nieźle. Wulkanizacji zostałem wierny do końca. Po ostatniej wojnie, już jako mistrz, przez dwadzieścia lat byłem w Komisji Egzaminacyjnej tego fachu przy Izbie Rzemieślniczej w Białymstoku.

Jak było z wojskiem? Normalnie. Przyszedł na mnie czas i przydzielili na służbę do 2 pułku ułanów, do Suwałk. Tam skierowali na szkołę-brygadę ciężkich karabinów maszynowych. Nieźle mi szło, nie ehwaląc się, na ponad osiemdziesięciu ułanów i szwoleżerów miałem na egzaminie czternastą lokatę.

We wrześniu zmobilizowali mnie i dali przydział do 9 pułku strzelców konnych, do szwadronu zapasowego w Białymstoku, pod komendę rotmistrza Florkiewicza. To z tego pułku, z grupą dziesięciu strzelców, zostałem odkomenderowany w rejon Wizny. Mielśmy tu wylapać zrzuconych na spadochronach dywersantów niemieckich i rozpoznać teren. Stąd tak dobrze znam tę okolicę, stąd tak mnie tu ciągnęło, jak na swoje.

To nasi strzelcy dali znać sape-

rom o zbliżaniu się Niemców, a saperzy most w powietrze wysadzili przed nosem wroga. Trochę ich to powstrzymało, ale siła była za duża. Potem, kiedy tu zaczęła się bitwa, kiedy Niemcy przeszli przez Narwę i pchali się całą siłą na punkty obrony naszej piechoty, dla nas, strzelców konnych, nie tu nie było do roboty, a i rozkaz do jednostki wzywał. Rozkaz to rozkaz. Zostawiliśmy wojsko Raginisa. Do dziś wydaje mi się, że ich widzę, że poznaję twarze, ale trzeba było pójść do Białegostoku. A tu też nie powojowaliśmy. Z całym pułkiem zacząłem odwrót na Wołkowysk. Doszliśmy tak pod Baranowicze i tam doszła nas wiadomość, że Rosjanie ruszyli na zachód — to my w tył, na Grodno. Gdzieś tu, chyba w Nowym Dworze, dowódca rozformował jednostkę; kto do Litwy, kto do Polski, słowem „gdzie kto chce może się rozchodzić” — tak nam powiedzieli. Co było robić? Do Litwy mi się nie uśmiechało, najlepiej z Litwinami nam się żyło po sąsiedzku już przed wojną, no i do swoich przecież ciągnęło. Mało mówiąc, wybraliśmy się w kilku konno i zbrojno na Białystok. Po drodze, w Rosi ciotka moja była, to tam zająłem. Ale już ciężko było, konie nam Białorusini zabra-



li, tak i pieszo, i różnie do Białegostoku doszliśmy.

No i byłem w domu — nie ranny, nie w niewoli — aż się dziwiłem szczęściu własnemu. Ale Rosjanie rozlepili w mieście ogłoszenie o obowiązku zgłaszania się byłych wojskowych. Ja, panie, taki radosny, ubrałem się w jedwabną koszulę, w krawat, garnitur nowy, buciki giemzowe, palto i kapelusz — tak, dobrze zarabiałem przed wojną, zresztą kawaler jeszcze wtedy byłem, to o wygląd się dbało — i tak wystrojony idę na ten Wojenkomat. Tu wysłuchali, zapisali, popatrzeli.

Czy byłem w konspiracji? Byłem. W AK, u kapitana Lipińskiego ps. „Skiba”. Byłem „swój”, to i ludzie mnie do swoich doprowadzili. Bezpośredni moi zwierzchnicy to wachmistrz Wideryński ps. „Bocian” i Jan Misiuk ps. „Kania”, z 10 pułku strzelców konnych. Rzecz prosta na lewych papierach chodziłem. Organizacja różne mi dawała zadania. Jak z gen. Zadrogą wyjechaliśmy do Bielska Podlaskiego sypnął nas tam Polak-zdrajca, pracownik Arbeitsamtu. Na szczęście mało wiedział. Przez gestapo trafiłem do obozu pracy na dworcu białostockim. Tu pakowali takie paczki nazywane „małe upominki z Ukrainy”, rozdawane przez władze urlopowanym żołnierzom wyjeżdżającym do Reichu. Każda paczka 5 kg: słonina, kiełbasa, masło, jaja itp. Nie ma się co dziwić, że czasem któryś z pakujących więźniów coś ukradł, bo i głód był wielki. Ale Niemiec co nas pilnował, Strauss się nazywał, walił za to dębową laską aż strach. No to i stąd uciekłem...

Jak trochę przycichło, znajomy znalazł mi pracę w dawnych koszarach 10 pułku strzelców konnych. Tu też byłem w kontakcie z AK. Miałem rozpoznawać rozmieszczenie wojsk niemieckich, meldować, z jakich jednostek i z jakich odcinków frontu zwożą rannych a także dali polecenie, że trzeba by zrobić jakiś sabotaż. Jaki, to już pozostawili mnie. Pomyślałem i wymyśliłem.

Jak do szpitala zwozili rannych prosto z frontu, to trzeba było tych rannych wykapać, a ich rzeczy odwszawić. Ja pracowałem jako palacz. Wie pan, jak się odwszawiało, jak taki piec wyglądał?

No, mniejsza z tym. Powiem tylko, że jak do kieszeni mundurów dałem szmat nasączonych mazutem (a było go tu dość), to się nie tylko te lachy spaliły, ale cała odwszawialnia poszła w diabły. Ale mało mi było. Cały szpital i całe duże koszary zaopatrywała w wodę jedna studnia artezyjska, 200 metrów głęboka, w środku motor grubo izolowany. Wystarczyło zakręcić główny zawór, a silnik puścił na pełny gaz. Dym walił taki, jakby się całe koszary paliły. No i trzeba było przez kilka dni wodę beczkowozami dostarczać. Ostrzegł mnie w porę pewien murarz, że taki, co go wszyscy za szpicla mają, chwalił się, że wie, iż studnia i odwszawialnia to moja sprawa. Trzeba było rzucić i tę robotę...



Tym razem żonę i syna wywiozłem do krewnych do Strabli, ale sam wróciłem do Białegostoku.

Tu już zbliżał się koniec Niemców. Już się wycofywali z Białegostoku. Dostałem polecenie skontaktowania się z łącznikiem wileńskich AK-owców, którzy szykowali się do przemarszu pod Wilno. Spotkałem tego łącznika koło ratusza, młodego dwudziestoparoletniego chłopaka. Ruszyliśmy na punkt kontaktowy. Na ulicy Białej z nagłą, zza rogu, wyskoczył Niemiec z automatem, wrzasnął. Wilniuka poniosły nerwy i skoczył do przodu, dostał serię i padł. Ja nie wiem, czym kierowany, ile miałem sił rąbnąłem Niemca barkiem. Był ze mnie kawał chłopaka. Niemiec pokocił się na ziemi, automat wypuścił. Do dziś też nie wiem, jak przeskoczyłem dwumetrowy płot — zdaje się, że tylko go dotknąłem rękoma i już byłem na drugiej, tej bezpiecznej stronie. Tak, jeszcze dwa razy byłem oko w oko ze śmiercią, pod lufą jak to się mówi, ale udało się. Lepiej nie wspominać. Różnie, jak pan widzi, bywało.

A potem? Potem już było normalnie. Było po wojnie. Czy byłem w wojsku? Byłem, ale nie nawojo wałem się. Doszedłem z jednostką do Gdańska, jak wojna się skończyła.

Tak, jestem w ZBoWiD, jestem też w Stronnictwie Demokratycznym. Pracowałem całe życie, ale zacząłem chorować, trzeba było pójść na rentę, a od trzech lat na emeryturę. Siedzę sobie tak pół roku tu, w Sulinie (tak się nazywają te trzy gospodarstwa i cztery domki wędkarzy), resztę czasu, jak zimno, to w Białymstoku. Dobrze tu jest, powietrze znakomite, woda blisko, to i ryby można łapać, żona też chwali. No i mogę sobie nad swoimi rzezbami popracować.

Deszczuk nadal siąpi, popijamy mleko podane przez panią domu, bo „piwa do Wizny znów nie dowieźli”.

— Skąd u mnie takie zamiłowanie do sztuki? Trudno mi samemu odpowiedzieć. Ja przecież nieuczony, ledwie szkołę powszechną mam. Nie mam pretensji do jakiegóż wielkiej sztuki. Jestem amatorem. Robię to co robię, bo to lubię robić, a amator to podobno właśnie taki, co kocha to, co robi.

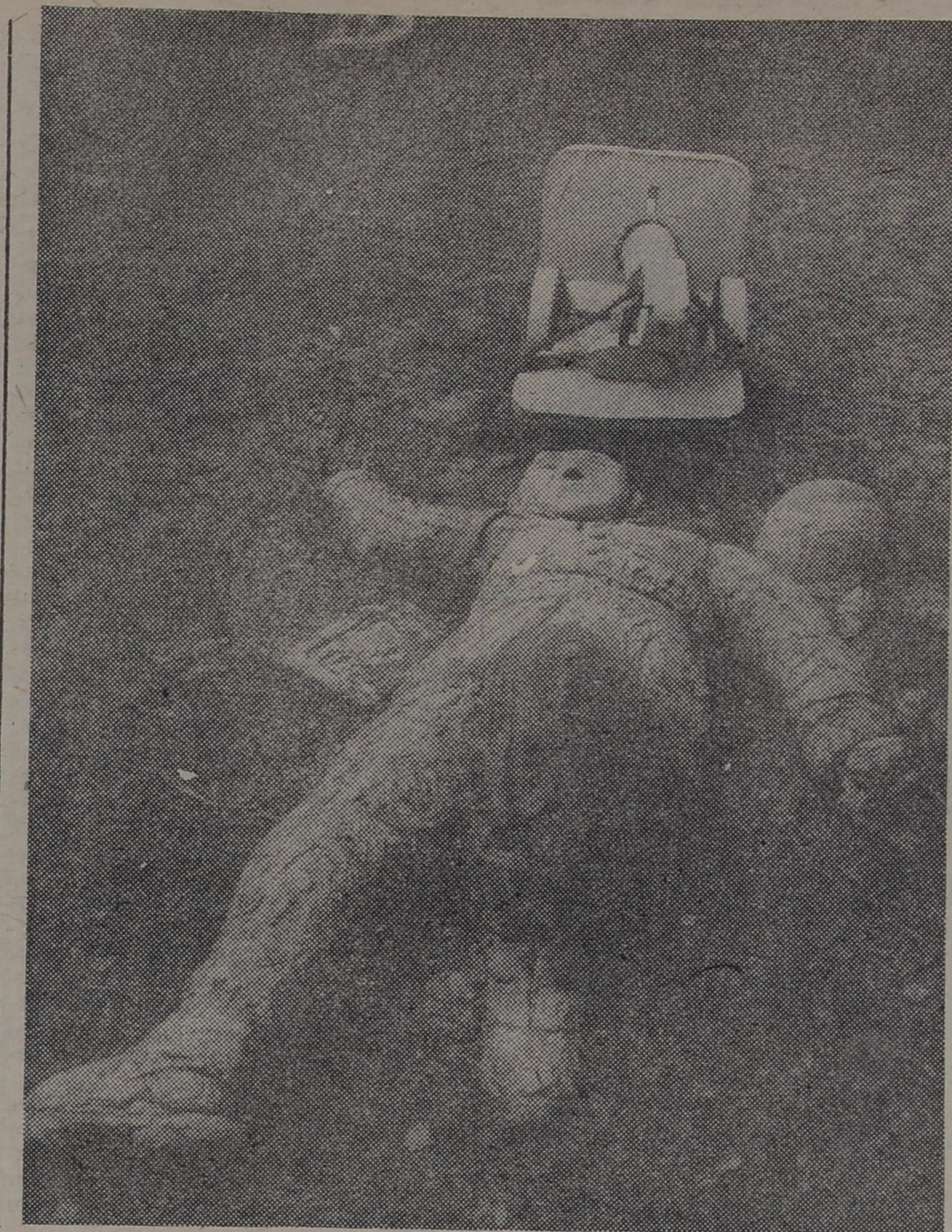
Wiersze zacząłem pisać jeszcze w wojsku, w 2 pułku strzelców konnych, w Suwałkach. Napisałem tam wierszem całą historię pułku, zabrali do Warszawy, podobno do Muzeum Wojska. Różne wiersze pisałem. O tym, że zamiast się droczyć kto ważniejszy: „biali” ulani czy „żółci” szwoleżerowie na szkole ckm, pisałem wierszem, że lepiej pokazać kto lepszy na egzaminie (pan Ryszard recytuje z pamięci wiersz sprzed czterdziestu lat). Byłem w Stanach „Batorym” to i o tym napisałem wiersz. Piszę też fraszki takie rozmaite, ale nie wulgarne, raczej wesołe, satyryczne, ot jak ta:

Chłop chłopowi łakę kosil
diabeł mu do stogu znośil
Z tego to wszystko wynika,
Że na wsi brak robotnika.

Te teksty, co pan słyszał przez głośnik, też ja pisałem. Ale nie ja je mówię. Recytuje pan Dziakoński z teatru im. Węgierki. Ale pomysł był mój, mój tekst i ja muzykę dobrałem.

Malowanie... Malowałem jeszcze jako chłopak. Potem miałem inne sprawy na głowie, jakoś przestałem. Wróciłem do malowania gdzieś koło 64 roku. Sporo tego mam. Będzie koło 400 obrazów. Wszystkie olejne, tylko takie maluję. Wystawiałem na wystawach amatorów w Białymstoku kilka razy. Były i wyróżnienia. Teraz mam kilka lat przerwy. Po sąsiedztwu, w Wiznie też pokazywałem niedawno swoje obrazy, w klubie tutejszym.

Z rzezbą to inna sprawa. Z całą tą panoramą sprawa nie prosta. Znałem ten teren. Mogę jeszcze



dziś wskazać, gdzie byli kiedyś okopy. Chciałem od dawna uczcić tych żołnierzy. Oni przecież zatrzymali korpus pancerny Guderiana — to nie było mało. To dzięki ich walce nie udał się Hitlerowi plan odcięcia walczącej Warszawy... Z tą myślą kupiłem te pół hektara. Właśnie tu chciałem coś zrobić, choć długo nie wiedziałem, co to ma być. Nie miałem jasnego planu.



Ale że coś tu zrobić trzeba wiedziałem i ja, i moja rodzina. Najpierw mieli do mnie trochę pretensji, że oni chcieliby tu mieć spokój, a ja zrobię zbiegowisko. Ale dogadałem się z synem, zrozumiał, a jak już zapadła „męska decyzja”, nie było odwołania.

Potem już wiedziałem, jak to ma wyglądać, ale nie bardzo wiedziałem, jak się za to zabrać. Nauczyłem się i tego. Sam sobie wymyśliłem swoją „technikę”. Jak to robić? Ano najpierw fundament solidny, żeby mi się potem rzeźba nie wywróciła, z niego do góry wyprowadzam druty, nimi zbroję całość, a na końcu małymi partiami nakładam szpachlę cement, lepiej taki kształt, jak sobie wymyśliłem. Nacodzi się człowiek koło takiej rzeźby aż nogi boją.

Zacząłem to robić w 1977 roku. Wcześniej trzeba było przygotować materiały. Przydziałów żadnych nikt mi nie dawał. Kupowałem cement od chłopów po worku, po dwa, gdzie się dało i ile się dało. Sprowadziłem teraz wóz żwiru, 500 zł od wozu każą sobie płacić. Z materiałami było i jest najgorzej. Był u mnie pan wojewoda łomżyński i

pan dyrektor od kultury, obiecali pomóc z materiałami. Mam też we wrześniu zrobić wystawę obrazów w łomżyńskim WDK.

Oczywiście, że będę robił dalej. Nie wiem tylko, czy jeszcze w tym roku coś się uda popchnąć. Czas ucieka, materiału brak, no i zdrowie już też nie te. Mam za sobą dwie operacje, a ostatnio serce coś daje znać o sobie.

Chciałbym tu jeszcze dorobić parę rzeczy. Ten niemiecki czołg trzeba by zrobić z betonu, byłby trwalszy. Tu, w śliwkach, chcę pokazać całą grozę nadciągającego wroga: motory z koszami, całą kawkadę. Tam, gdzie ten stolik, chciałbym zrobić Rydza-Smigłego, Mościckiego, premiera i jeszcze tam kogoś nad mapami, planami, bo to był początek wojny. Wszystko to o Wrześniu...

Tak, trochę racji rodzina miała. Mam tu wielu gości, głównie młodych. Ale nie tylko. Każdą grupę trzeba oprowadzić, pogadać, puścić tę taśmę. Są i tacy, co chcą wiedzieć więcej. Czasem ktoś i z ryb znad Narwi odwoła mnie, ale co mam robić. Przecież to zrobiłem dla ludzi, dla pamięci o tych, co tu byli przed nami, co bronili ojczyzny, co wypełnili swój żołnierski obowiązek. Czy mogę inaczej to traktować?

Przeglądam kronikę, czytam wpisy dzieci, młodzieży, kombatanów, grup polonijnych, rodzin i towarzyszy broni, tych z 1939 roku — wszyscy wzruszeni, wszyscy wdzięczni za pomysł i sympatyczne spotkanie z autorem.

W drodze czytam raz jeszcze wynotowany z kroniki wpis małżeństwa plastików pp. D.J. Łabanowskich „[...] Zakończenie sobie realizacji tak monumentalnego przedsięwzięcia w pojedynkę, mogło stać się realne tylko dzięki niezwykle samodzielnemu i wewnętrznemu potrzebie wypowiedzi artystycznej. Panorama jest bardzo skromnym a jednocześnie niezwykle wymownym darem autentycznej wizji twórczej. Jej wartość leży w tym, że jest niepowtarzalna, jedyna w swoim rodzaju, a jednocześnie jest bardzo współczesnym reportażem plastycznym na temat września 1939 roku.

Życzymy, aby następne pomysły były tak wielkie, jak potrafią być proste”.

Szczerze przyłączam się do tych życzeń.

FOT. GABOR LÖRINCZY



O tym, kto i na jakim stołku ma wysiadywać, decyduje szacowny wojewódzki aeropag. Również o tym, gdzie należałoby umieścić, ku wygodzie mieszkańców, punkt pralni czy. Jakiegokolwiek zmiany czynników decydujących o tym fakcie, uzgadniane są również na najwyższym szczeblu wojewódzkim. I to się chwali, bo a nuż prac tam się będzie decydenckie...

Posiadacz telefonu, ale nie książki telefonicznej, nie ma możliwości poinformowania się u łomżyńskiej „913” o stołecznych abonentach. Panienki z informacji doradzają kręcenie do warszawskich koleżanek, gdyż nazbyt są zapracowane podawaniem numerów o łomżyńskich. Poirytowanym osobnikom, którzy twierdzą, że podraża to w dwójnasób koszt rozmowy, doradzamy wyjazd do stolicy. Będzie na pewno tańiej.

Jak nas poinformowały osobistości zbliżone do kół rynkowych w Jedwabnem, nieznani rolnicy przestrzegają zbliżające się do tej miejscowości wozy jadące na targ, przed wrzuceniem nań prosiat. Cena tych ostatnich ponoć ogromnie zniżkowa. Zwracamy się z apelem do rolników: tylko nie podrzucajcie świni.

Gospodarczy marazm zagląda nie tylko w okna przedsiębiorstw ale również do prywatnego sektora. Wielomilionowe trzy szklarnie pobudowane w gminie Wizna produkują tyle że właściciel potrafi zmieścić plony na ręcznym wózku. Chodzą słuchy, że to wina nowoczesnych metod uprawy, którą starożytni nazywali trójpolówką.

Do pożaru murowanej stodoły w Szczepankowie straż pożarna złożona z miejscowych jednostek przyjechała, oceniła i pojechała poszukiwać wody. Po pół godzinie spłonęło w niej zboże z 16 ha. Pewnie sądzili, że wezwano ich na hasło „powódź”, a nie do pożaru.

Blisko dwuletnie zmagania łomżyńskiego handlu z klientami wyzerpały go do tego stopnia, że nawet jeśli trafi się na półkach towar, a zdarza się to coraz częściej, panie i panienki zza lady zachowują się jak za czasów totalnych puch — warczą na durnych klientów, którzy mają czelność pytać o coś, prosić i to po kilka razy. Żeby tak można tę metodę odwykową zastosować do alkoholików!

Ktoś napuszcza dzieci z bloków przy ul. Wojska Polskiego, aby ogrodzony budynek po młynie doprowadziły do stanu ruiny. Na pewno nie robi tego kierownictwo Biura Wystaw Artystycznych, które ma tam w przyszłości znaleźć siedzibę. Bardziej skłonni jesteśmy uwierzyć w pogłoskę, że wspomiane pociechy aktywizuje konserwator, by mieć kłopot z głowy i zlecić budowlancom, by zabytek wzniesli pięknie od nowa.

Dziwne rzeczy dzieją się w gminie Klukowo. Donosi o tym dokument przedłożony władzom wojewódzkim, w którym czytamy: „W omawianym okresie stan gminnej organizacji zmniejszył się (netto) o 24 tow.” Kochana gminna władza, mogłaś delikwentom choć gacie zostawić, a nie puszczać ludzi bez ubioru.



małdrości poselskie 1919

Stargując instynkt języka naszego każde znać ustawy — prawami; nigdy ustawa nie powinna stać w sprzeczności z poczuciem sprawiedliwości.

30/4 1919. Wojciech Trzampczyński

Sluszenie instynkt języka naszego każde znać ustawy — prawami; nigdy ustawa nie powinna stać w sprzeczności z poczuciem sprawiedliwości.
Wojciech Trzampczyński — poseł poznański

Dziecko już od pierwszych dni życia jest — człowiekiem, malutkim, nieporadnym bardzo, ale wielkim o duszy, nader wrażliwej i plastycznej. Dobrze jest pamiętać, że przez szereg lat uciecha i sprawdzianem wszelkich wartości dla tego małego człowieka są rodzice.

J. Zaluska

Warszawa, 24.VI. 1919.

Dziecko już od pierwszych dni życia jest — człowiekiem, malutkim, nieporadnym bardzo, ale wielkim o duszy, nader wrażliwej i plastycznej. Dobrze jest pamiętać, że przez szereg lat uciecha i sprawdzianem wszelkich wartości dla tego małego człowieka są rodzice.

Jan Zaluska — poseł łomżyński

Z pragnieniem walki ze złem rodzi się najbujniejszy czyn.

Irena Kosmowska

Z pragnienia walki ze złem rodzi się najbujniejszy czyn.
Irena Kosmowska — poseł lubelski

Zdrowie duszy i ciała działwy — to najtrwalszy fundament przy odrodzeniu naszej Ojczyzny.

A. Mieczkowski

Zdrowie duszy i ciała działwy — to najtrwalszy fundament przy odrodzeniu naszej Ojczyzny.

Adam Mieczkowski — poseł łomżyński

500 lat polskiego parlamentaryzmu będziemy obchodzili w 1993 roku. Lata dzielące nas od tej uroczystości będą wypełnione pracą nad organizacją Muzeum Sejmu Polskiego, którego podstawowym zadaniem będzie ukazanie roli i funkcji parlamentu w historii Polski. Prof. Juliusz Bardach, uzasadniając potrzebę organizacji muzeum stwierdził: „(...) Muzeum Sejmu Polskiego jest powołane do tego, by zaspokajać „głód historycznej ciągłości”. Patriotyczne i humanistyczne porozumienie w obrębie naszego społeczeństwa wymaga ustalenia wspólnie akceptowanych symboli czy instytucji, które osadzone w przeszłości, równocześnie służą współczesności”. Na tym właśnie polega znaczenie tradycji w całym tego słowa znaczeniu.

Wieloosobowy komitet organizacyjny, na czele z posłem prof. Jaremą Maciszewskim, pracuje nad koncepcją scenariusza ekspozycji, wymagającego pogłębionych i rzetelnych prac naukowych oraz badań z historii genezy polskiego parlamentaryzmu. Podstawą przyszłej ekspozycji będą m.in. diariusze, uniwersały, listy, ryciny, druki sejmowe, uchwały sejmu, a nawet najciekawsze mowy sejmowe. W miarę krystalizowania się koncepcji placówki będzie więc przybywało obiektów muzealnych — każdy bowiem polski parlament na przestrzeni wieków wniósł swój własny pierwiastek w kształtowanie kultury politycznej narodu. Czasami wzbogacał ją o ważne uchwały, a czasami — głównie w skomplikowany i pełen przepychu ceremonial.

„Kontakty”, włączając się w ideę upowszechniania zbliżającej się rocznicy, prezentują jeden z nielicznych dokumentów w kraju — „Zbiór autografów posłów do sejmu roku 1919”

W części informacyjnej tego uniwersalnego dziś wydawnictwa czytamy: „[...] zbiór autografów Posłów do Sejmu Ustawodawczego Rzeczypospolitej Polskiej, zwołanego w roku 1919, jest rezultatem inicjatywy Obywatelskiej Komisji Ofiarności Publicznej, działającej przy Wydziale

stawicielei Ziemi Łomżyńskiej, bowiem aż pięciu ich, na 444 posłów, zasiadało w ówczesnym sejmie. Byli to: Kazimierz Lutosławski, Adam Mieczkowski, Jan Zaluska oraz Franciszek Szymański, Jerzy Zaleski.

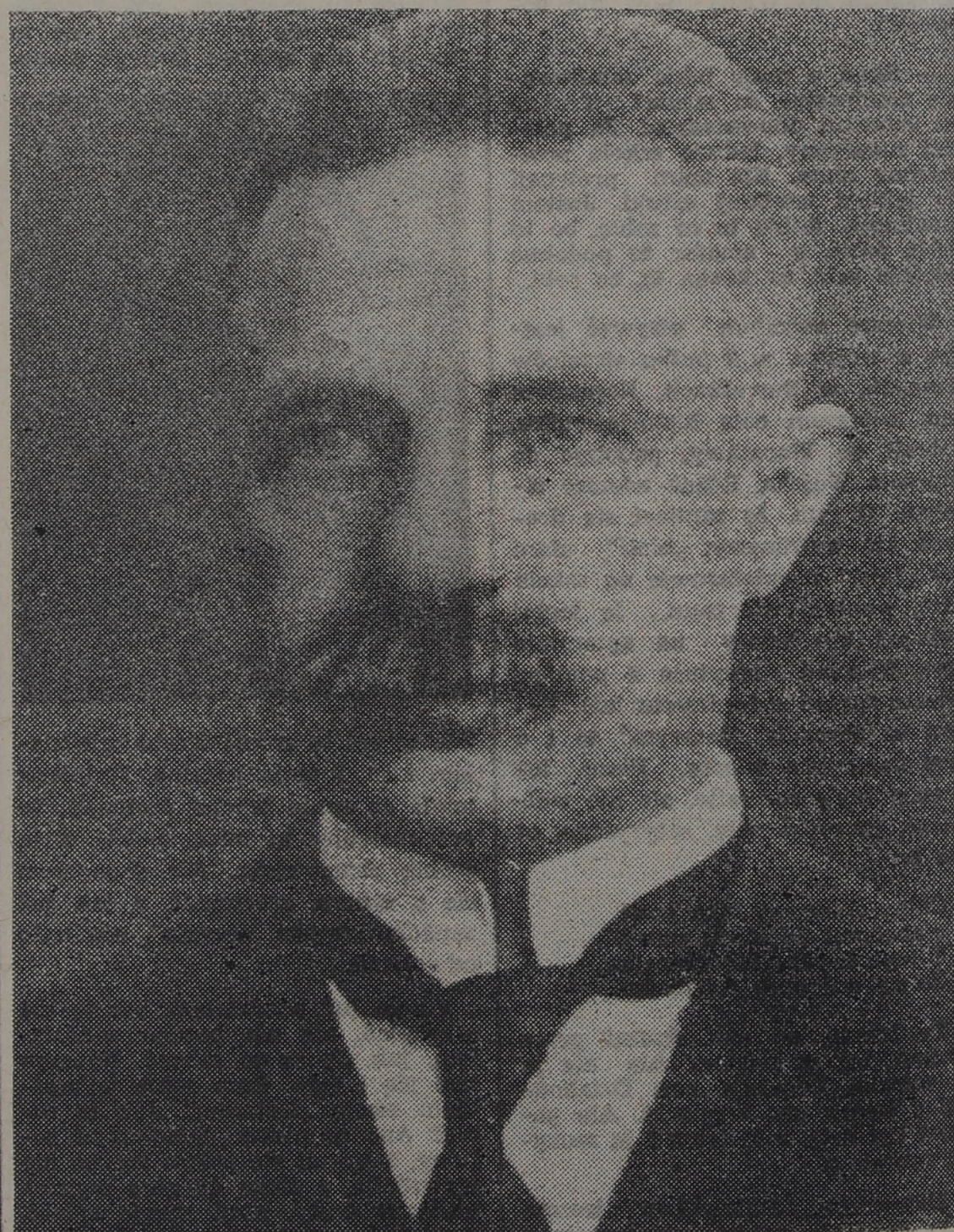
W grupie tej poseł ks. Adam Kazimierz Lutosławski zajmował poczesne miejsce.

Urodził się w Drozdowie nad Narwią w 1880 roku, w bogatej ziemiańskiej rodzinie. Po zdobyciu określonej wiedzy w domu, wraz z bratem Józefem wyjechał na studia wyższe do Niemiec i Szwajcarii. Na wydziale lekarskim uzyskał tytuł doktora nauk medycznych. Następnie w Anglii kontynuował studia z zakresu nauk społecznych i ekonomicznych, a równolegle, wraz z ks. Gralewskim i ks. Czyrtyńskim, unowocześnił projekt założenia wzorcowej szkoły typu angielskiego, łączącej kształcenie z wychowaniem fizycznym (inne źródła podają, że chodzi tu o szkołę typu duńskiego uniwersytetu ludowego). Idea ta ziściła się w placówce powstałej w Szymanowie pod Warszawą, przeniesionej później do Starej Wsi, której od początku był pracownikiem.

W roku 1909 ponownie wyjechał do Szwajcarii, gdzie po trzech latach przyjął święcenia kapłańskie. Wkrótce powrócił do kraju i zapisał się w historii harcerstwa polskiego jako jego współorganizator, — był m.in. autorem kilku prac z metodyki harcerskiej oraz współtwórcą idei krzyża harcerskiego.

Po wyborach do Sejmu Ustawodawczego w styczniu 1919 roku został posłem z ramienia Związku Ludowo-Narodowego. Pracując w wielu komisjach był jednocześnie przewodniczącym Komisji Konstytucyjnej.

W księdze autografów poseł Lutosławski zapisał: „Pamiętaj, że jesteś dzieckiem wskrzeszonej Ojczyzny i że życie Jej i zdrowie zależy przede wszystkim od tego jaki tam będziesz i jak spełnisz jej służbę”. Maksymę tę, jako myśl przewodnią, odnaleźć można w pierwszej publikacji L. Lutosławskiego „Czym jest



Posel Jan Zaluska

Dobroczynności Publicznej Magistratu Miasta Stołecznego Warszawy i mającej za zadanie gromadzenie funduszy na cele opieki społecznej, w pierwszym rządzie — na cele Opieki Nad Dziećmi, zagrożonymi przez skutki Wielkiej Wojny światowej. [...] Na zbiór niniejszy złożyły się pierwsze 178 autografów nadesłanych do dnia 1 września 1919 roku [...].

Wśród tych kilkudziesięciu autografów nie zabrakło również przed-

skauting polski”, wydanej w 1913 roku.

Kolejny poseł, Adam Mieczkowski również reprezentował w sejmie Związek Ludowo-Narodowy. Urodził się w 1876 roku w Nowej Wsi w pow. ostrołęckim. Kształcił się w łomżyńskim gimnazjum, następnie w Warszawie ukończył wydział prawa, uczestnicząc jednocześnie w działalności Towarzystwa Bratniej Pomocy Studentów.

Pracę zawodową jako adwokat



Łomżyńscy parlamentarzyści

WIKTOR SZUKIEL

rozpoczął początkowo w Warszawie, a później przeniósł się do Łomży. Był pierwszym (wspólnie z prezesem Filochowskim i sędzią Skarżyńskim) organizatorem sądownictwa polskiego na Ziemi Łomżyńskiej. Aktywnie pracował również w zarządzie Rady Opiekuńczej Macierzy Szkolnej.

Po wyborze na posła powrócił do adwokatury i pracował w Komisji Prawniczej, której współprzewodniczył.

Słowa jego: „Zdrowie duszy i ciała dziatwy — to najtrwalszy fundament przy odbudowie naszej Ojczyzny”, znalazły się także we wspomnianej księdze.

Natomiast poseł dr Jan Załuska był z wykształcenia doktorem nauk medycznych, a z zawodu redaktorem pisma „Zorza”, wydawanego przez J. Grajnera od 1865 roku, a przeznaczonego dla czytelników miast i wsi.

J. Załuska urodził się w styczniu 1873 roku w Godlewie w pow. ostrołęckim. Gimnazjum ukończył w Łomży. W trakcie studiów w Warszawie kierował tajnym Towarzystwem Oświaty Publicznej, rozpoczynając jednocześnie działalność publicystyczną w „Zorzy” i „Głosie”. Po osiedleniu się we Lwowie kontynuował działalność oświatową i publicystyczną w krakowskim „Polańku” i lwowskiej „Ojczyźnie”. Tam też, jako asystent Instytutu Fizjologicznego, doktoryzuje się i uzyskuje tytuł doktora nauk medycznych Uniwersytetu Lwowskiego. W kilka lat później wraca do Warszawy i rozpoczyna działalność w Narodowej Demokracji.

Do Sejmu Ustawodawczego wybrał go okręg łomżyński — pracował w Komisji Wojskowej oraz był tzw. łącznikiem obozu narodowo-demokratycznego z Polonią amerykańską. Przewodniczył również Komisji Morskiej.

Jego maksyma życiowa dla dorosłych o młodzieży brzmiała: „Dziecko już od pierwszych dni życia jest człowiekiem, małym, nieporadnym, bardzo, człowiekiem o duszy nader wrażliwej i plastycznej. Dobrze jest pamiętać, że przez szereg lat uciechą i sprawdzianem wszelkich wartości tego małego człowieka są rodzice”.

Not biograficznych pozostałych posłów — rolnika Franciszka Szymańskiego i ogrodnika z Piątnicy Ignacego Załęskiego — trudno by dziś szukać w jakichkolwiek publikacjach — po prostu ich brak.

W cytowanym wydawnictwie wypowiedzi obu posłów w pełni ilustrują zaangażowanie — tej jakże wąskiej grupy parlamentarnej — reprezentujących Ziemię Łomżyńską — „w dobro tego pokolenia, które jutrzejszą konstytucję przez całe życie rządzić się będzie”.

Franciszek Szymański takie oto

słowa przekazał do młodzieży: „Prawda wcześniej czy później zwyciężyć musi: głos przeto prawdę zawsze i wszędzie, ale bądź przygotowanym na najsrozsze prześladowania ze strony tych co prawdy nienawidzą”.

Natomiast poseł z Piątnicy, swoją maksymę życiową zawarł w wierszu:

Dla dziatwy Polskiej w Warszawie
nieśmy ofiary wszyscy prawie
ta dziatwa ma wielkie zadania
w przyszłości
wykorzeń co było złe i nakłonić
do miłości
to miłość bratnia, dla nas pożądana
wołaj więc dziatwo, o litość do
Pana
a my ludu Polski ulżyjmy dziatwie
troski
przyjdźmy z pomocą, prędko
żywo,
by nie nadeszło dla dziatwy,
śmierci żniwo.

Księga autografów, z której pochodzą przytoczone cytaty jest ceną także przez ujawnienie szerokiej gamy zawodowej posłów i ich poglądów dotyczących wychowania młodzieży. Z obowiązku historyka odnotujmy obecność m.in. rolników (54), robotników (8), nauczycieli (26), księży (17), prawników (12), rabinów (2), redaktorów (9), literatów (2), inżynierów (6), urzędników (9) oraz w pojedynczych przypadkach: górnik, kotlarz, robotnik rolny, tkacz, kolejarz, drukarz, fernal, ślusarz, kuźnik, ziemysławiec i działacz związkowy.

Bogatym źródłem wiedzy o posłach, m.in. i łomżyńskich, jest albumowe wydawnictwo „Parlament Rzeczypospolitej Polskiej 1919—1927”, pod redakcją prof. H. Mościckiego i Wł. Dzwonkowskiego, które ukazało się staraniem Lucjana Złotnickiego w 1928 roku. Dziś zalichane jest do „białych kruków” bibliofilskich.

A oto co na ten temat w przedmowie pisze wydawca: „[...] Gdy jako historycy z trudem wielkim odcyfrujemy bieg życia działaczy publicznych doby minioniej łatwo wprowadzić wnioski, jak wdzięczni nam będą przyszli dziejopisarze za te 600 życiorysów współczesnych nam mężów publicznych. Mają one tę wadę, że są subiektywne, a inaczej tej rzeczy skutecznie nie można było; hamulcem zaś, organiczającym polot fantazji czy blagi autoapologetycznej, jest jawność tych życiorysów i możliwość ich skontrolowania. W każdym razie znajomi towarzysze partyjni czy przeciwnicy polityczni będą mogli na marginesie swego egzemplarza korygować nieścisłości i te noty ich mogą, w wielu wypadkach dostać się również przyszłym historykom do ręki”.

Warto w tym miejscu wspomnieć, iż w większości przypadków noty biograficzne posłów były przez nich osobiście pisane. Stąd, w dalszej części przedmowy, wydawca czuje się w obowiązku stwierdzić w dość ostrych słowach: „[...] Zbyt jaskrawe i widoczne objawy samochwalstwa, nie tyle oczywiście w treści, ile w tonie, staraliśmy się oszlifować i złagodzić, w niczym nie naruszając istoty rzeczy. Z drugiej znów strony na przeszkodzie pełni opowieści życiorysowej stanęła skromność pewnych działaczy, którzy podawszy dane ze swego prywatnego życia zamknęli w kilku słowach swą działalność publiczną. Szczególnie dotyczy się to życia konspiracyjnego niektórych działaczy rewolucyjnych”.

Nieco dalej znajdujemy także odpowiedź na nurtujące pytania historyków, dlaczego zbiór życiorysów tak wielkim staraniem wydany nie jest pełny. „[...] Pozostało — pisze wydawca — do uwzględnienia paręset życiorysów. Niestety na kilkakrotne nasze prośby, zwrócone do panów posłów Sejmu „Ustawodawczego” drogą listowną, otrzymaliśmy zaledwie 33 odpowiedzi. Te umieszczamy. Inni przeszli nad tą sprawą do porządku dziennego, nie raczywszy nawet odpowiedzieć na listy”.

Nasza wiedza o życiu i działalności zawodowej posłów łomżyńskich, którzy 60 lat temu zasiadali w pierwszym Sejmie Ustawodawczym jest fragmentaryczna, niewątpliwie zawiera szereg braków faktograficznych i zapewne wymaga uzupełnienia. Szanse upatrujemy w zainteresowaniu się naszych Czytelników pomocą w odtwarzaniu historii polskiego parlamentaryzmu.

(Dokumentacja faktograficzna pochodzi z Centralnego Archiwum KC PZPR i zbiorów autora).

mądrości poselskie

1982

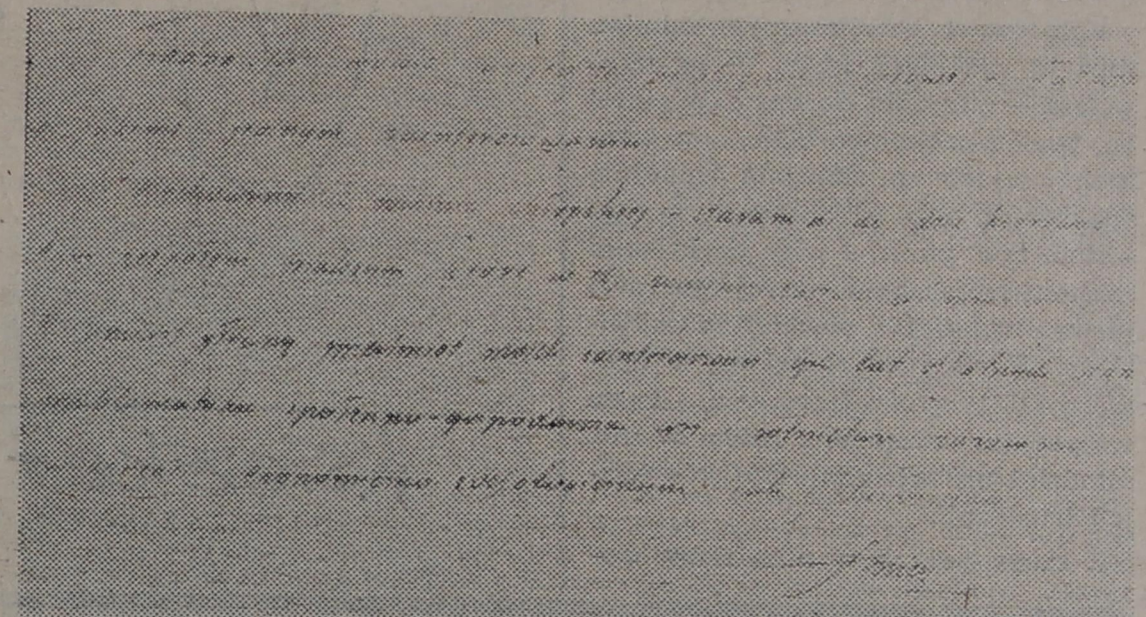
Quidquid agis prudeuter agas
et respice finem

Cokolwiek czynisz, czyń
roztropnie i bacz końca

30/VIII 82. KAZIMIERZ MORAWSKI

Quidquid agis prudeuter agas et respice finem. Cokolwiek czynisz, czyń roztropnie i bacz końca.

KAZIMIERZ MORAWSKI — poseł łomżyński



Trudno jest mówić o jednej maksymie życiowej — łatwiej o jakimś jednym zainteresowaniu.

Wychowany w rodzinie chłopskiej — staram się do dziś kierować tym zespołem maksym, które w tej rodzinie zostały we mnie wpojone. Natomiast główny przedmiot moich zainteresowań od lat szkolnych stanowi problematyka społeczno-gospodarcza wsi i rolnictwa zraźnie w aspekcie ekonomiczno-socjalnym jak i historyczno-politycznym.

BOLESŁAW STRUŻEK



Posel Kazimierz Lutosławski

Archiwum



11

KONTAKTY
19 IX 1982

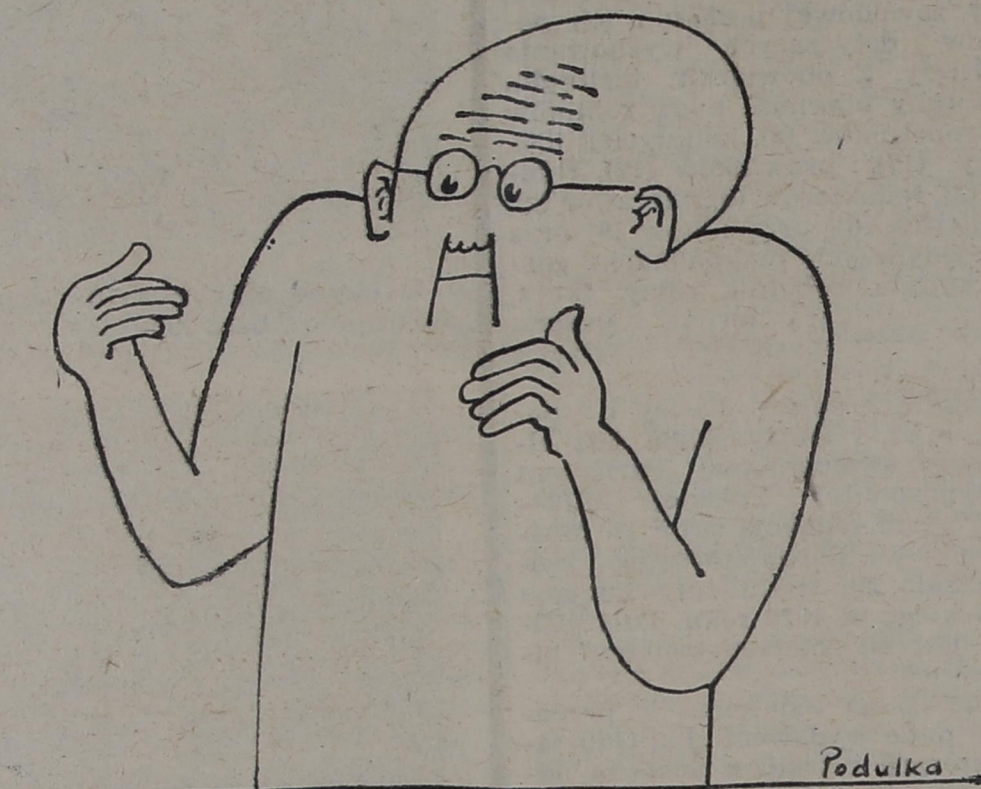
Ziektury artykułów w prasie krajowej i zagranicznej wynika niezbiecie, iż szal lat siedemdziesiątych — muzyka dyskotekowa — powoli zaczyna znikać z naszego życia; z naszego w ogóle, nie tylko najmłodszych odbiorców, bo przecież to zjawisko w różny sposób dotykało także świat dorosłych. Znamy to: małe, prywatne dyskoteki w mieszkaniach, realizujące się przez silną aparaturę stereofoniczną, kłopoty z nastolatkami wracającymi późnym wieczorem do domów czy wreszcie nonkonformistyczny typ subkultury, ściśle związany i z przybytkiem rytmu disco, i charakterem owej muzyki.

I oto jesteśmy świadkami upadku subkultury, czyli określonego typu zachowań, oraz powstawania czegoś zupełnie nowego, co jeszcze nie ukształtowało się w Polsce do końca, w związku z czym ciągle stanowi wielką niewiadomą. W każdym razie epoka disco niosła ze sobą raczej atmosferę zabawy, luzu, wiązała się z zainteresowaniem wokół oryginalnych ruchów ciała, natomiast to nowe, co już teraz można stwierdzić, niesie agresję i depresję: nowy rock, reprezentowany u nas przez takie zespoły — że wspomnę o skrajnościach — jak TSA, „Perfect”, „Lombard”, „Republika” czy „Brygada kryzys”.

Fala owych współczesnych odmian muzyki rockowej, która — to oczywiście — przyszła do nas z Wielkiej Brytanii i częściowo USA, w tamtych krajach przebiegała znacznie spokojniej, poza krótkotrwałym epizodem tzw. punk, a więc brytyjskim ruchem społecznym młodej generacji, niezadowolonej z obecnej rzeczywistości. Nowy rock zbiegł się w Polsce z drastycznym kryzysem, i to na wszystkich szczeblach, zatem w nim młodzież próbuje znaleźć ujęcie swoich frustracji.

Z czego jednak wynika szum wo-

nagrobek dla dyskotek?



książka - niewidka

kół „śmierci” muzyki dyskotekowej, uprawiany w naszej prasie? Z tego, że tej „śmierci” w zasadzie nie widać, ponieważ dyskoteki nadal są pełne — zwłaszcza w dni wolne od nauki i pracy. Ale powstała kolejna grupa zainteresowanych finansowo tym nowym, prymitywnym rockiem, uprawianym często przez kilkunastoletnich amatorów. Tak więc — o czym już pisałem — w radiu (zwłaszcza w programie III) słyszy się niemalże wyłącznie ten typ muzyki, przeprowadza się wywiady z tymi właśnie amatorami, przedstawia się sylwetki zagranicznych muzyków z tego kręgu itp.

A tak w ogóle: zawsze śmiesz mnie wielkie afery wokół pewnych zjawisk artystycznych czy paraartystycznych, związanych z muzyką rozrywkową. Szuka się najbardziej nieprawdopodobnych interpretacji faktów, sposobów przekonywania o wyższości — jak mawiał Jan T. Stanisławski — świat Bożego Narodzenia nad świętymi Wielkiej Nocy. Szkoda tylko, że traci na tym grupa najmniej winna: młodzież — zdeorientowana, a właściwie oszukiwana.

Warto w tym miejscu uświadomić Czytelnikowi, kiedy to, w jakim momencie, część ludzi piszących o muzyce zaczęła popiskiwać o „śmierci” dyskotek. Chodziło jej rzekomo o to, by młodzi ludzie w huku muzyki mechanicznej nie rozmawiali z sobą, bo — wiadomo — rozmowa w każdym ustroju prowadzi do rewolucji. I tu zaczęły (hi! hi!) ginąć dyskoteki.

Myślę, że dyskoteka — w zasadzie jestem jej przeciwny, przynajmniej w dotychczasowej formie — nie zginie tak długo, jak długo żyć będzie w młodych ludziach potrzeba relaksu. Ową określony typ relaksu od wieków daje taniec, i nie zlikwiduje go akcja propagująca coś innego.

SKRĘTY I WYKRĘTY

Sezon polowań tuż, tuż. Ciekawe, na co będzie latoś zwiększony odstrzał: na zające czy na grubą zwierzynę? Jedno pewne: łomżyńscy myśliwi są już zniecierpliwieni i zaczynają strzelać do kogo popadnie, nawet w swoich gabinetach. Ostatnio w pewnym wysokim urzędzie poszukiwałem bardzo potrzebnej mi informacji. Gospodarz za miękkimi drzwiami ledwo usłyszawszy moje dziennikarskie „dzień dobry” i zobaczywszy, kóż to pokazał mu się na oczy, wypalił breneką. Od najdawniejszych czasów takim ładunkiem mierzy się co najmniej do dzika, sądziłem więc najpierw, że to pomyłka, bo przecież — wzięwszy pod uwagę swoją tuszę — bardziej kwalifikowałbym się na warchlaka. Niestety, usłyszałem, że to na pewno chodzi o mnie, bo jestem na muszce już od czasu, gdy tylko przyszedłem do Łomżyńskiego, że wypalił do mnie teraz, bo zdarzyła się ku temu okazja.

Cudem z tego wyszedłem, choć chwiałem się na nogach, a w nosie kręcił ostry zapach prochu. Autentycznie cieszyłem się, że mimo wszystko udało mi się jakoś wyjść, choć przeznacny, doświadczony myśliwy przyrzekł, że będzie do mnie strzelał do skutku.

Skoro więc jestem do odstrzału, może byśmy się przynajmniej jakoś umówili — jeśli w buszu można się umówić — żeby strzelał do mnie wytrawny myśliwy, lecz tylko jeden. Bo na razie, o ile dobrze rozejrzałem się po śladach, tropi mnie kilku i w moim kierunku mierzy jednocześnie. Tu już nie chodzi o mnie, jako ofiarę, bo, jak to się mówi: „raz kozie śmierć”, ale o samych przeznacznym mistrzów. Jeśli wypała w moim kierunku z naprzeciwległych stanowisk, mogą po prostu sami się pozabijać, a zwierzyna ujdzie cało. Boję się tej sytuacji, choć pozwoliłaby mi ona na krótko cieszyć się swobodnym życiem. Radość ta jednak nie potrwałaby długo, bo bardzo szybko ugodziłby we mnie gniew całego łomżyńskiego koła łowieckiego, a wtedy biedna moja skóra.

Jest to o tyle niebezpieczne, że z wielu miejsc jednocześnie strzelano do mnie kilkakrotnie i to czym popadło: z flinty, procy, a nawet łuku,

myśliwy i zając

STANISŁAW
ZIELIŃSKI

śrutem grubym, drobnym, a także klasycznymi nabojami z soli, jakimi to pozwalał sobie nieraz mierzyć niejeden pan do swoich parobków, gdy ci odważyli się kraść owoce z jego sadu. Jeden z ostatnich strzałów miał miejsce na ważnym zebraniu. Wypalił do mnie jeden z dyrektorów łomżyńskiego zakładu. Jest to mistrz ponad mistrze, bo uczynił to pod moją nieobecność. I co? I trafił. Rozpoznałem nawet pocisk, bo

piekło jak po soli. Gremium, na oczach którego ów celny strzał się odbył, zawtórowało śmiechem i pogardą dla ofiary. Moje szczęście, że przeznacni myśliwi bardzo się wówczas spieszyli i zrezygnowali z tradycyjnego, myśliwskiego ogniska — z pieczeniem odstrzelonego.

Nie przeczę, iż może pomogła mi w tym sama sytuacja. Bo teraz, to czort wie, jak jest z higieną wziętych na cel. Myją się, czy — wiedząc co je czeka — myślą tylko, jakby tu goźdźwie rozstać się z pięknym światem. Może trzeba by je po upolowaniu moczyć, myć, skrobać? Może opanować je jakaś zaraza lub wścieklizna, a to groziłoby spożywającym.

Jako wzięty na cel pragnę być jednak w tym miejscu uczciwy i przyznaję się, że mam aktualne badania lekarskie i po odstrzale na pewno triumfujący myśliwy nie naraża na szwank swojego zdrowia. Chciałbym jednak prosić również o podobne ustępstwo ze strony strzelających: przede wszystkim nie pod moją obecność, bo przecież pocisk, a niechby tylko drobny śrut może ugodzić w kogoś zupełnie innego, kto do odstrzału nada się dopiero za rok, dwa. Teraz byłby za młody i miałby li tylko głupią śmierć, także bez satysfakcji dla myśliwego.

Na innym znów, równie ważnym gremium, omalże nie podjęto uchwały, iż należy zabawić się w strzelanie do wszystkich moich kolegów po wężu — po prostu za to, że co wezmą w pysk, to nie zjedzą do końca, tylko dziela na raty; chodzą nie tymi ścieżkami, którymi im się pozwoli, tylko pchają tam, gdzie są cenne uprawy i nie dosyć, że je skubią, to jeszcze nad tymi uprawami dowcipkują; zamiast zająć się tylko fuczeniem i spokojnym żywotem, wszystko chcą wiedzieć o swoich myśliwych: jakie mają strzelby, do kogo zamierzają strzelać, kiedy i jakimi nabojami. Jeśli kiedykolwiek uszczypną jakiegoś myśliwego, wręcz domagają się, by ten się brocił tylko na ich polu. Zdenerwowało to strzelających w zupełności, więc orzekli zbiorowo: co jak co, ale ten numer nie przejdzie, bo w tym bu-

szu myśliwy rządzi, nie zające. A jeden nawet krzyknął: „Każdy zając wara od myśliwego”.

Zdanie to nie jest odosobnione. Kilka tygodni temu próbowałem dowiedzieć się — na polecenie mojego szefa — co robią poszczególne komórki w pewnej bardzo górnej w naszym mieście instytucji. Zadzwońnię do szefa. Prosiłem o odpowiedź nie dłuższą niż dwa-trzy zdania. Zostałem odesłany do rzeczniczki, jako najbardziej kompetentnej osoby. Rzeczniczka obiecała po pół godziny poinformować. Odezwiał się, lecz przekazał li tylko temat bardzo ważnej dysputy. Zanim zdążyłem spytać choćby o jedno zdanie bliższej informacji, choćby o szczegół na okrasę, rozłączył się. Dzwoniłem jeszcze raz i jeszcze, ale koleżanka stwierdziła, że rzeczniczka opuściła instytucję i wróci może za godzinę. Kołatałem dalej — do wszystkich komórek, prosząc o informacje od ich szefów. Tylko jeden z nich był w stanie powiedzieć od razu, czym (dosłownie) w danym dniu się zajmuje. Inni chcieli zastanawiać się przez godzinę, półtorę, a byli i tacy, którzy prosili o przeznaczenie im na to dwa-trzy dni.

Zwątpilem. Albo ja jestem nie w porządku i — rzeczywiście — nadaję się już tylko na odstrzał, albo ten świat nie tak funkcjonuje jak potrzeba. Bo wydaje się, że każdy pracownik może chyba od razu powiedzieć, czym zajmuje się w danym dniu. W tym ogromnym zwątpieniu przekreśliłem do jeszcze jednego urzędu, gdzie postawiłem podobne pytanie. Tam też usłyszałem, że informację otrzymam dopiero za jakieś dwie godziny. Nie wytrzymałem i podałem to do „Śpięć”, nie wiedząc (bo człowiek ten wcześniej nie uświadomił mnie), że tylko co obejmuję swoje stanowisko. Moje jednak szczęście, że nie jest zawodowym myśliwym i nie będzie do mnie strzelał nawet przy tak wspólniejszej okazji, za co go niezmiennie polubiłem. Wyrażam mu ogromną wdzięczność i szacunek, jakie będą dla niego żywił, nie wspominając już o przeproszeniu. Po prostu: pędzona ofiara nie wytrzymała i beknęła tam, gdzie nie powinna.



seks oswojonych



kolorowe śnienia

Choć nam się wydaje, że sny są utrzymane w tonacji czarno-białej, nauka twierdzi inaczej. W naszych marzeniach sennych zazwyczaj występuje jakiś jeden zdecydowany kolor. Jak interpretowały go senniki dawne i współcześni psychoanalizyści?

Biel — starożytni uważali ją za kolor żałoby. Człowiek, który w sennym marzeniu był odziany w białą strój mógł się spodziewać rychłej śmierci. W późniejszych sennikach ludowych kolor biały był oznaką zmian na lepsze. Freud interpretował biel jako symbol niewinności. Dzisiejsza psychoanaliza widzi w białej barwie zapowiedź zmian i przeobrażeń.

Czerń — sny w takiej tonacji oznaczały zapowiedź przykrości i kłopotów. I nic się w tej symbolice nie zmieniło. Czarny kolor również psychoanalizyści tłumaczą jako wyraz rozczarowania i braku nadziei.

Czerwień — sen w tym kolorze w sennikach ludowych symbolizował

silne uczucie, namiętności, wojownicze nastroje. Współcześnie czerwone sny tłumaczy się jako odbicie miłości, namiętności, a także gniewu i nienawiści. Fizjologowie uważają, że widok czerwieni w marzeniach sennych może być zapowiedzią gorączki lub tworzącego się wrzodu.

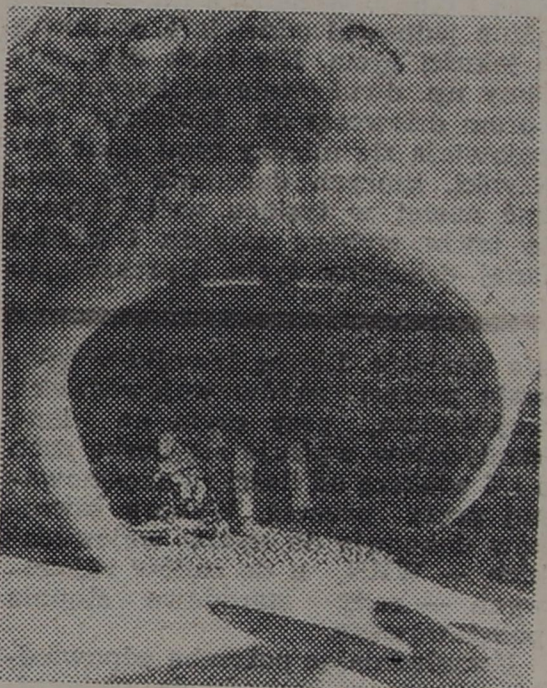
Niebieski — starożytnym wróżył zaszczyty i fortunę, ale tylko jasnoniebieski, natomiast ciemnoniebieski zapowiadał niepomyślne wydarzenia, a nawet śmierć. Freud uważał, że niebieskie sny to oznaka równowagi psychicznej i pogodnego usposobienia. Według Junga ludzie tak śniący mogą się pochylać bogatym życiem duchowym.

Żółty — u starożytnych zapowiadał chorobę. Senniki ludowe wróżyły nagłą i nieprzemyślaną decyzję, która mogła wywołać zarówno dobry jak i zły skutek. Dla Freuda kolor ten był symbolem przecucia, dla Junga — intuicji. Współczesna psychoanaliza uważa, że jest on oznaką przeczuć i światłych sądów.

W cudowny niemal sposób został wyleczony trzydziestokilkuletni pacjent, któremu doktor Freud nie potrafił pomóc w swoim gabinecie. I którego skierował do sanatorium. Ku zdumieniu doktora, już po tygodniu chory zaczął wracać do zdrowia. Znikły tiki mięśni twarzy i jękanie się, odzyskał apetyt, przestał kaprysić i potrafił się znowu skoncentrować, a właśnie z tych powodów stracił odpowiedzialne stanowisko w jednym z wiedeńskich banków. Mimo namów doktora pacjent dopiero po sześciu miesiącach wrócił do domu. Odwiedził Freuda mówiąc, że się dobrze czuje. Zdumiony doktor spytał, jakim cudem sam się wyleczył. — Lekarstwo leżało w sąsiednim pokoju — odpowiedział pacjent mrugając znacząco. — W postaci bardzo ładnej pacjentki. Już pod koniec pierwszego tygodnia zaczęliśmy spać ze sobą. To był najcudowniejszy okres w moim życiu. Czasami myślałem, czy ta kobieta nie była pańską pacjentką i czy pan celowo nie umieścił nas w sąsiednich pokojach.

(Na podstawie: Irving Stone „Pasje utajone...”)

Zieleń — jasna zieleń w dawnych czasach zapowiadała radość. W ciemnozielonym widziano oszustwo i podstęp. Współczesność interpretuje ten kolor jako wyraz zagubienia w codziennym życiu i brak zainteresowania żywymi sprawami.



TANIE DANIE

kotlety z kapustą

Kilogram kapusty pokrajać lub uszatkować, podlać nieco wodą. Gdy się trochę wygotuje, wlać szklankę mleka i dusić, mieszając przez trzy kwadranse. Po upływie tego czasu posypujemy kapustę kaszą manną, sypiąc ją ostrożnie, jakby posiewając, aby nie zbijała się w grudki. Masę zagotować, dobrze wymieszać, wbić dwa surowe jajka, zagrać mocno jeszcze raz, ale nie gotować, odstawić i przestudzić. Jeszcze ciepłe, ale nie gorące formować, obtoczyć w mące zmieszanej z tartą bułką. Obsmażyć z obydwu stron, ułożyć na półmiskę lub patelnię, wstawić do piekarnika, aby doszły. Podawać z sosem pomidorowym lub koperkowym.

dynią w pasożyty

Tak chętnie spożywane przez dzieci pestki z dyni są skutecznym lekiem na wszelkie pasożyty jelitowe, łącznie z tasiemcem. Skutecznie również chronią jelita przed zakażeniem się robaczycą. Najskuteczniejszą jest jednak kuracja jednorazowa. Z sześćdziesięciu gramów pestek dyni miąższ rozetrzeć lub utłuc w moździerzu na papkę, dodać łyżkę miodu i pięć gramów kwiatu wrotyczu (Flos Tanacetii) — wszystko wymieszać i zjeść na czczo. Po trzech godzinach wypić łyżkę oleju rycynowego, trzy godziny potem spożyć sałatkę ze sędzia solonego z chrzanem i surową kapustą. Dla małych dzieci ilość składników zmniejszyć o połowę.

macja drużyny piłkarskiej, 4) dawna jednostka powierzchni gruntów, zwana inaczej jutrzyną, 5) termin kalendarzowy jakiegoś zdarzenia, 6) umila dziecku zabawę, 7) ziąb, przenikliwe zimno, 11) roślina oleista, 13) wystająca część twarży, 14) łączą poszczególne kondygnacje, 18) kant, brzeg, 19) ssak z rodziny jeleniowatych, 20) teatralna przerwa, 22) podstępny owoc roślin motylkowych, 24) wybieranie spośród pewnej liczby osób, rzeczy, 25) umożliwiają wspinaczkę alpinistów, 26) małżonka, 27) ptactwo domowe.

Wśród Czytelników, którzy w terminie 10-dniowym nadesłali pod adresem redakcji prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy nagrody książkowe.

spojrzenie w głąb oka

Są znachorzy, uzdrowiciele, a nawet lekarze, którzy diagnozę opierają na badaniu oka. Przy całej rozbudowanej technicznie medycynie współczesnej taki sposób zdobywania informacji o stanie organizmu pacjenta wydać się musi mało skuteczny, jeśli nie wprost — zacołany. A jednak tak nie jest.

Ludzie od niepamiętnych czasów starali się zrozumieć, dlaczego niektóre zjawiska wzrokowe wiążą się ze stanem organizmu. Szczególnie frapująca była zagadka jasnowidzenia i prorocтва opartego na badaniu treści snów. Marzenia sennie mogły odzwierciedlać, a nawet wyprzedzać rzeczywistość. Arystoteles i Hipokrates uznawali, że człowiek może we śnie przeczuć pogarszający się stan zdrowia. Wielki lekarz rzymski Galen opisał przypadek pacjenta, który widział i czuł we śnie, jak noga mu kamienie, a po kilku dniach ta właśnie noga uległa paraliżowi. Także współczesna medycyna odnotowuje mnóstwo takich obserwacji. Neuropatolog z Leningradu, Wasilij Kosatkin zwrócił uwagę, że wielu jego pacjentów przed pojawieniem się pierwszych oznak pogarszania się stanu zdrowia miało niespokojne, a nawet przerażające sny. Pewien inżynier śnił o nieskończonej budowie domu, który w pewnej chwili walił się na niego. Badanie ujawniło rozwijającą się chorobę serca. Z czasów wojny zapamiętał Kasatkin oficer, któremu śniło się, że na polu walki wszyscy ludzie i konie są, nie wiadomo dlaczego, ranni w prawy bok. Wkrótce sam poczuł ból w prawym boku. Lekarze wykryli chorobę wątroby.

Co się dzieje w trakcie snu w naszej świadomości? Jak się pojawiają marzenia sennie — sygnały takiej lub innej dolegliwości w organizmie? Dlaczego człowiek, nie odczuwając jeszcze bólu i innych symptomów choroby, może je przewidzieć?

Chodzi o to, że część kory mózgowej skupiająca nerwy wzroku jest wielokrotnie wrażliwsza niż jej wszystkie pozostałe strefy — uczuciowa, ruchowa, smakowa, węchowa i inne. Ta nadzwyczajna wrażliwość wspomnianych partii mózgu nie jest przypadkowa, rozwijała się w długim procesie ewolucji. Za pomocą wzroku człowiek uzyskuje od 0 do 80 procent informacji o świecie zewnętrznym.

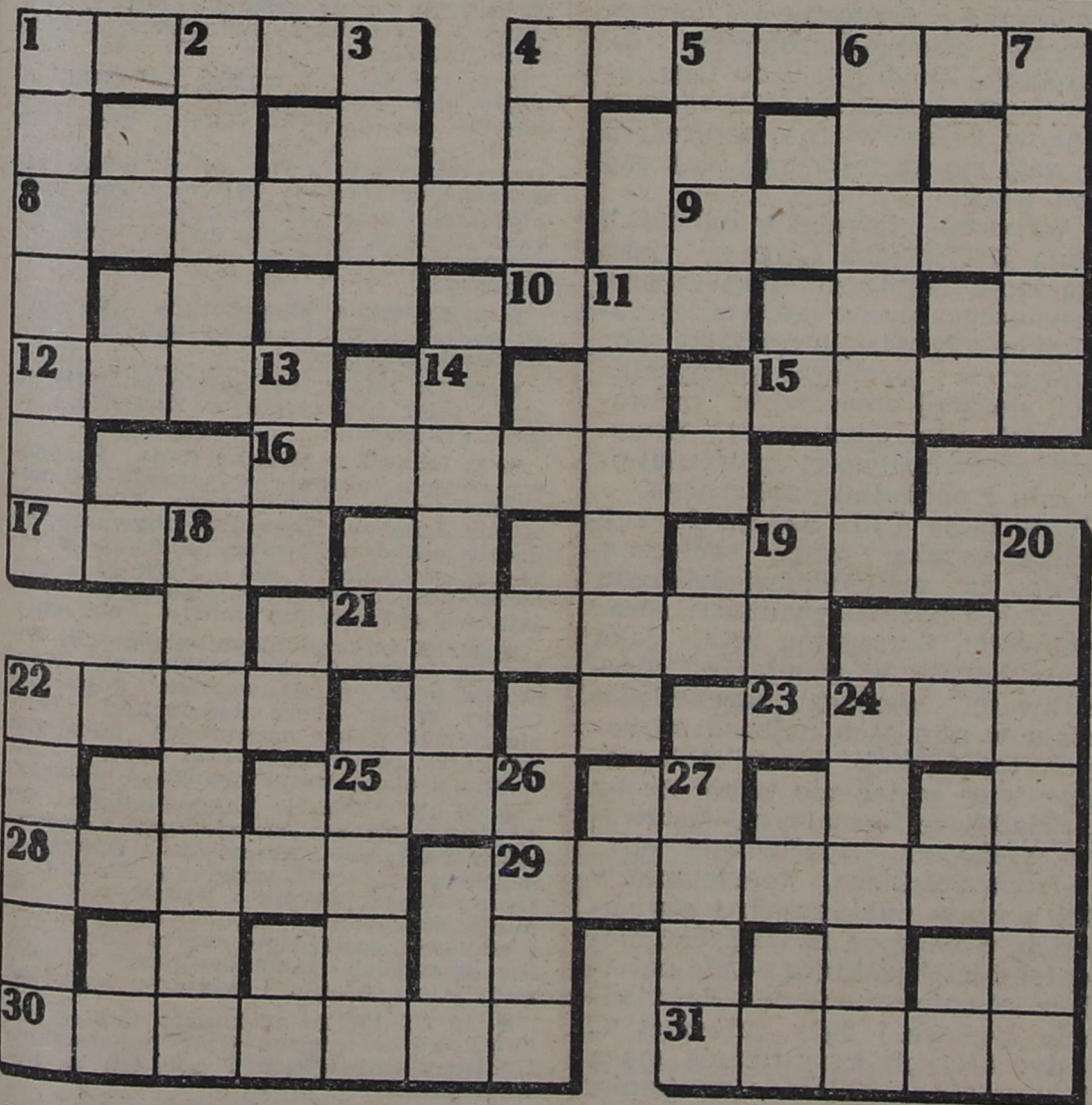
We śnie na ogół sygnały świetlne nie docierają do analizatora wzroku, natomiast „uśpiony” mózg reaguje na zmiany temperatury, zapachy, wyraźne dźwięki. Ponieważ działalność mózgu w czasie snu ma inny charakter, pobudzenie rozchodzi się jakby po korze dużych półkul bez szczególnej analizy i obejmuje sąsiednie ośrodki. Jeśli, na przykład, jest pobudzona strefa słuchu, impuls może także dotrzeć do ośrodka wzroku. Dlatego, powiedzmy, dzwonek do drzwi w świadomości śpiącego natychmiast przetwarza się w obraz, że na przykład na stole bez przerwy dzwoni telefon, a on, śpiący, nie może (nie wiadomo dlaczego) podnieść słuchawki.

Do mózgu docierają nie tylko impulsy z zewnątrz, ale także z organów wewnętrznych. Sygnały o jakimś zakłóceniu w organizmie, o zaczynającej się chorobie mogą być tak nikłe, że nie pobudzają receptorów w bólu. Energia ich jest jednak wystarczająca, aby zostały wychwycone przez ośrodek wzroku, co powoduje „przełożenie” ich na język obrazów, dość wyraźne mówiących o zaczynającej się chorobie. Nie jest wykluczone, że powtarzając się, nieprzyjemne obrazy sennie, częstsze niż normalnie we śnie atakowanie partii wzrokowych mózgu, powodować mogą okresowe lub trwałe zmiany w wyglądzie (i funkcjonowaniu) organu wzroku, jakim jest oko.

Badanie marzeń sennych okazało się cenną pomocą dla lekarzy przy diagnostyce nie tylko schorzeń mózgu i zaburzeń psychicznych, ale także w praktyce internistycznej. Takie schorzenia jak angina, grypa, bronchit, zapalenie górnych dróg oddechowych, ostry nieżyt jelit, a nawet zapalenie wyrostka robaczkowego mogą dać sygnały w przeddzień zachorowania. Dezynierię można przewidzieć na kilka dni wcześniej, dur plamisty — tydzień przed wystąpieniem objawów. Nerwice ujawniają się w snach na kilka tygodni lub miesięcy wcześniej, a nadciśnienie — na dwa, trzy miesiące.

13
KONTAKTY
19 IX 1982

stragan pod trzynastką



POZIOMO: 1) stolica naszego województwa, 4) filozof, myśliciel, 8) w mitologii greckiej postać o torsie męskim na tułowiu konia, 9) duży, nieforemny pakunek, 10) zabawa, 12) reklamowy gaz, 15) piłkarski termin, 16) prymitywne narzędzie do łowienia ryb, 17) rodzaj smacznego ciasta, 19) zakrywa dziurę na ubraniu, 21) ruchoma część nogi, 22) sprzączka, zwada, 23) brząsk, 25) stanowi podstawę wyżywienia państw azjatyckich, 28) na stawie lub na oku, 29) może być ciepła, plastyczna, 30) dawny zakład hutniczy z dymarką i młotem lub białostocka miejscowość z przełazem granicznym, 31) okrycie na głowę.
PIONOWO: 1) utrzymuje kontakt między poszczególnymi placówkami wojskowymi, 2) niedobór w kasie, 3) for-

Ruch, zamieszanie, kradzieże, gwałty — co się dzieje na tym świecie? — Po prostu Łomża zaczyna być miastem — konstatuje H. Gała („Ab Urbe condita”).

Jaką przyszłość naszych miast przewidują odpowiedzialni za to ludzie? — pyta dalej. „(...) zdecydowana przewaga budownictwa mieszkaniowego. To coś w rodzaju terroru, zrozumiałego w wielkich miastach, ale nie w Łomży” — odpowiada Jacek Mieszkowski, dyrektor Wojewódzkiego Biura Planowania Przestrzennego. Dalej jeszcze, że w ciągu pięciu lat ludność Łomży wzrosła o 60 proc.

Po cośmy tę żabę jedli? Jak tu replikować człowiekowi powołanemu do rozbudowy miasta? Najlepiej przestać budować, zrzekając się przydziału materiałów budowlanych na rzecz Białegostoku i Warszawy...

Wyżej wymienione 60 procent to demagogia. Według spisu ludności w 1978 r. zaludnienie wynosiło 36,6 tys., a w r. 1981 wzrosło do 42,7 tys. Różnica 6,1 tys., rocznie — 5 proc. od około czterdziestotysięcznego miasta. Mnożąc to przez pięć, otrzymujemy 25 proc. a nie 60. To i tak dużo. Wszelako generalnie pytanie brzmi: czy warto?

Świat powstał, jak wiadomo, z chaosu. Polegało to na tym, że równomiernie rozłożona jednorodna materia zaczęła się coraz bardziej skupiać wokół ośrodków krystalizacji. Ten rozdział na skupiska i pustkę wokół nich był z kolei przyczyną przemian jakościowych, i to lawinowo narastających w miarę powiększania koncentracji. Tak powstałemu zróżnicowaniu przeciwstawił się Diabeł-Szatan, ustanawiając II zasadę termodynamiki, czyli zasadę entropii. Całość świata tego ma wbudowaną mianowicie naturalną tendencję do śmierci cieplnej, wyrównania potencjałów, rozkładania wszystkiego do pierwotnego stanu równomierności, niezróżnicowania. Jak to się uda — będzie koniec świata.

Prawa owe dotyczą również człowieka i życia społecznego. I rewo-

lucja — około 10 tys. lat temu — polegała na stworzeniu wsi, tzn. przejściu hord pasterskich do osiadłego trybu życia i uprawy roli. II rewolucja, sprzed około 5 tys. lat, powołała do życia pierwsze państwa, gdy nadwyżki produkowanego zboża pozwoliły na powstanie handlu, wyspecjalizowanych rzemieślników i aparatu władzy organizującej to wszystko. Odtąd cała działalność człowieka sprowadzała się w gruncie rzeczy do nasilenia koncentracji w miastach, co umożliwiało dalszy podział pracy, narastanie nowych jakości, jednym słowem rozwój cywilizacyjny i duchowy ludzkości.

Całą tę historię mamy wszyscy w sposób naturalny tak zakodowaną w genach, że nie nie zmieniają najgłośniejsze nawet nawoływania do opamiętania się. Skutkiem sumarycznym wszelkich, najróżnorodniej-

ab urbe condita

szych wycinkowych poczyniń rozwojowych, wszelkiej przedsiębiorczości ludzkiej, zinstytucjonalizowanej i całkiem prywatnej, jest wzrost zaludnienia miasta. I odwrotnie — ta koncentracja będzie spiritus movens napędzającym naszą cywilizację.

Rzecz w tym, że dwa plus dwa jest zawsze większe niż cztery! Arytmetyczny przyrost zaludnienia pociąga za sobą wykładniczo rosnący wzrost kontaktów międzyludzkich i one to właśnie, a nie poszczególne jednostki oddzielnie, stanowią o jakości życia. Nie tylko dysponujemy np. dwukrotnie większym wyborem dziewcząt do żeniactwa, ale pojawiają się między nimi takie rodziny, których daremnie by szukać nawet w tysiącu wsi! Dotyczy to także wyboru zawodu i każdej innej dziedziny życia. Upraszczając

zagadnienie — nie do pomyślenia w dotychczasowej Łomży było odnalezienie jakiegos czerwonego autobusu, dziennikarza, literata, malarza, wojewody, czy p. dyrektora J. Mieszkowskiego wreszcie. A teraz — są, a razem z nimi tysiące innych nowości, tworzących razem z gruntu inną „niszę ekologiczną”, że użyjemy biologicznej analogii. I każdy osobnik podświadomie tę zmianę środowiska, otoczenia, atmosfery — odczuwa i ceni jako swój osobisty awans.

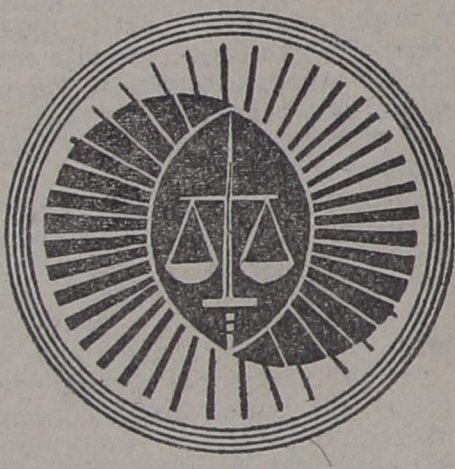
Sprawa dotyczy nie tylko miasta, ale i przyległych terenów. Chwalił się tym E. Gierek, kiedy powołał do życia nowe województwa, i miał rację! 32 miasta wraz z przyległościami uzyskały rzeczywisty awans cywilizacyjny i bronić go będą zębami i pazurami przed retorsją ze strony dotychczasowych 17 stolic, które coraz głośniej wołają o powrót do poprzedniego stanu.

Jest jeszcze kwestia, czy nie lepiej, żeby Kolno miało te swoje wymarzone 12 tys. (vide H. Gała), a Białystok pół miliona — zamiast rozwijania Łomży, Siedlec czy Gorzowa. Oóż nie, bo 300 kilkunastotysięcznych miast powiatowych i tak kiedyś zaczęłoby się wydylać: ta skala wielkości nie pozwala na pełną gamę instytucji miejskich. Z drugiej strony, w milionowych aglomeracjach jakość życia jest psuta przez nie dające się opanować procesy wynikające z „przerostu”. Z tych powodów nie rośnie Nowy Jork, ani Paryż, ani Moskwa. Nawet głównym zmartwieniem Brazylii jest dziś przyhamowanie molocha San Paulo. Natomiast tak Rosjanie jak i Francuzi uważają za optymalne miasto stutysięczne lub niewiele większe.

Powiatowa Łomża nigdy nie przekroczyłaby 40 tys. — bo za kilka lat i w Polsce przyrost naturalny będzie przyzerowy — obecna, ustabilizuje się kiedyś w pobliżu stu tysięcy właśnie. I z tego należy się cieszyć, mimo że stwarza to pewne kłopoty naszym urbanistom!

ZDZISŁAW GAŁAZKA

PORADNIK PETENTA



wybijamy ławników

Z dniem 31.12.1982 r. upływa kadencja ławników ludowych w sądach powszechnych, okręgowych sądach pracy i ubezpieczeń społecznych oraz członków kolegiów ds. wykroczeń. Pełniący aktualnie swe funkcje ławnicy ludowi mają przedłużoną kadencję już dwukrotnie, ławnicy sądów pracy i ubezpieczeń społecznych trzykrotnie.

Długotrwałość kadencji rzutuje w znaczny sposób na prawidłowość realizacji zadań sądownictwa, a w szczególności na należyta obsadę składów sędziowskich. Przeprowadzono ostatnio analizę stanu liczebności ławników wybranych do sądów powszechnych w 1976 r.: obecnie orzeka 42 300 osób, tj. 83,5 proc. stanu początkowego. Podobna sytuacja jest w sądach pracy i ubezpieczeń społecznych — do sądów tych wybrano w 1974 roku 4195 ławników, a obecnie jest ich — aktualnie działających — 3576.

Liczyby te jedynie częściowo odzwierciedlają trudną sytuację sądów, ponieważ pomijają wpływ wzrostu ilości rozpoznawanych spraw w porównaniu z latami ubiegłymi. Sytuacja ta w pełni uzasadnia konieczność przeprowadzenia jeszcze w tym roku wyboru ławników.

Zgodnie z ustawą z dnia 2.12.1960 roku o ławnikach ludowych w sądach powszechnych, kandydatów na ławników do sądów powszechnych zgłaszają zebrania pracowników w zakładach pracy, zebrania członków organizacji społecznych oraz zebra-

nia wiejskie. Liczbę ławników zgłaszają prezesi sądów wojewódzkich wojewodom, przy czym na listę kandydatów wpisuje się liczbę osób o 1/4 większą od ilości zaproponowanej przez prezesa. Wyboru ławników dokonuje do sądów wojewódzkich — WRN, a do sądów rejonowych — rady narodowe stopnia podstawowego.

Uwzględniając potrzebę odpowiednio wczesnego rozpoczęcia czynności przygotowawczych do wyborów w ramach resortu sprawiedliwości, Minister Sprawiedliwości wystosował w dniu 13 lipca br. list do prezesów sądów wojewódzkich i okręgowych sądów pracy i ubezpieczeń społecznych, określając w nim termin ustalenia do dnia 31 lipca br. zgłoszenia i liczby ławników potrzebnych do sądów wojewódzkich i rejonowych.

Wybory ławników ludowych w br. opierają się na następujących założeniach organizacyjnych:

1. Przewidywana od 1 stycznia 1983 r. integracja sądownictwa pracy z sądami powszechnymi polega m.in. na przekazaniu sądom rejonowym części spraw należących do tychże ds. do komisji odwoławczych i rozjemczych ds. pracy oraz zniesieniu organizacyjnego wyodrębnienia okręgowych sądów pracy i ubezpieczeń społecznych. Wymaga to już w chwili obecnej: uwzględnienia zwiększonego zapotrzebowania na ławników sądów rejonowych i sądów wojewódzkich, ujednolicenia trybu wyboru ławników sądów pracy z trybem obowiązującym w odniesieniu do ławników sądów powszechnych (Rada Państwa wydała w dniu 31 lipca br. z inicjatywy Rady Ministrów dekret zmieniający ustawę o okręgowych sądach pracy i ubezpieczeń społecznych).

2. Przewodniczący Rady Państwa wystosował do przewodniczących rad narodowych stopnia wojewódzkiego list akcentujący znaczenie polityczno-ustrojowe i podkreślający rolę czynnika społecznego w wymiarze sprawiedliwości jako gwaranta praworządności i umacniania więzi wymiaru sprawiedliwości ze społeczeństwem.

3. Do kierowania całokształtem spraw związanych z wyborami powołano na szczeblu wojewódzkim zespół koordynacyjny pod przewodnictwem z-cy przewodniczącego WRN z udziałem: wicewojewody, przedstawicieli instancji PZPR, ZSL,

SD, organizacji młodzieżowych i społecznych, prezesa Sądu Wojewódzkiego, dyrektora Biura WRN oraz przedstawiciela Wojewódzkiej Komisji Inicjatywnej PRON, dyrektora Biura Organizacyjno-Prawnego i Kadr i Wydziału Spraw Społeczno-Administracyjnych Urzędu Wojewódzkiego w Łomży. Zespół ukonstytuował się na posiedzeniu w dniu 27 sierpnia br.

4. Czynności przygotowawcze do wyboru ławników ludowych są skoordynowane z przygotowaniem do wyborów członków kolegiów ds. wykroczeń. Zmierzają do tego, aby wybory ławników ludowych i członków kolegiów ds. wykroczeń odbywały się na tej samej sesji rad narodowych.

5. Wyborom ławników ludowych nadana jest wysoka ranga — jako wydarzenia społeczno-politycznego, stanowiącego wyraz politycznej realizacji zasady udziału czynnika społecznego w wymiarze sprawiedliwości, służącej umacnianiu praworządności, specjalistycznej demokracji, sprawiedliwości społecznej oraz ładu i porządku publicznego.

Konstytucja PRL nadaje funkcji ławnika wysoką rangę społeczną, czyniąc go współodpowiedzialnym za kształt i poziom wymiaru sprawiedliwości. Szczególna rola, jaką spełnia ławnik w wymiarze sprawiedliwości wymaga zapewnienia udziału w nim osób najbardziej godnych tej funkcji. Ławnikami powinni więc zostać nie tylko osoby odpowiadające formalnie, ustawowym wymogom — posiadanie obywatelstwa polskiego, korzystanie w pełni z praw publicznych i obywatelskich, ukończenie 26 lat życia, nieskazitelność charakteru — ale posiadające również niezbędne doświadczenie życiowe i duży autorytet osobisty; których kwalifikacje mogą być przydatne podczas orzekania. Ławnicy wyposażeni zostali w te same uprawnienia przy orzekaniu, co sędziowie (art. 59 Ust. 2 Konstytucji PRL) — są również niezawisli.

Rady narodowe stopnia podstawowego i wojewódzkiego powinny dokonać wyboru ławników na następną kadencję do 31 października br. We wrześniu br. odbędzie się zebrania pracownicze i wiejskie oraz zebrania organizacji społecznych typujące kandydatów na ławników i członków kolegiów ds. wykroczeń.

WOJCIECH KORDAL

wypisy z historii

* 10 IX 1791 r. w magistracie łomżyńskim został odczytany i wpisany do ksiąg miejskich list okólny króla Stanisława Augusta Poniatowskiego z 1791 roku. Monarcha napisał go, chcąc zapobiec dalszym nadużyciom ze strony starostów i uregulować stosunki między starostami i mieszczanami — nakazał odczytać go we wszystkich miastach Rzeczypospolitej. W liście tym czytamy, że wszelkie sprawy między miastem a starostami powinny być załatwiane w przeciągu dwóch lat przez sąd asesorski, który daniny i obowiązki „na gotową opłatę zamienić będzie obowiązany, aby wszelkie miasta Rzeczypospolitej wolne pod żadnym pozorem nie należały odtąd do jurysdykcji i rozkazów dworskich starościńskich, bądź dzierżawców lub administratorów”. Niestety, realizacji przeszkodziły rozbiory i upadek Polski.

* 7 IX 1836 r. w Łomży zmarł na apopleksję Feliks Bernatowicz — autor m.in. znanej powieści „Połata, córka Lidzkiej” (napisał ją w 1826 r.), osnutej na planie połączenia Litwy z Polską przez małżeństwo Jadwigi z Jagiełłą. Mickiewicz, pisząc „Konrada Wallendroda”, wzorował się na „Połacie”. Inne dzieła F. Bernatowicza: „Należek”, „Powódz”, „Reginka”. Skromny nagrobek zaopatrzonej jest w napis: „Tu leży autor »Połaty« Feliks Bernatowicz”. Ostatnie lata spędził u swego brata — sędziego Sądu Trybalskiego w Łomży.

* 12 IX 1903 r. Rada Towarzystwa Rolniczego wystąpiła do władz o wyjednanie pozwolenia na urządzenie w Łomży wystawy koni i rolniczo-gospodarczej (nasiona, zboża, rośliny pastewne i ziemniaki, tudzież najnowsze maszyny i narzędzia rolnicze).

* 18 IX 1938 r. ukazał się pierwszy numer „Tygodnika Ziemi Łomżyńskiej” — pisma społeczno-gospodarczego.

* 12 IX 1939 r. gestapowcy rozstrzelali czterech mieszkańców Dąbrowy Nowej Wsi, w tym dziecko w wieku 4 lat i kobietę w wieku 64 lat. Zwłoki ofiar pochowano na cmentarzu w Dąbrowie Wielkiej.

* W nocy z 13 na 14 września 1939 r. hitlerowscy oprawcy rozstrzelali na placu przy dawnych koszarach 71 pułku piechoty w Zambrowie, gdzie obecnie znajdują się Zakłady Przemysłu Bawełnianego, ponad 200 polskich jeńców wojennych, a także osoby cywilne. Na zewnętrznej ścianie tkalni, na miejscu dawnego obozu jenieckiego, wmurowano tablicę pamiątkową ku czci zamordowanych.

* 17 IX 1943 r. żołnierze Wehrmachtu rozstrzelali we wsi Dąbrowa Wielka czterech miejscowych rolników. Zwłoki ofiar pochowano na cmentarzu parafialnym.

* 17 IX 1939 r. gestapowcy we wsi Dąbrowa-Bytki rozstrzelali dwóch mieszkańców tejże wsi. Zwłoki ofiar pochowano na cmentarzu w Dąbrowie Wielkiej.

* 13 IX 1944 r. Łomża została wyzwolona spod okupacji hitlerowskiej po trzydniowych, zaciętych walkach przez Dywizję Białostocką, wchodzącą w skład 49 Armii II Frontu Białoruskiego pod dowództwem generała lejtnanta Iwana Griszyna. Wojennym komendantem miasta został kpt. Mandrycz. Zdobyte miasto zostało uchronione w Moskwie salutem ze 124 dział. W czasie działań wojennych Łomża została zniszczona w około 70 proc., liczba ludności spadła do około 12.500 osób.

* 14 IX 1944 r. wojska 49 armii (2 Front Białoruski) stoczyły zwycięskie walki o Nowogród — ostatni niemiecki punkt obrony na lewym brzegu Narwi. Szczególnie wyróżniła się w walce 343 Białostocka Dywizja Piechoty gen. mjr Aleksandra Kornika, wzmocniona 7 pułkiem czołgów gwardii, dwoma pułkami moździerzy i pułkiem artylerii przeciwpancernej.

* 15 IX 1952 r. ekspozytura „Polskiego Radia” w Białymstoku nadaje swój pierwszy program.

* 13 IX 1959 r. odsłonięto pomnik ku czci ofiar hitlerizmu w Kosówce, w pow. grajewskim.

* 12 IX 1974 r. Miejska Rada Narodowa podjęła uchwałę w sprawie ustanowienia tytułu „Honorowego Obywatela Miasta Łomży”. Honorowe obywatelstwo będzie odtąd nadawane ludziom szczególnie zasłużonym dla rozwoju społeczno-gospodarczego miasta oraz wyjątkowo obywatelom państw obcych.

* 12 IX 1974 r. łomżyńskie gościły delegację ambasady radzieckiej w Warszawie oraz przedstawicieli Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej. Goście złożyli wieńce na grobach poległych żołnierzy radzieckich oraz uczestniczyli w spotkaniach z mieszkańcami Łomży.

* 14 IX 1974 r. w Łomży odbyło się spotkanie aktywu zakładowego Łomżyńskich Zakładów Przemysłu Bawełnianego z przedstawicielami Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej. W miejscach pamięci narodowej w Łomży i powiecie zaciągnięto warty honorowe. Przedstawiciele zakładów pracy i szkół złożyli tam wieńce i wiązanki kwiatów.

* 14 IX 1974 r. odsłonięto tablicę pamiątkową w miejscu walk bohaterów żołnierzy radzieckich i polskich w Nowogrodzie.

* 17 IX 1975 r. w Łomży, w pracowni naukowej Łomżyńskiego Towarzystwa Naukowego im. Wagów o godz. 13.00 rozpoczęły się seminaria doktoranckie z weterynarii. Wykład inauguracyjny wygłosił naczelnik Wydziału Weterynarii Zbigniew Wojtawicz.

* 11 IX 1977 r. w Łomży odbyło się uroczyste wręczenie, ufundowanego przez społeczeństwo, sztandaru Komendy Wojewódzkiej MO. Uroczystości w Łomży, będące zarazem godnym ucznieniem 33 rocznicy wyzwolenia miasta spod okupacji hitlerowskiej, związane były także z setną rocznicą urodzin Feliksa Dzierżyńskiego. Wspólnie z Tymoteuszem Marchlewskim działał on w tym mieście w roku 1920, gdy powstał Tymczasowy Komitet Rewolucyjny Polski.

wieści gminne

szybko się znalazło, ale brakuje z kolei zgodny dyrekcji Banku Gospodarki Żywnościowej. Czy znów winę ponosi poczta?

TRZCIANNE. Z niezapowiedzianą wizytą przybyli do gminy kierownik Wydziału Społeczno-Zawodowego KC PZPR, Stanisław Gabrielski, oraz starszy inspektor Wydziału Rolnego i Gospodarki Żywnościowej KC, Jerzy Górski. Goście spotkali

się z władzami administracyjnymi i politycznymi gminy, następnie odwiedzili Spółdzielnię Kółek Rolniczych, Rejonową Spółdzielnię Tuczni Zwierząt i leśniczą zwierząt. Interesowali się jakością usług świadczonych rolnikom, zaopatrzeniem w węgiel, nawozy, sprzęt rolniczy, przebiegiem skupu ziemniaków i zboża, warunkami pracy w zakładach oraz przebiegiem wdrażanej reformy.

CIECHANOWIEC. W niedzielę odbyło się tu tradycyjne święto plonów. Uczestniczyli w nim przedstawiciele władz politycznych i administracyjnych województwa, którzy odwiedzili kilka okolicznych gospodarstw.

16.IX TV 22.IX

CZWARTEK

16 WRZEŚNIA 1982 R.

PROGRAM I: 6.00. TT: język polski, sem. I. 6.30. TTR: wskazówki metodyczne, sem. I. 8.50. Jesień '82. 11.00. Język polski, kl. VIII. 13.30. TTR: język polski, sem. III. 14.00. TTR: biologia, 15.45. Kwadrans z „Artelem”. 16.00. Czwartek TDC: Magazyn Szkolny oraz film z serii „Oddział siostry O'Neill”. 17.00. Dziennik TV. 17.20. „Wie” — reportaż wojenny. 18.25. „Moje miejsce na ziemi”. 18.50. „Zdro”. 19.00. „Sonda”. 19.30. „Nauka jazdy”. 19.30. Dziennik TV. 20.15. „W szponach mafii” (3 — ostatni). 21.30. Rolnicze rozmowy. 21.40. „Pegaz”. 22.25. Dziennik TV. 22.45. „Wieczory wrześniowe”.

PROGRAM II: 16.30. Reforma po starcie. 17.35. „Nie ma sprawy” — węgierska komedia satyryczna. 18.30. Hiszpańskie rytmy na sopockiej estradzie. 19.00. Program lokalny. 19.30. Dziennik TV. 20.00—22.15. Telewizja Szczecin na antenie „Dwójki”. 20.00. „Wielka twierdza Kamień” — fahetony filmowe. 20.15. „Nad zalewem” — reportaż. 20.30. „Jedziemy do wód” — reportaż. 20.50. „Hasło Ropa” — reportaż o kamieniołomach. 21.10. „Tajemnica skarbu kamiennego” — film dokumentalny. 21.55. Koncert z Międzynarodowego Festiwalu Muzyki Organowej i Kameralnej w Kamieniu Pomorskim. 22.15. Kwadrans z „Artelem”.

PIĄTEK

17 WRZEŚNIA 1982 R.

PROGRAM I: 6.00. TTR: język polski, sem. III. 6.30. TTR: biologia, sem. III. 8.50. Jesień '82. 11.00. „Jak powstał twój zeszyt” — program dla klas I—II. 11.55. Geografia, kl. VIII. 13.30. TTR: uprawa roślin, sem. I. 14.00. TTR: hodowla zwierząt, sem. I. 15.15. Redakcja Szkolna zapowiada; 15.25. NURT: wychowanie przedszkolne i nauczanie początkowe. 16.00. „Krag” — magazyn harcerski. 16.30. Piątek z Pankracym. 17.00. Dziennik TV. 17.20. „Dziwczyna z gór” (3 — ostatni). 18.25. Pięciobój młotowy. 18.30. Dobranoc. „Fred — postrach kotów”. 19.00. „Przyjemne z pozytywce służbowe”. 19.30. Dziennik TV. 20.00. Monitor Rządowy. 20.30. „Białe tango”. „Podróż”. 21.30. „Sen o Zawiszy” — reportaż filmowy. 22.05. Dziennik TV. 22.25. „Wieczory wrześniowe”.

PROGRAM II: 18.00. „Dwójka” dla drugiej zmiany. 18.30. „Portrety ludzi wsi” — program Redakcji Rolnej. 19.00. Program lokalny. 19.30. Dziennik TV. 20.00. „Jaka praca, taka płaca” — reportaż. 20.45—21.45. Telewizja Poznań na antenie „Dwójki”. 21.45. „Wojna i pokój” (3).

SOBOTA

18 WRZEŚNIA 1982 R.

PROGRAM I: 6.00. TTR: uprawa roślin, sem. I. 6.30. TTR: hodowla zwierząt, sem. I. 7.00. TTR: uprawa roślin, sem. III. 7.30. TTR: hodowla zwierząt, sem. III. 8.30. Tydzień na działce. 9.00. „Sobótka” oraz film z serii „Zaloga G”. 14.20. „Skok na Arnhem” — wojenny film dokumentalny. 14.45. „W cztery strony świata” — Melanija (4) — „Ogrody Koralewe”. 15.15. „Z Polski rodem” — magazyn polonijny. 15.45. Dziennik TV. 16.05. 7 anten. 17.05. „Moje miejsce na ziemi”. 17.35. Filmy Harolda Lloyd'a. 18.00. „Podróż do raju”. 18.50. Dobranoc. 19.00. „Program bez gwiazdy”. 19.30. Dziennik TV. 20.15. „Sprawa Gorgonowej” — polski film kryminalny. 22.35. Program reporterów. 23.05. Dziennik TV. 23.25. Laureaci „Złotego Orfeusza”.

PROGRAM II: 8.30. NURT: „Cywilizacja i kultura współczesna”. 9.00. NURT: matematyka. 9.30. NURT: wychowanie przedszkolne i nauczanie początkowe. 10.00—10.25. STUDIO 2. 10.55. „Co, gdzie, kiedy?” — propozycje kulturalne. 11.15. „Tajemnice cywilizacji”. 11.30. Motoprawo. 11.45. Studio 2 nie tylko dla dzieci. 16.15. „Ogłoszenia”. 16.30. Podatki (1). 17.20. Bliżej natury. 17.50. Persony Zamku Królewskiego. 18.10. Podatki (2). 18.25. „Linda Williams” — program rozrywkowy. 18.50. Podatki (3). 19.00. Program lokalny. 19.30. Dziennik TV. 20.15. Podatki (4). 20.25. „Głowa Kai” — program Agnieszki Osieckiej z cyklu „Sentymenty”. 21.15. „Co, gdzie, kiedy?” (2). 21.45. „Zatrzymane w kadrze”. 22.15. Program rozrywkowy. 22.45. FilMOTEKA Narodowa — Filmy Antoniego Bohdziewicz: „Kłosze szczęścia”.

NIEDZIELA

19 WRZEŚNIA 1982 R.

PROGRAM I: 6.00. TTR: uprawa roślin, sem. III. 6.30. TTR: hodowla zwierząt, sem. III. 7.00. „Wiedza nasza szansa”. 7.20. Alarm przeciwpożarowy trwa. 8.00. Nowoczesność w domu i zagrodzie. 8.20. Tydzień na działce. 9.00. „Teleranek” oraz film z serii „Porwany za młodo” (3). 10.25. Po drugiej stronie ekranu. 10.45. „Wielkie miasto świata” — Montreal. 11.35. Koncert Orkiestry PRITV w Warszawie. 12.05. Program Redakcji Rolnej. 12.35. Telewizyjny Koncert Życzeń. 13.20. Teatr dla dzieci: „Pan Andersen i słowiki”. 14.00. W Starym Kinie — „Wojenne losy polskich aktorów”. 15.00. „Krzyk dzikich gęsi” — film przyrodniczy. 15.45. Dziennik TV i magazyn „Świat”. 16.30. Ośrodek TV prezentują — „Bardzo śpiąca królowa”. 17.15. „Jutro poniedziałek”. 17.50. „Gwiazdy kabaretu” — Andrzej Zaorski. 18.30. Mini-portrety — grupa „Babsztyl”. 18.50. Proste pytania. 19.00. Wieczorynka. 19.30. Dziennik TV. 20.15. „Niespokojne dni” — francuski film psychologiczny. 21.45. Sportowa Niedziela. 22.15. Rok Karola Szymanowskiego. 22.50. „Wieczory wrześniowe”.

PROGRAM II: 12.30. „Spotkania” — program o krajach socjalistycznych. 13.00. „Pewskop” — program wojenny. 13.30. Program lokalny. 14.00. W Starym Kinie — „Wojenne losy polskich aktorów” (dla niesłyszących). 15.00—23.10. STUDIO 2. 15.05. „Pół żartem, pół serio” — program rozrywkowy. 15.50. „Express wieczorny” — wydanie w Studio 2. 16.00. Kalendarz Filmowy Kino-Ok. 17.00. Leona Bukowieckiego spotkania z gwiazdami — „Boska Greta”. 17.15. „Duchy” — Kabaret Olgi Lipińskiej. 18.00. „Express Wieczorny” (2). 18.15. Spotkania Studia 2 z poezją. 18.30. „Człowiek i przyroda”. 18.50. „Dziękuję” (2). 19.00. „Express Wieczorny” (3). 19.10. Muzyka Warszawska. 19.30. Dziennik TV. 20.15. Sport w Studio 2. 21.00. Gość Studia 2. 21.10. Dzieje mostu Poniatowskiego. 21.40. Recital McBridge'a. 22.10. „Saga rodu Rius” (10).

PONIEDZIAŁEK

20 WRZEŚNIA 1982 R.

PROGRAM I: 13.30. TTR: chemia, sem. I. 14.00. TTR: biologia, sem. I. 15.25. NURT: matematyka. 16.00. „Zwierzyniec”. 17.00. Dziennik TV. 17.20. „Ucieczka z krainy złota” (4). 18.20. „Stefan z Biezuńa” — reportaż filmowy. 18.30. Dobranoc. 19.00. Echo stadionu. 19.30. Dziennik TV. 20.15. Teatr Telewizji — Zofia Natkowska: „Dzień jego powrotu” w reż. Andrzeja Łapickiego. 21.50. Dziennik TV. 22.10. Mistrzostwa świata w podnoszeniu ciężarów. 22.25. „Pryzmat”. 22.55. Jazz na dobranoc.

PROGRAM II: 17.30. Program lokalny. 18.00. Temat tygodnia. 18.15. Osadźmy sami (1). 19.00. Program lokalny. 19.30. Dziennik TV. 20.00. Studio Sport. 20.30. „Dobry wieczór, tu Interwizja”. 21.10. Osadźmy sami (2). 21.25. Dialogi polityczne.

WTOREK

21 WRZEŚNIA 1982 R.

PROGRAM I: 6.00. TTR: chemia, sem. I. 6.30. TTR: biologia, sem. I. 6.50. Jesień '82. 11.00. Język polski, kl. V. 11.00. Język polski, kl. III. 11.55. Historia, kl. III—IV. 12.50. Język polski, kl. IV. 13.30. TTR: matematyka, sem. III. 14.00. TTR: wskazówki metodyczne, sem. III. 15.45. Kwadrans z „Artelem”. 16.00. „3 razy 3” — turniej gier i zabaw. 16.30. „Michałki”. 17.00. Dziennik TV. 17.20. Ośrodek TV prezentują — „Od melodii do melodii”. 18.00. Interstudio — Uzbekistan. 18.30. „600 lat jeden dzień” — reportaż z Gostynina. 18.50. Dobranoc. 19.00. Joachim Lelewel — wielki uczyony, wielki patriota. 19.30. Dziennik TV. 20.15. „Chłopi” (8) — „Gospodynie”. 21.05. Rolnicze rozmowy. 21.15. Program publicystyczny. 22.00. Dziennik TV. 22.20. Kronika mistrzostw świata w podnoszeniu ciężarów. 22.35. Portret Tadeusza Bairda.

PROGRAM II: 17.30. „Wujaszek Marcin miliardierem” — rumuńska komedia filmowa. 19.00. Program lokalny. 19.30. Dziennik TV. 20.00. Wtorek Melomana — Warszawskiego Jesień. 21.00—22.20. Wieczór Filmowy: przegląd filmów Tadeusza Makarczyńskiego. Leksykon Gatunków Filmowych — „Western”, film na dobranoc — „Dziwczyna na dzikim zachodzie”. 22.20. Kwadrans z „Artelem”.

ŚRODA

22 WRZEŚNIA 1982 R.

PROGRAM I: 6.00. TTR: matematyka, sem. III. 6.30. TTR: wskazówki metodyczne, sem. III. 8.10. Fizyka, kl. VII. 8.50. Jesień '82. 11.00. Historia, kl. VII. 11.55. Fizyka, kl. VIII. 12.50. Język polski, kl. V. 13.30. TTR: matematyka, sem. I. 14.00. TTR: wskazówki metodyczne, sem. I. 15.25. NURT: „Psychologiczne problemy zawodu nauczyciela”. 16.00. Dla młodych widzów — „Kino waszych rodziców”. 16.30. Dla przedkolegi — „Wielki dzień”. 17.00. Dziennik TV. 17.20. Ośrodek TV prezentują — „Wielki dzień”. 18.50. Dobranoc. 19.00. „Wrzesień na Zamyszczyźnie” — film dokumentalny. 19.30. Dziennik TV. 20.15. „Zderzenie” — szwedzki dramat psychologiczny. 21.50. Liczą się fakty. 22.20. Dziennik TV. 22.40. Kronika mistrzostw świata w podnoszeniu ciężarów. 22.55. Jazz na dobranoc.

PROGRAM II: 17.30. „Mój syn” — koreański film obyczajowy. 19.00. Program lokalny. 19.30. Dziennik TV. 20.00—22.15. Telewizja Gdańsk na antenie „Dwójki”.

„Trójka” w Łomży

DRUGA RUNDA SPOTKANIA CZYTELNIKÓW

„KONTAKTÓW” z III PROGRAMEM POLSKIEGO RADIA
W sobotę 18 września br. w godzinach 8.00—9.00 w redakcji „Kontaktów” pod numerem 34-95 pełnić będzie dyżur reporterski ekipa dziennikarzy III programu Polskiego Radia pod wodzą red. ZDZISŁAWA MACA. Natomiast pod numerem 40-22 będzie dyżurował dziennikarz „Kontaktów”, HENRYK GAŁA.
Serdecznie zapraszamy do dyskusji.

Zespół „Kontaktów” przygotowuje się jak może do meczu piłki nożnej z reprezentacją III programu PR. Karolinie udało się zamienić kilka słów z selekcjonerem, Danutą Wroniszewską.

Karolina: — Po pierwszych treningach nie masz zachwycu? —
DANUTA: — Każdy ma chwilę słabości.

K.: — A twoi zawodnicy?
D.: — Liczą na moją do nich słabość; Wawrek Kłosiński na boisku głównie ładnie się prezentuje, Staszek Zieliński wyraźnie usiłuje grać w dwa ognie, Wiesiek i Włodek wciąż gdzieś giną w gąszczu nóg, a Gabor zapowiada, że pokaże wszystko, ale we właściwym czasie. Nervowy Tomaszek wyskoczył z kapci już w pierwszych minutach gry i biegł beładnie aż do całkowitego zużycia skarpetek. W końcu zatrzymał się w bramce, co Zbyszek Henzel skwitował niezadowolonym mrużeniem, gdyż liczył na tę pozycję po otarciu nóg do krwi. Pretendował do niej również Jurek Brodziuk po tym, jak jego własne trampki znudziły się jego grą i... rozpadły przy silniejszym ziewnięciu. Stał w tedy na samych podszewkach przed bramką i udawał stopera.

K.: — Jakże wyciągnął z tego wnioski?

D.: — Że trzeba załatwić wszystkim odpowiednie trampki oraz że ekipie najbardziej odpowiada defensywny styl gry. Idealnym rozwiązaniem byłaby przesuwana bramka na kółkach. Jeśli nie uda mi się opatentować tej innowacji, spróbuję wprowadzić inne niekonwencjonalne zagrania obronne.

K.: — Były już dwa mecze sparingowe?

D.: — Z dziecięcą reprezentacją ośiedla Jantar. Oba przegrane, lecz

wyniki są imponujące — 6:7 i 10:14.

K.: — Kto jest królem strzelców?

D.: — Wroniszewski i Brodziuk idą łeb w łeb.

K.: — Kiedy poznamy kapitana drużyny?

D.: — Gdy tylko go wybiorę. Szansę u mnie mają jedynie Tomaszek jako niezły teoretyk i Wroniszewski, który ma szybkie nogi, długi refleks i doświadczenia kapitańskie w klasie „C”.

K.: — Nie obawiasz się, że zarzuci ci protegowanie męża?

D.: — Zniesiemy to razem śpiewając. Już śpiewamy — na wszelki wypadek i na okoliczność meczu — własną piosenkę na nutę dobrze znanego przeboju:

Tam za łaką płynię rzeka,
Cierpi, bo już pełna mleka.
Do niej ludzi zgraja —
Na mecz pędzą, będą jaja.
Pędzą, pędzą chłopcy,
Chłopcy kontaktowy,
Pod rączkę lalczka,
W kieszeni fiaszeczka.
Życie takie zna przypadki,
Ze się wysię z mlekiem matki
Dziwna słabość do kopania
Czasem piłki, czasem drania
Chłopcy kontaktują,
Wszystko odnotują,
Potem ktoś to zmienia
Robi ich w jelenia.

*

Gdy już chłopie nosisz rogi
Zamiast pióra — trenuj nogi.
Chłopcy na murawie stoja
I nikogo się nie boja.
Niech im kto dostoi,
Się mu skórę złozi.
Choć się „trójka” wprasza,
Fiaszka będzie nasza.

KAROLINA

IMPREZY KULTURALNE

Wojewódzki Dom Kultury w Łomży: spotkanie w Klubie Zabaw Dziecięcych, 18 IX, godz. 12.00; monodram w wykonaniu aktora Teatru Rozmaitości w Warszawie, Jana Młodawskiego — „Listy z rabarbaru” Edwarda Redlińskiego (Klub WDK), 20 IX, godz. 17.00; spotkanie w Klubie Seniora dla wszystkich członków z Łomży, w programie: święto pieczonego ziemniaka w Lesie Jednolice, 21 IX, godz. 16.00; „Spotkanie z Sindbadem” — koncert dla dzieci, godz. 17.00.

Miejski Dom Kultury — Dom Środowisk Twórczych w Łomży: pokaz slajdów („Pod Arkadami”), 16 IX, godz. 19.00; Klub Dobrych Pięty („Pod Arkadami”), 21 IX, godz. 17.00.

Łomżyńska Orkiestra Kameralna: koncert szkolny w Miejsko-Gminnym Domu Kultury w Wysokim Mazowieckim, 22 IX, godz. 13.00, a o godz. 17.00 koncert dla wszystkich: najpopularniejsze utwory operetkowe w wykonaniu solistów warszawskich — Barbary Skowrońskiej oraz Mariana Cellariego.

Gminny Ośrodek Kultury w Małym Płocku: konkurs plastyczny dla dzieci — „Wspomnienia z wakacji”, 20 IX, godz. 17.00.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Kolnie: dyskoteka dla młodzieży, 18 IX i 21 IX, godz. 18.00; święto pieczonego ziemniaka — ognisko dla młodzieży na polanie leśnej, 22 IX, godz. 17.00.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Zambrze: święto pieczonego ziemniaka i powitanie jesieni (w Czerwonym Borze), 18 IX, godz. 16.00; dyskoteka dla młodzieży, 18 i 19 IX, godz. 19.00; monodram w wykonaniu aktora Teatru Rozmaitości w Warszawie, Jana Młodawskiego — „Listy z rabarbaru” Edwarda Redlińskiego, 20 IX, godz. 19.00.

ogłoszenia drobne

ZGUBIONO wkładkę do dowodu osobistego Am 520053 wydaną na nazwisko Mirosława Danowskiego.

ZGUBIONO dowód osobisty FW 6281395 oraz wkładkę nr AJ 800911 wydaną na nazwisko Henryk Rojcecki oraz wkładki zaopatrzenia nr AJ 800912 na nazwisko Zofia Rojcecka i AJ 800913 Lucjan Rojcecki.

KUPIĘ Wielką Encyklopedię Powszechną, wielotomowy Słownik Języka Polskiego Doroszewskiego, a także skrzypce „osemki”. Łomża, tel. 21-23.

MIESZKANIE kwaterekowe 48 m² we Wrocławiu zamienię na M-1 lub na M-2 w Łomży. Wiadomość: tel. 58-69 Łomża po godz. 17.00.

POSZUKUJĘ samodzielnego mieszkania w Łomży. Istnieje możliwość zapłaty z

WYSTAWY

Biuro Wystaw Artystycznych — Salon Wystawowy, ul. Armii Czerwonej 19 (czynny codziennie — oprócz poniedziałków i dni poświatycznych — w godz. 12.00—18.00, w wolne soboty i niedziele w godz. 13.00—16.00): „Debiuty” — wystawa malarstwa Alicji Greckiej-Borzytowskiej.

Klub „Stale Zajęcie”, ul. Wojska Polskiego 1 (czynny codziennie w godz. 9.00—21.00, w wolne soboty i niedziele w godz. 13.00—21.00): „Łomża w starej fotografii” — wystawa fotograficzna poświęcona Łomży i jej okolicom.

Klub-Galeria DST, pl. Żegliskiego (czynny codziennie w godz. 12.00—18.00): „Poszukiwania” — wystawa malarstwa Władysława Krupy.

Wojewódzki Dom Kultury w Łomży: wystawa malarstwa Czesława Dziewieczyńskiego (w ramach Wojewódzkiego Przeglądu Amatorskiej Twórczości Plastycznej), czynna codziennie — oprócz sobót i niedziel — w godz. 8.00—17.00.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Kolnie: „Portrety” wystawa malarstwa Zbigniewa Zarzyckiego (czynna codziennie w godz. 9.00—19.00).

Muzeum Okręgowe w Łomży, ul. Krzywe Koło 1 (czynny codziennie — oprócz poniedziałków, wtorków i dni poświatycznych — w srody i piątki w godz. 10.00—18.00, w czwartki i soboty w godz. 10.00—16.00, w niedziele w godz. 11.00—17.00): „Wytwórczość domowa Kurpiowskiej Puszczy Zielonej” — czasowa wystawa wytwórczości z drewna, wyrobów tkackich i plecionkarskich; stała wystawa bursztynów z dorzecza Narwi środkowej.

Muzeum Rolnictwa Im. Krzysztofa Klucka w Ciechanowie (czynne codziennie — oprócz poniedziałków i dni poświatycznych — w godz. 9.00—16.00): „Umowy przedślubne” czasowa wystawa dokumentów historycznych z akt rodziny Cieciurkich. Stała wystawa rzeźby portretowej Jana Ślusarczyka i Alfonsa Karnego.

góry. Wiadomość tel. 41-92 Łomża, po godz. 15.00.

ZAPRASZAMY do nowootwartego sklepu meblowego w Łomży przy ulicy Giełczyńskiej (wejście od podwórka). Sklep jest czynny w godz. od 9.00—17.00 w każdy dzień tygodnia oprócz poniedziałków i sobót.

ODDZIAŁ Wojewódzkiego Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Rolnictwa w Łomży organizuje kurs rolniczy dla osób ze średnim i wyższym wykształceniem nierolniczym zamierzających samodzielnie prowadzić gospodarstwo rolne. Kurs jest odpłatny. Chętnych prosimy o zgłaszanie się od Oddziału ul. Rządowa 2/1, tel. 41-29.

BIURO Matrymonialne „Piast”. 84-300 Le-bork, skrytka pocztowa 22 — poleca usługi.

SZCZESLIWIE kojarzy małżeństwa Biuro Matrymonialne „Mazury” Olsztyn 2, skr. 336.

K 2963-0

KONTAKTY

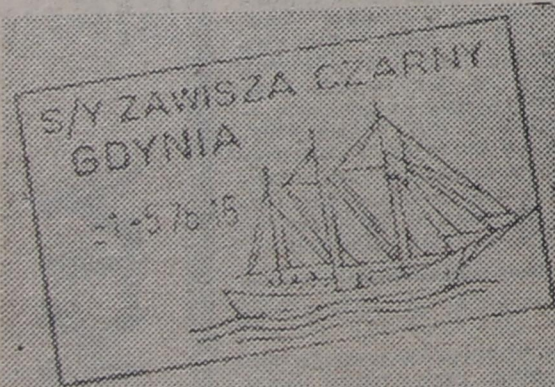
Przypadające w bieżącym roku jubileusze 50-lecia uruchomienia w dniu 23 listopada 1932 roku pierwszej agencji pocztowej na statku s/s „Pulaski”, który należał do Transatlantycznego Towarzystwa Okrętowego i pierwszej polskiej wyprawy arktycznej, która na statku s/s „Polonia” wyruszyła w dniu 16 lipca 1932 roku z Gdyni na wyspę Niedźwiedzia na morzu Barentsa, są okazją do przypomnienia o działalności tych placówek spełniających bardzo ważne zadanie w zakresie obsługi pocztowej. Listy i korespondencja wysyłana przez te placówki są przedmiotem zainteresowania wielu kolekcjonerów i stanowią — z uwagi na trudności w zdobywaniu tego materiału — cenny i bardzo ciekawy dział w posiadanych kolekcjach.



W okresie międzywojennym agencje pocztowe uruchomiono na ośmiu statkach, w tej liczbie dwie — w czerwcu i lipcu 1939 roku — na s/s „Sobieski” i m/s „Chrobry”. Wszystkie działały do wybuchu wojny, z wyjątkiem agencji otwartej w sierpniu 1935 roku na s/s „Polonia”, która pracowała przez trzy lata i została zamknięta równocześnie z wycofaniem statku z eksploatacji i sprzedaniem go na złom.

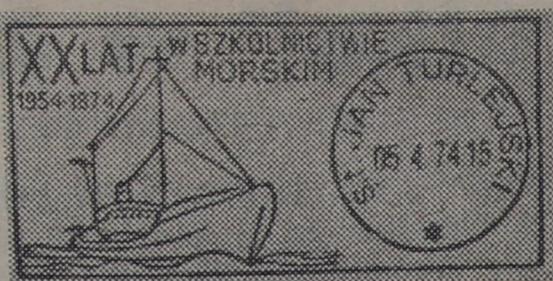
Oddzielny rozdział w działalności pocztowych agencji na polskich statkach stanowi II wojna światowa. W tym okresie poważna ilość naszych statków handlowych i okrętów wojennych znalazła swoje schronienie w portach angielskich i pełniła służbę w alianckich siłach morskich. Prawną podstawę do wyrażenia zgody przez angielskie władze pocztowe, na uruchomienie polskich agencji pocztowych na trzynastu okrętach wojennych i trzydziestu trzech statkach floty handlowej, stanowiły przepisy Światowego Związku Pocztowego. W myśl tych przepisów statki handlowe i okręty wojenne znajdujące się na pełnym morzu lub na wodach obcych stanowią terytorium państwa, do którego należą.

W grupie okrętów wojennych posiadających agencje pocztowe znalazły się trzy okręty podwodne („Dzik”, „Sokół” i „Wilk”), pięć niszczycieli („Piorun”, „Burza”, „Błyskawica”, „Garland” i „Orkan”), dwa krążowniki („Dragon” i „Konrad”) i trzy eskortowce („Krakowiak”, „Ślęzak” i „Kujawiak”). Z ilości tej tylko dwa niszczyciele („Burza” i „Błyskawica”, po wycofaniu ze służby liniowej, doczekały się jako okręty-muzea ponownego uruchomienia



agencji. Aktualnie jedynym autentycznym świadkiem naszych zbrojnych działań na morzu podczas II wojny światowej jest niszczyciel „Błyskawica”, na pokładzie którego mieściła się w czasie wojny agencja pocztowa Nr 12.

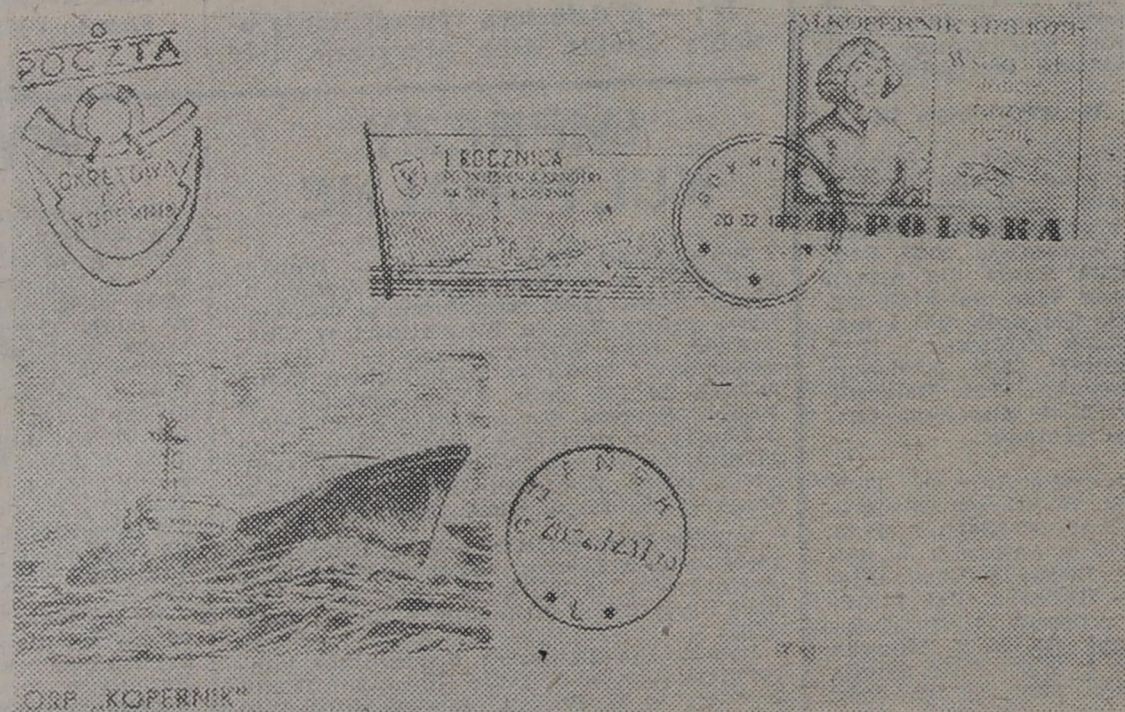
Z licznej grupy 33 statków handlowych posiadających podczas wojny własne agencje pocztowe, w okresie powojennym tylko na m/s „Batory” ponownie wznowiono, 1 maja 1948 roku, działalność pocztową.



wą. Posługiwano się na tym statku stemplami o różnej treści, są one wszystkie zaliczane do poczty morskiej z wyjątkiem dwóch ostatnich, z okazji „Zjazdu Pisarzy Ziemi Północnych i Zachodnich” oraz „XXIII Zjazdu Delgatów Stowarzyszenia Geodetów Polskich”, które ukazały się w czasie, gdy statek służył jako hotel. W późniejszych latach uru-

LUCJAN WĘGRZYN

pocztowe agencje na morzach

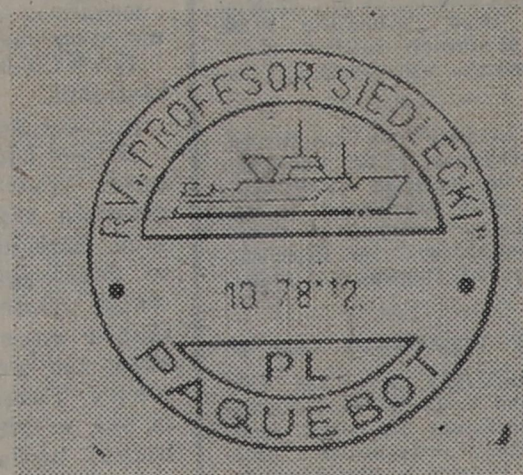


chomiono pośrednictwa pocztowe na statkach białej floty (m/s „Grażyna” i m/s „Anna”) oraz pośrednictwo czynne tylko w okresie sezonu letniego na m/s „Mazowsze”. Własną agencję otrzymał następca „Batorego” — ts/s — „Stefan Batory” (11 IV 69) oraz promy (mf „Pomerania”, mf „Skandynawia”, mf „Wawel” i mf „Wilanów”), obsługujące linie Swinoujście—Kopenhaga, Swinoujście—Ystad i Gdańsk—Helsinki (mf „Gryf” i mf „Rogalin”).

Najstarszą placówką pocztową okresu powojennego było pośredni-



ctwo na s/s „Fryderyk Chopin” otwarte wiosną 1954 roku. Działało ono do 1957 roku, a następnie po trzyletniej przerwie i zmianie nazwy statku na s/s „Kaszuby” ponownie wznowiło działalność w połowie 1960 roku (statek „Kaszuby” przeszedł do eksploatacji w przedsiębiorstwie Dalekomorskie Bazy Rybackie w Szczecinie). Kolejne agencje uruchomiono na s/s „Pulaski” (w czerwcu 1961 roku), m/s „Gryf Pomorski” (styczeń 1967 r.) i m/s „Pomorze” (marzec 1968 r.). W latach siedemdziesiątych agencje i pośrednictwa pocztowe otrzymały: — r/v „Profesor Siedlecki” (od 15 sierpnia 1972 r.), statek Morskiego Instytutu Rybackiego w Gdyni, który uczestniczył w latach 1966/67 w II Polskiej Ekspedycji Morskiej na wody Antarktydy, gdzie prowadził



badania łowisk ryb morskich. Od lipca ubiegłego roku agencja pocztowa na tym statku posiada datownik „paquebot” dla przesyłek nadawanych na pełnym morzu.

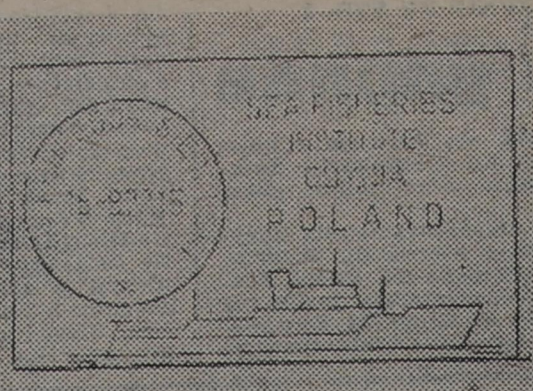
— S/t „Jan Turlejski” na okres od 2 maja do 31 grudnia 1974 roku z okazji 20-tu lat służby w szkolnictwie morskim. Ponownie działalność pośrednictwa na tym statku wznowiono w lipcu 1975 roku. — S/y „Hetman” na czas uczestnictwa w operacji żagiel (Sail Operation) w 1976 roku, gdy po raz pierwszy polska załoga jachtowa uczestniczyła w transatlantycznych regatach na trasie Plymouth—Nowy Jork, organizowanych z okazji 200-lecia Stanów Zjednoczonych AP. Po raz drugi wydano zezwolenie na otwar-



cie pośrednictwa pocztowego na jachcie „Hetman” w 1978 roku.

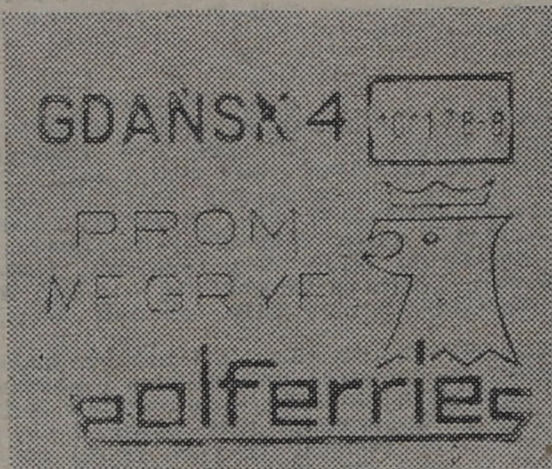
Z pozostałych wymienić należy pośrednictwa sezonowe na jachtach „Zawisza Czarny” i „Wojewoda Koszaliński”, uruchamiane tylko w okresie letnim.

Wspomnieć należy również o wydawnictwach półoficjalnych, do których zaliczamy listy i korespondencję przewożoną drogą morską, a fakt ten potwierdzają różnego rodzaju ostemplowania nie odpowiadające w pełni wymogom przepisów pocztowych. Pierwszy raz takie oznakowanie zastosowano w 1962 roku na



ORP „Gryf”, który udawał się do Narwiku w XXII rocznicę zatopienia kontrtorpedowca „Grom” podczas walk o to miasto. Zabrana na pokład ORP „Gryf” korespondencję oznaczono stemplem z napisem: „Przewieziono na ORP „Gryf” — Gdynia—Narwik 19 VI — 27 VII 1962 r.” Do każdego listu dołączono (jako wkładkę) wykaz marynarzy, którzy wraz z okrętem zatoneli w dniu 4 maja 1940 roku w nurtach fiordu Rombakem.

W trzy lata później zorganizowano pocztę okrętową w XXV rocznicę bitwy morskiej o Narwik, używając dla oznakowania przewożonych przesyłek na trasie Gdynia—Narwik—Gdynia stemplem koloru fioletowego z napisem „Pocztą Okrętową ORP Grom” i rysunkiem trąbki pocztowej. W 1967 roku podczas rejsu przyjaźni m/s „Mazowsze” do Leningradu, przewożoną koresponden-



cję oznaczono stemplem z napisem „Na pełnym morzu”. Drogą morską na trasie Gdynia—Gdańsk i Gdynia—Swinoujście w początkach lat siedemdziesiątych przewieziono okrętem podwodnym ORP „Orzeł” i hydrograficznym ORP „Kopernik” (rejs w pierwszej rocznicę podniesienia bandery) korespondencję, którą oznakowano specjalnym dodatkowym stemplem.

Organizatorzy wypraw naukowo-badawczych na Szpitzbergen i Antarktydę wzbogacają pocztę okrętową swoimi wydawnictwami. Atrakcyjny i bardzo poszukiwany dział pocztowy okrętowej stanowią listy nadawane przez marynarzy ze statków łowiących ryby na wodach antarktycznych. Dla oznakowania tej korespondencji używane są różnego rodzaju stemple bardzo ciekawe i pomysłowo wykonane przez załogę podczas rejsu. Kontynuowanie prac naukowych na szóstym kontynencie, jak również obecność naszych statków rybackich na jego przybrzeżnych akwenach będzie przynosiło nowe wydawnictwa pamiątkowe i listy pocztu okrętowej tak bardzo poszukiwane przez kolekcjonerów, krajowych i zagranicznych, interesujących się filatelistyką morską.



Repr. GABOR LÖRINCZI

pasie współczesne

